

Europa - zbudować wspólny dom

IV Międzynarodowe Forum Europejskie
EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ
Wybrane wystąpienia

Redakcja: Kacper Dziekan,
Anna Fedas, Basil Kerski



Europa - zbudować wspólny dom

IV Międzynarodowe
Forum Europejskie
EUROPA Z WIDOKIEM
NA PRZYSZŁOŚĆ

Wybrane wystąpienia

Redakcja

Kacper Dziekan

Anna Fedas

Basil Kerski





Spis treści

WSTĘP7

KRYZYS EUROPEJSKIEJ TOŻSAMOŚCI

Marzenna Guz-Vetter

Zmierzamy w kierunku dezintegracji Unii 15

Krzysztof Czyżewski

Zbudować wspólny dom 21

David Kipp

Trudny proces otwierania granic 31

DIALOG POKOLEŃ

Basil Kerski

Równoległe transformacje 39

Urszula Doroszevska

Przybyliśmy, poznaliśmy, zaprzyjaźniliśmy się 45

Wojciech Duda

Wyblakłe doświadczenie pokoleniowe 49

Piotr Andrusieczko

Ukraińcy wciąż patrzą z nadzieją na Unię Europejską 53

POLITYKA SĄSIEDZKA UNII EUROPEJSKIEJ

Patrycja Sasnal

Czym jest sąsiedztwo? 59

Wołodymyr Pawliw

Ukraina – sąsiad irytujący, ale nieszkodliwy 65

Lew Zacharczyszyn

Ukraina to nie sąsiad, tylko krewny 71

Li Bennich-Björkman

Niepewna przyszłość partnerstwa europejskiego 77

25 LAT TRAKTATU POLSKO-NIEMIECKIEGO

Jan Krzysztof Bielecki

Dostrzec partnera 85

Sebastian Płóciennik

Kapitał społeczny i polityczny, zbudowany przez ostatnie lata, procentuje 91

Markus Meckel

Idee Okrągłego Stołu przejęliśmy z Polski 97

Rolf Nikel

O wiele więcej nas jednoczy, niż dzieli 101

Rita Süßmuth

Mniej konfrontacji i więcej współpracy 105

UPADEK IMPERIUM

Łukasz Adamski

Rosja a integracja europejska 111

Irina Borogan

Permanenty stan przejściowy 115

Paweł Kowal

Koniec pewnej epoki 119

Serhij Płohij

Dezintegracja imperium 129

NATO W XXI WIEKU 133

Pierre Buhler

Sławomir Dębski

Dominik P. Jankowski

Seth G. Jones

Paul W. Jones

PROGRAM FORUM 152

Wstep



Europa z widokiem na przyszłość



Kacper Dziekan
Anna Fedas
Basil Kerski

„Europe starts here!” – to motto Znaku Dziedzictwa Europejskiego, które wita gości przybywających do Europejskiego Centrum Solidarności (ECS) w Gdańsku. W 2015 roku Sala BHP, Brama nr 2 Stoczni Gdańskiej oraz pl. Solidarności z pomnikiem Poległych Stoczniovców 1970 [obiekty symbolizujące narodziny Solidarności], a także ECS – prowadzące szerokie działania edukacyjne i promujące dziedzictwo Solidarności – zostały uhonorowane przez Komisję Europejską Znakiem Dziedzictwa Europejskiego. Wyboem tym podkreślono znaczenie Solidarności dla rozwoju nowoczesnej demokracji i dla idei integracji europejskiej. Gdańska tradycja zobowiązuje zespół ECS nie tylko do troski o kondycję polskiej demokracji, ale także Europy. Dlatego jednym z głównych filarów programu ECS jest Forum Europejskie EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ.

Nasze forum ma charakter interdyscyplinarny, co roku spotykają się w Gdańsku politycy, analitycy, naukowcy, pisarze, artyści i dziennikarze. Głównym motywem inicjującym to przedsięwzięcie w 2012 roku było połączenie różnych perspektyw regionalnych, spotkanie ekspertów Partnerstwa Wschodniego z tymi, którzy zajmują się południowym sąsiedztwem i rozwojem państw zachodnich. Kierowało nami przekonanie, że zasadnicza debata o Europie jest możliwa tylko dzięki łączeniu różnych kompetencji. EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ

to nie tylko forum dla polskich ekspertów. Większość naszych panelistów to goście spoza Polski. Wielu z nich to autorzy wydawanego przez ECS razem z Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu [KEW] anglojęzycznego dwumiesięcznika „New Eastern Europe”. Nasze europejskie forum daje autorom NEE szansę na spotkanie, a redakcji na zebranie nowych inspiracji do kolejnych edycji czasopisma.

Od 2013 roku podczas forum ogłaszamy nazwisko autora najlepszej książki o tematyce europejskiej, która ukazała się na polskim rynku, laureata nagrody Ambasador Nowej Europy. Jest to także wspólny projekt ECS i KEW, realizowany przy współpracy z redakcjami „Nowej Europy Wschodniej” i „New Eastern Europe”. Ubiegłorocznym zwycięzcą był Serhii Plokhyy, profesor Uniwersytetu Harvarda, który otrzymał nagrodę za książkę „Ostatnie imperium. Historia upadku Związku Sowieckiego”.

Corocznemu forum towarzyszą wydarzenia kulturalne podnoszące tematy aktualne dla Europejczyków. W ramach edycji 2016 były to: wernisaż wystawy VÁCLAV HAVEL – OBYWATEL – PREZYDENT [autorzy zdjęć: Oldřich Škácha, Alan Pajer i Bohdan Holomiček] oraz gdańska premiera filmu „The Event” [reż. Siergiej Łoźnica] o puczu Janajewa z 1991 roku.

W niniejszym raporcie zebraliśmy wybrane wystąpienia z IV odsłony EUROPY Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ [19–21 maja 2016]. Warszawski szczyt NATO w lipcu 2016 roku oraz 25 rocznica upadku Związku Sowieckiego i podpisania polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie wyznaczyły ważne kierunki debaty. Wywołany przez rewolucje środkowoeuropejskie upadek Związku Sowieckiego zamknął pojałtański rozdział w powojennej historii Europy. Niepodległość narodów byłego imperium sowieckiego zmieniła fundamentalnie polityczny pejzaż kontynentu. Po rewolucjach lat 1989–1991 powstał nowy ład europejski, w który wpisuje się nie tylko niepodległość Ukrainy czy państw bałtyckich, nie tylko suwerenność narodów Europy Środkowej, czego wyrazem było przystąpienie tych państw do NATO i Unii Europejskiej, ale także zjednoczenie Niemiec.

Rosja, anektując Krym i wywołując wojnę we wschodniej Ukrainie, zakwestionowała postkomunistyczną architekturę Europy. Podczas IV edycji forum podkreślono znaczenie powstałego po 1991 roku ładu, jego demokratyczną genezę, przeciwstawiając się dzisiejszej putinowskiej propagandzie, która upadek imperium sowieckiego interpretuje jako dziejową katastrofę, a ewolucyjny proces powstawania

nowego ładu jako politykę narzucania systemów politycznych przez zwycięzców zimnej wojny – Stany Zjednoczone i państwa Europy Zachodniej. Ta propagandowa interpretacja odwraca uwagę od faktu, że nowa architektura Europy została ustanowiona drogą negocjacji przez demokratyczne, suwerenne społeczeństwa Europy Środkowej i Wschodniej. Agresywna krytyka Zachodu i negatywna ocena rewolucji lat 1989–1991 służy Moskwie nie tylko do legitymizacji putinowskiego autorytaryzmu, ale także nowej imperialnej polityce zagranicznej.

Częścią powstałej po upadku komunizmu nowej architektury europejskiej był także podpisany 16 czerwca 1991 roku w Bonn polsko-niemiecki traktat o dobrym sąsiedztwie. Podczas forum przypomnieliśmy to ważne dla Europy, przez wielu zapomniane, wydarzenie. Znaczenie traktatu oraz dynamikę rozwoju relacji polsko-niemieckich analizowali nie tylko eksperci, ale także kluczowi aktorzy czasów transformacji, jak były premier RP Jan Krzysztof Bielecki, który razem z ministrem spraw zagranicznych Krzysztofem Skubiszewskim podpisywał w Bonn ten znaczący dokument w imieniu Rzeczypospolitej. W debacie brała także udział była prezydent Bundestagu Rita Süßmuth oraz Markus Meckel, jeden z architektów zjednoczenia Niemiec, pierwszy demokratyczny szef dyplomacji NRD.

Zagrożeniem dla pokoju w Europie jest nie tylko autorytarna Rosja z jej mocarstwową polityką, kwestionującą granice w Europie Wschodniej. Dużym wyzwaniem dla Europy są nowe narodowe egoizmy wewnątrz Unii Europejskiej, spowodowane strachem przed globalizacją oraz wieloletnimi ekonomicznymi kryzysami w wielu państwach europejskich, szczególnie na południu kontynentu. Wyrazem krótkowzrocznych, egoistycznych postaw jest nie tylko Brexit, ale także brak solidarności europejskiej wobec uchodźców i tych państw Unii, które wzięły na siebie większość ciężaru pomocy dla uciekinierów wojen Bliskiego Wschodu i północnej Afryki. Solidarność europejska, tak kluczowe dla polityki Unii Europejskiej pojęcie, traci wiarygodność. Stosunek do wyzwań migracyjnych pokazał, jak bardzo wiele państw europejskich ma dziś problem z łączeniem interesów narodowych z europejskim dobrem wspólnym.

Unia nie tylko zmaga się ze skutkami kryzysu finansowego i ekonomicznego, ale także z rozumieniem polityki europejskiej, w tym jej polityki sąsiedzkiej. Jak podkreślało wielu mówców, to kryzys kulturowy, niechęć łączenia perspektyw narodowych i regionalnych z perspektywą europejską oraz nieumiejętność przetłumaczenia zasady

”

Dużym wyzwaniem dla Europy są nowe narodowe egoizmy wewnątrz Unii Europejskiej, spowodowane strachem przed globalizacją oraz wieloletnimi ekonomicznymi kryzysami w wielu państwach europejskich, szczególnie na południu kontynentu.

subsydiarności na wyzwania naszych czasów są dziś dużymi obciążeniami dla Europy. Podczas forum postulowano, aby Unia Europejska nie ograniczała się dziś do wspólnoty ekonomicznej i stawiała się bardziej projektem kulturowym. Krzysztof Czyżewski podkreślił znaczenie wartości chrześcijańskich jako źródła, z którego możemy czerpać, budując wspólny dom w wielokulturowej Europie. Niezależnie od tego, czy jesteśmy ludźmi religii czy kultury, nie powinniśmy uciekać od tradycji chrześcijańskiej, ponieważ jest ona, jak podkreślał Czyżewski, związana z postawą gościnności rozumianej jako gościnność dla innego. XXI wiek to według Czyżewskiego czas nie tylko wielkich wędrówek i migracji, ale także wielka próba empatii i dialogu z „Innym”. Europejski dom będzie tylko wtedy stabilny, jeśli my Europejczycy będziemy rozumieli, jakie korzyści daje nam postawa gościnności. Ta myśl jest głównym przesłaniem zorganizowanego przez ECS IV Forum Europejskiego EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ.





Kryzys europejskiej tożsamości





Marzena Guz-Vetter

Zastępczyni dyrektora Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce oraz kierowniczka sekcji politycznej. Pracowała jako radca ds. politycznych w Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Niemczech [2008–2015], specjalizując się w relacjach Unia Europejska – Rosja oraz polityce sąsiedztwa i poszerzeniach. Pisała dla polskich i niemieckich mediów. Doktorat poświęciła szansom i zagrożeniom polsko-niemieckiego pogranicza w kontekście członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

Zmierzamy w kierunku dezintegracji Unii

Marzenna Guz-Vetter



Wydaje mi się, że nie możemy jedynie ograniczać się w Europie do wartości chrześcijańskich. Oczywiście Europa to głównie te wartości, ale ma ona dzisiaj bardzo wiele różnych twarzy. Jest to Europa wielokulturowa, często tych, którzy nie identyfikują się z żadnym wyznaniem i mimo to są wspaniałymi ludźmi. Powinniśmy więc przede wszystkim pamiętać o prawach człowieka, konwencjach międzynarodowych, do których przestrzegania jesteśmy zobligowani, i o poszanowaniu godności ludzkiej. Ten bilans kryzysu migracyjnego i uchodźczego, który trwa już ponad rok, jest zawstydzający dla Unii Europejskiej oraz takich państw jak Polska. Polska uważa się może nawet za najbardziej chrześcijańskie państwo w Europie, a do tej pory nie przyjęło ani jednego uchodźcy. To jest też czas na gorzką refleksję nad tym, na ile deklarowane wartości chrześcijańskie przekładają się na rzeczywiste chrześcijańskie działanie i realizację tego pięknego polskiego przysłowia „Gość w dom, Bóg w dom”.

ROZWIĄZANIA SYSTEMOWE

Komisja Europejska nie ma możliwości ukarania państw członkowskich, które odmówiły przyjęcia uchodźców. Do tej pory wszelkie próby rozwiązania problemu kończyły się na tym, że budowano różne systemy relokacji i powoływano rozmaite instytucje. Jest to temat,

k który powraca na wszystkich szczytach Rad Europejskich, na których szefowie rządów mówią: „Oczywiście, tak, tak, przyjmujemy”. Efekty natomiast są mniej niż skromne, ponieważ z deklaracji, że 160 tys. uchodźców zostanie relokowanych – co jest liczbą małą – do tej pory udało się relokować z Grecji i Włoch jedynie 1,2 tys. osób.

Problem polega na tym, że takie państwa jak Grecja, ale w tym roku w większym stopniu Włochy, dźwigają na swoich barkach cały problem z ulokowaniem migrantów. Gdyby taka sytuacja zaistniała na polskiej granicy, gdyby to Polska znajdowała się na trasie migrantów, to inaczej byśmy się zachowywali. W Grecji dla przykładu przebywa obecnie około 50 tys. osób, trochę mniej jest na greckich wyspach, za sprawą umowy z Turcją. To jednak wciąż problem pozostaje nierozwiązany.

To, co proponuje Komisja Europejska – proponuje, ponieważ wymaga to jeszcze zgody Parlamentu Europejskiego i państw członkowskich – to pakiet różnych ustaw mających na celu przede wszystkim zmianę europejskiego prawa azylowego. Propozycje przedstawiono niedawno i wzbudziły wiele kontrowersji, ponieważ Komisja Europejska zaproponowała utworzenie wkładu odszkodowawczego w wartości 250 tys. euro. System miałby polegać na tym, że poprzez agencję ds. azylu, która miałaby zostać utworzona na Malcie, wypracowany zostałby pewien automatyczny system państw, które zajmowałyby się przyjmowaniem i rejestrowaniem uchodźców. Dzięki temu problemem tym nie byłyby obciążone jedynie Włochy i Grecja. Obowiązujący system dubliński jest przeżytkiem. Został on stworzony w sytuacji, gdy nie mieliśmy tego problemu. Obecnie nie możemy pozostawić wszystkiego na barkach Grecji i Włoch.

SOLIDARNOŚĆ I PRAGMATYZM

Rozwiązanie problemu wychodzi poza zadbanie o przyszłość uchodźców. Jest to problem związany z przyszłością integracji europejskiej, a nawet z ewentualną możliwością jej dezintegracji. Jeżeli niektóre państwa są zbyt obciążone falą migrantów – a zgodnie z szacunkami w najbliższych latach do Europy może przybyć około 3 do 5 milionów osób i te osoby zostaną przyjęte głównie przez Niemcy – to oczywiste jest, że w społeczeństwie niemieckim narodzi się bardzo silny protest przeciwko temu zjawisku. Jest to zupełnie naturalne. To samo obserwujemy teraz w Austrii. Dlatego w interesie wszystkich państw członkowskich, w tym Polski, jest to, aby solidarnie i pragmatycznie podejść do tego problemu. Tylko w ten sposób możemy ocalić

integrację europejską. W przeciwnym wypadku znajdziemy się w sytuacji odradzających się nacjonalizmów i populizmów, a cały projekt europejski może runąć ze względu na skalę protestów społecznych przeciwko imigrantom. To będzie mogło odbić się negatywnie na innych państwach, takich jak Polska, które przystąpiły do Unii i są zainteresowane tym, aby ona jak najdłużej w tym kształcie przetrwała.

Mówiąc o dalszych działaniach Komisji Europejskiej, należy wspomnieć o umowie z Turcją. Jest to bardzo twardy orzech do zgryzienia. Rozmowy nadal trwają i wiadomo, że są trudności. Porozumienie obejmuje bowiem wiele aspektów, między innymi zniesienie wiz dla tych obywateli Turcji, którzy mają paszporty biometryczne. Jednocześnie Turcja jest zobligowana do spełnienia pewnych warunków dotyczących kwestii bezpieczeństwa. Te rozmowy trwają i są pewną formą zapobieżenia temu kryzysowi.

Umowa z Turcją jest częścią bardzo szerokiego planu działań podejmowanych i inicjowanych przez państwa członkowskie, jak i Komisję Europejską. Jej celem jest przede wszystkim zamknięcie szlaku bałkańskiego. To, co udało się osiągnąć, to zahamowano napływ uchodźców do Grecji. Trzeba też zwrócić uwagę na to, że te wszystkie działania są wnikliwie obserwowane przez mafie przemytnicze i pewne sygnały są szybko kolportowane za pomocą Internetu. Do czasu zawarcia porozumienia z Turcją był sygnał, że jest zielone światło na szlaku bałkańskim do Niemiec. Obserwujemy w tej chwili, że już w ubiegłym miesiącu o ponad 2 tys. więcej migrantów przyplęnęło do wybrzeży Włoch niż do Grecji. Zmienia się zatem szlak. Będzie on teraz prowadził przez państwa Afryki Północnej i Libię, która jest politycznie zdestabilizowana i skłócona. Coraz więcej osób będzie przybywać do Europy z Afryki. To jest problem, który musimy rozwiązać systemowo na lata, bo on po prostu nagle nie zniknie.

ŁAMANIE PRAW CZŁOWIEKA

Chciałabym również zwrócić uwagę na fakt, że brak rozwiązań systemowych i doprowadzenie do sytuacji, gdy takie państwa jak Niemcy mają najwięcej uchodźców – kilkaset tysięcy osób rozmieszczonych w różnego rodzaju obozach – prowadzi do tego, że w obozach dochodzi do przypadków łamania praw człowieka. Mówi się o tym, że chrześcijanie pochodzący z regionów zagrożonych są traktowani przez muzułmanów w bestialski sposób, że dochodzi tam do gwałtów na kobietach, molestowania dzieci... Mamy 90 tys. nieletnich azylantów.

Pojawia się pytanie, w jaki sposób chronić te osoby, które – mając po kilkanaście lat – znajdują się w obozach? Kto się nimi zaopiekuje? Brak tych rozwiązań systemowych i solidarnego rozłożenia tego problemu na wszystkie państwa członkowskie wystawia nam jako Unii coraz gorsze świadectwo, ponieważ te kwestie są podnoszone przez różne agendy, jak ONZ, Human Rights Watch i Amnesty International.

Następny problem to coraz silniejsze zaangażowanie Unii Europejskiej w kwestię ochrony granic. Na przykład rozbudowane mają zostać misje Frontexu dotyczące ochrony wód Morza Śródziemnego. Problem dotyczy bardzo pragmatycznych kwestii. Statki Frontexu nie mogą wpływać na wody terytorialne Libii. Ponieważ nie mogą tego robić, to przemytnicy, którzy notabene zarobili 5 mld euro na handlu ludźmi, wyposażają tych biednych ludzi w benzynę i zaopatrzenie pozwalające im dopłynąć jedynie do wód międzynarodowych. Dopiero wówczas są oni ratowani. Te kwestie dotyczące polityki międzynarodowej muszą zostać rozwiązane.

NIE TYLKO LĘK

To nieprawda, że w polskim społeczeństwie z zasady istnieje jedynie lęk wobec uchodźców. Sądzę, że jest wiele urzędów miast i gmin oraz wielu ludzi, którzy jak najbardziej chcą pomóc. Wiem, że taka inicjatywa powstała np. w Szczecinie, gdzie pomagano przygranicznemu Löcknitz. Organizowano tam zbiórkę rowerów i laptopów dla uchodźców. Polacy w Berlinie również prowadzili kwestę. Wiem o tym, że wiele urzędów miast, jak np. Słupsk, bardzo chętnie przyjęłoby uchodźców i mają nawet dla nich mieszkania, ale do tej pory na szczeblu urzędowym nie przeprowadzono żadnego screeningu dotyczącego tego, które gminy byłyby w stanie przyjąć ilu uchodźców. W związku z tym wiele urzędów gmin i miast pyta się: Jak my możemy ich przyjąć? Co można zrobić w tym kierunku?

Fakt, że takiego systemu w Polsce nie ma, jest również wynikiem tego, że mamy wciąż bardzo niski albo nawet żaden poziom kształcenia, jeśli chodzi o postawy obywatelskie. Mam na myśli to, co w Niemczech nazywa się *Politische Bildung*. Stąd na pytania zadawane przez polskich socjologów młodym ludziom o to, dlaczego głosowali w ostatnich wyborach na bardzo prawicowych kandydatów, oni odpowiadali: „no bo to tacy śmieszni ludzie”, „fajnie mówili”. Młodzi nie są świadomi konsekwencji swojego wyboru. Tutaj jest jeszcze wiele do nadrobienia, jeżeli chodzi o polską edukację, jak i o polski Kościół, który nadal jest

bardzo autorytarny. Na lekcjach religii wciąż najważniejsze jest, żeby były ładne rysunki, natomiast nie ma debaty na temat tego, co oznacza powiedzenie „Gość w dom, Bóg w dom”. Kryzys uchodźczy, z którym mamy do czynienia, powinien nam dać jako obywatelom bardzo wiele do myślenia.

NIEPOKOJĄCE TENDENCJE

Wydaje mi się, że w tej chwili mamy do czynienia z bardzo niebezpiecznymi procesami zmierzającymi w kierunku dezintegracji Unii Europejskiej. Z jednej strony obserwujemy zjawisko odżywiania w poszczególnych państwach instynktów mających na celu większe upodmiotowienie się, mam na myśli między innymi Wielką Brytanię i referendum w sprawie Brexitu. Z drugiej strony w wielu państwach UE narastają tendencje populistyczne i nacjonalistyczne. Moim zdaniem mają one podłoże ekonomiczne i są związane nie tylko z bezrobociem, ale również z narastającymi rozdźwiękami w dochodach ludności. Również w Unii Europejskiej mamy rosnącą grupę osób coraz mniej i coraz bardziej zamożnych, co prowadzi do wielu napięć społecznych. Wydaje mi się, że znajdujemy się obecnie w bardzo dramatycznym momencie, ponieważ jeśli te tendencje zmierzające w kierunku dezintegracji się nasilą, to znów znajdziemy się w Europie mocarstw, co jak pokazywała historia, nie jest dla nikogo dobre i może prowadzić do silnych konfliktów. Nie jest to również dobre dla państw Europy Środkowej, które dopiero od 10 lat są we wspólnocie. Historia integracji europejskiej pokazuje, że rozsądek ma jednak przewagę. Wydaje mi się, że krok po kroku będą podejmowane działania w celu umocnienia wspólnoty, czego testem będzie kryzys uchodźczy.





Krzysztof Czyżewski

Praktyk idei, animator kultury, poeta i eseista, współtwórca Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnie oraz Fundacji Pogranicze. Współtwórca Międzynarodowego Centrum Dialogu w dworze rodziny Czesława Miłosza w Krasnogrodzie na granicy polsko-litewskiej. Prowadzi, zainicjowaną przez siebie podczas wojen w byłej Jugosławii, międzynarodową latającą kawiarnię literacką Café Europa, której spotkania, łączące czytanie poezji z muzyką i dyskusją, odbyły się m.in. w Sarajewie, Sztokholmie, Warszawie, Barcelonie i Nowym Jorku.

Zbudować wspólny dom

Krzysztof Czyżewski



Jak zbudować wspólny dom w wielokulturowej Europie, bez którego nie ma dla niej przyszłości? Odpowiedź próbuję formułować z wnętrza tradycji chrześcijańskiej, od której nie powinniśmy uciekać, niezależnie od tego, czy jesteśmy ludźmi religii czy kultury. Nie ma postawy chrześcijańskiej bez gościnności, rozumianej jako gościnność dla innego. W języku polskim to sformułowanie ma szczególny wydźwięk, ponieważ składa się z dwóch członów: „gość” i „inny”. Oznacza to, że prawdziwa gościnność nie jest skierowaną ku „swojemu”, lecz ku „obcemu”, ku „innemu”. Dopiero wtedy jest w pełni zrealizowana.

Gościnność była jedną z podstawowych zasad budowania wspólnoty w naszym świecie. My chrześcijanie posiadamy wręcz radykalne zasady pod tym względem. Chrześcijaństwo jest bowiem niezmiernie trudną religią. W czasach kryzysu lub wojny bycie chrześcijaninem jest szczególnym wyzwaniem. Na przykład w Księdze Kapłańskiej czytamy: „Niech ten przybysz osiadły pośród was będzie traktowany jak rodak; masz go miłować tak, jak samego siebie...”. To sformułowanie jest niezwykle trudne do realizacji. Jest bardzo radykalne, ale tak naprawdę zawiera pragmatyczną wiedzę na temat budowania wspólnoty. Nie zbuduje się bezpiecznego domu i nie osiągnie dobrego życia, jeśli nie oswoi się sąsiedztwa. Gościnność, ta sztuka współistnienia z innymi, decyduje o naszym bezpieczeństwie. Prawdziwy dom buduje otwarcie się na wspólne, nie koncentracja na „swoim”.

To jest kolejny bardzo ważny element tradycji – obcowanie. Nie ma wspólnoty bez pustego krzesła podczas wigilii, miejsca dla obcego, dla gościa, który może stać się częścią naszego święta. Papież Franciszek,

gdy przyjechał na wyspę Lesbos do uchodźców, powiedział: „Každy z was, uchodźców, kto puka do naszych drzwi, ma oblicze Boga”. To jest bardzo chrześcijańskie również w tym sensie, że jedynie obcy – inny dopełnia naszą wspólnotę.

BYĆ PO STRONIE UPREDZONYCH

Jest jeszcze jeden aspekt, o którym warto wspomnieć w kontekście obecnego kryzysu imigracyjnego i nakładającego się na niego kryzysu integracji europejskiej. Bycie tylko po stronie tych, którzy spełniają przykazania chrześcijańskie, nie wystarcza. Chrześcijanin, w tym głębokim rozumieniu, będzie zawsze po stronie tych, którzy nie dają sobie rady z wyzwaniem gościnności, podobnie jak i wielu innych przykazań. Chrześcijanin będzie zawsze tam – tak jak robi to papież Franciszek – gdzie są ci, którzy się lękają, którzy mają wątpliwości, którzy nie mogą sobie poradzić z uprzedzeniem, a czasem nienawiścią wobec innych. Bardzo często zapominamy o tym chrześcijańskim wyzwaniu, okopując się po stronie tych, którzy potrafią zdobyć się na gościnność. Miejsce chrześcijanina jest natomiast po stronie tych, którzy sobie z tym nie radzą.

To jest właśnie problem, z którym zmagamy się obecnie. Jest taki ulubiony przez Jezusa fragment z Księgi Izajasza: „Ten lud czci mnie wargami, ale jego serce daleko jest ode mnie; i czczą mnie na próżno, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi”. Ci, którzy dzisiaj pretendują do stania na straży chrześcijańskiej Europy, budując mury i kultywując bożka nacjonalizmu, kierują się nakazami ludzkimi, ponieważ nie potrafią sprostać wyzwaniom, które stawia przed ludźmi chrześcijaństwo.

Nie myślę jednak jedynie o takich jak oni, populistycznych politykach i fundamentalistycznych ideologach, ale również o tych, którzy starają się brać na poważnie przykazanie gościnności. Nie wolno im porzucić tych, którzy nie radzą sobie z tym wyzwaniem. Nie wolno im się od nich odwracać, stygmatyzować ich ksenofobią czy wykluczać z kręgu „cywilizowanych” Europejczyków. Także w tym przypadku nie potrafimy sprostać wyzwaniom chrześcijaństwa.

Mówiąc o prezesie PiS Jarosławie Kaczyńskim i sytuacji w Polsce, należy zaznaczyć, że jest to głos nie tylko jednego polityka, ale lęku przed gościnnością, który podziela duża część naszego społeczeństwa. Pamiętajmy bowiem, że Polska, w odróżnieniu od Europy Zachodniej, przez cały okres powojenny była krajem ideologicznie zhom-

genizowanym. Przynajmniej taka była polityka rządów komunistycznych. Nie można lekceważyć tego, że społeczeństwo musi mieć czas na przygotowanie się do wielokulturowości. Ten lęk jest naturalny i silnie w nas obecny. Nie było wystarczająco dużo czasu. Sam byłem bardzo silnie zaangażowany od 1989 roku w to, żeby możliwie jak najlepiej wykorzystać ten czas na otwarcie naszego społeczeństwa na paradygmat międzykulturowości. To jest proces, który trwa. Te lęki są dla mnie zrozumiałe i populistyczny polityk może na nich grać. Chcąc wybić mu tę broń z ręki, należy zejść na najniższy, organiczny poziom. Jeżeli miałbym odpowiedzieć na pytanie: czego nam zabrakło, wskazałbym brak inwestycji w społeczeństwo obywatelskie, jego edukację i aktywność, stowarzyszenia i instytucje, które w długim trwaniu pozwalają mierzyć się na poziomie społeczności lokalnych z narastającymi konfliktami kulturowymi i kryzysami, takimi jak ten migracyjny. Przed podobnym wyzwaniem stanęliśmy w Polsce, gdy papież Franciszek zaapelował o to, by każda parafia przyjęła imigrantów. Wydawałoby się, że społeczeństwo deklarujące się w olbrzymiej większości jako katolickie powinno masowo odpowiedzieć na wezwanie Franciszka, lecz znowu okazało się, że kierujemy się nakazami ludzkimi, a nie chrześcijańskimi.

Statystycznie w Polsce 73 proc. społeczeństwa nie miałooby nic przeciwko przyjęciu imigrantów, ale prawie 30 proc. odmawia przyjęcia ich u siebie. Zamiast obwiniać, powinniśmy starać się zrozumieć przyczyny tego stanu rzeczy, a przede wszystkim zapytać o to, co zrobić, by z najbliższych lat te statystyki uległy zmianie?

Potrzebujemy czasu, co nie może oznaczać odkładania spraw na jutro. Imigranci stoją na granicach i Europa potrzebuje solidarności również od Polski. My się w tym wyzwaniu nie odnajdujemy godnie i honorowo. Nie chcę się jednak skarżyć, a jedynie zwrócić uwagę na to, co powinniśmy robić, aby za rok, dwa, trzy ta sytuacja w Polsce się zmieniła i żeby otwartość społeczeństwa polskiego i Europy Środkowo-Wschodniej była coraz większa. Proces ten – nasi zachodni partnerzy zdają sobie z tego doskonale sprawę – trwa dziesięciolecia. My jesteśmy na początku tej drogi. Obecna fala imigracji, po fali czeczeńskiej i niewielkiej z Jugosławii, to pierwsze wyzwanie o tak dużej skali, z którym musimy się zmierzyć.

OTWARTOŚĆ ZDECENTRALIZOWANA

O wartościach chrześcijańskich mówię dlatego, że często są one na ustach tych, którzy chcą się bronić przed „innymi”, rozumiejąc przez to obronę chrześcijaństwa przed islamizacją. W związku z tym szalenie ważna wydaje mi się praca nad ciągłością chrześcijaństwa otwartego. Tak jak powiedział prezydent Lech Wałęsa, musimy w tym dawnym tworzywie państwa, którego religia i kultura oddane były walce o niepodległość i samostanowienie, zaczynać szukać miejsca dla „innych”. Nie da się tego zrobić poprzez odsunięcie religii w sferę życia prywatnego. Potencjału dla zmiany i przewartościowań trzeba szukać również w tym, co chrześcijańskie. Tak samo w islamie czy innych religiach, które muszą się stać bardziej humanistyczne i uniwersalistyczne oraz lepiej przygotowane do spotykania z nowoczesnością, której realnością jest bliskie sąsiedztwo z innymi. Budowanie tkanki łącznej pomiędzy mocno różniącymi się między sobą wyspami archipelagu współczesnego społeczeństwa to jest ten rodzaj pracy kulturowej, którego cały czas nie doceniamy.

Wydaje nam się, że tylko twarde narzędzia, jak technologia, medialność czy rozstrzygnięcia ekonomiczne są w stanie zażegnać ten kryzys. To wszystko jest bardzo ważne, ale dalece niewystarczające, bowiem to, z czym się zmagamy, to kryzys kulturowy. Lęk, o którym mówimy, bardzo często bierze się z bezradności wobec sytuacji, kiedy doświadczamy niewystarczalności języka i narracji opisujących otaczający nas świat. Zgadzam się z Lechem Wałęsą, który mówił o potrzebie „wydialogowania” takiej narracji, z którą będziemy mogli się utożsamić i ustanowić swoje miejsce w zmieniającym się świecie. W sytuacji, kiedy ta opowieść nie będzie się zgadzała z rzeczywistością, która nas otacza, to wówczas będzie się pojawiać nacjonalizm i inne radykalne formy odcięcia się od niej. Dlatego niewybaczalnym błędem naszej transformacji ustrojowej po roku 1989 było zmarginalizowanie szeroko rozumianej kultury, obejmującej kształcenie, opisywanie świata i tkankę międzyludzkich relacji.

Uczestniczyłem w konferencji OBWE w Berlinie poświęconej zjawiskom nacjonalizmu, ksenofobii i rasizmu w Europie. Uświadomiłem tam sobie bezradność w walce z nimi zasobnych społeczeństw Zachodu, które wprawdzie przekazują na ten cel duże środki finansowe, ale w olbrzymiej większości kierują je na wsparcie programów badawczych, tworzenie baz danych, mediów i monitoringu, w znikomej zaś części na pracę u podstaw w społecznościach lokalnych. Inwestujemy w wie-

dzie i potęgowanie lęku, nie w ludzi i zmianę społeczną. Od lat staram się praktykować to, o czym mówił dzisiaj Lech Wałęsa: „Nie tworzymy wielkich zakładów pracy, nie myślimy o wielkich liczbach i systemach. Zrobimy mnóstwo małych, lokalnych, ustanowionych blisko ludzi centrów, które będą te problemy rozwiązywać i nad nimi pracować”. W dużej mierze cały czas operujemy na strukturze, która przywiązuje wagę do tego, co jest wielkie i na samej górze, natomiast nie ufamy w to, że delegowanie tych spraw do mniejszych, ale bardzo licznych kręgów społecznych, na dłuższą metę przyniesie lepsze i trwalsze rezultaty.

JAK ZASZCZEPIĆ GOŚCINNOŚĆ?

Cały czas myślę, jak zmierzyć się w dłuższej perspektywie z procesem migracyjnym, bo to jest troszkę inny dyskurs niż prawa czy obowiązki nakładane na nas przez Unię Europejską, które też są zrozumiałe i też są częścią solidarności europejskiej. Jak to realnie zrobić? Jak tworzyć w tej części świata, spustoszonej totalitaryzmami XX wieku, gościnne społeczeństwo obywatelskie, zaangażowane w budowanie już nie tylko swojego, ale także wspólnego domu. Statystyki świadczą w sposób dramatyczny o Polsce i innych krajach środkowoeuropejskich. Wydaje się, że nie ma nadziei, że nigdy sobie z tym nie poradzimy. Ale przecież w tych państwach i miastach żyją ci sami ludzie, którzy budowali kilkadziesiąt lat temu Solidarność. Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku to przecież nie muzeum, a przynajmniej nie tylko, ale nowoczesny inkubator refleksji i praktyk solidarnościowych w dzisiejszym świecie. Jest mnóstwo pracy do zrobienia. Gościnność Monachium, miasta, które tak diametralnie zmieniło swój wizerunek w Europie od lat 30. ubiegłego wieku, została wypracowana przez lata. Dziewiętnastowieczne *Bildung* odrodziło się w żywiole wielokulturowego społeczeństwa¹.

Podobnie polska tradycja pozytywistyczna powinna odrodzić się w epoce otwartych granic, migracji i Unii Europejskiej.

O to walczymy, o przemianę z udziałem tego samego społeczeństwa. Staramy się zrozumieć, skąd się wzięła ucieczka od wolności, ten pęd ku nacjonalizmowi i lęk przed innym. Marksistowskie przekonanie, że byt tworzy świadomość, rozumiane bardzo wąsko – jeżeli poprawimy sytuację materialną ludzi, to zaczną oni myśleć tak jak my i będą na nas głosować – okazało się być w Europie Środkowej iluzją. Tutaj po raz kolejny Marks przegrał. Możemy polepszyć sytuację materialną

1

**Rationalisierung
und Bildung bei Max Weber.
Beiträge zur Historischen
Bildungsforschung,
red. J. Oelkers i in.,
Klinkhardt Julius 2006.**

”

*Ktoś powiedział,
że XXI wiek jest
wiekiem migracji
i wędrówek.*

*Ja bym dodał, że jest
wiekiem „Ty”, drugiej
osoby liczby
pojedynczej, a więc
czasem empatii
i dialogu z „Innym”.*

ludzi, a kulturowo i mentalnie i tak będą oni podążać innymi ścieżkami niż ścieżka gościnnej Europy. To jest ten problem, który musimy uchwycić.

POTRZEBUJEMY MUZUŁMANÓW – EKSPERTÓW

Pracowałem na pograniczu kurdyjsko-tureckim, gdzie próbowaliśmy przez lata stworzyć w Diyarbakir centrum dialogu turecko-kurdyjskiego, które dzisiaj jest w kompletnych gruzach. Złamanie pokoju z Kurdami w lipcu 2015 roku ma naprawdę potężne konsekwencje. Kraj w tamtej części obraca się w ruinę i jeśli sytuacja się nie poprawi, Europa będzie miała prawdopodobnie bardzo wielu przybyszów z Kurdystanu.

O relacjach turecko-europejskich powinniśmy mówić w odniesieniu do kryzysu migracyjnego, ale nie tylko, także szerzej, w odniesieniu do współczesnej wojny kulturowej. Mamy dzisiaj problem z radykalnymi odłamami islamu, które są w silnym konflikcie z kulturą Europy, lecz należy pamiętać, że w rozbrajaniu tego konfliktu najważniejsi będą właśnie muzułmanie. Potrzebujemy imigrantów jako ekspertów, którzy doświadczyli fundamentalizmu i wojny, która ich stamtąd wygnała. Gdy myślimy o Europie, która ma problem z solidarnością i budowaniem wspólnego frontu w pokojowym działaniu, to jedno z najważniejszych doświadczeń, które może zostać wniesione do Europy, pochodzi właśnie z tych pograniczy. Nie można potraktować problemu przychodźców jako osobnego, a tym bardziej patologicznego zagadnienia. Musimy zrozumieć, że dla odbudowania solidarności w Polsce i Europie oraz dla zbudowania dialogu z islamem potrzebujemy przychodźców z tych regionów świata, z którymi – czy tego chcemy, czy nie – znaleźliśmy się w konfrontacji i dialogu. Szukajmy po tamtej stronie nie tylko religijnego fanatyzmu i terroru, czego oczywiście nie można ignorować, ale także doświadczenia i kompetencji, których Europa potrzebuje, podobnie jak nowych, zaangażowanych w dialog międzykulturowy obywateli. Pracowałem z uchodźcami z Afryki i Bliskiego Wschodu w Norwegii i wiem, że nie tylko oni potrzebują gościny w nowym świecie, także społeczeństwo Zachodu, borykające się z zanikającymi więzami wspólnotowymi i słabnącym zaangażowaniem w demokrację. Przychodźcy w Gdańsku to nie tylko wyzwanie integracji ludzi z innych kultur, to także perspektywa integracji społeczeństwa polskiego, rozbitego głębokimi wewnętrznymi podziałami, za które trudno winić obcych z innych tradycji kulturowych. Jedną z najgroźniejszych współczesnych iluzji to przekonanie, że można zbudować solidarne społeczeństwo, zamykając się w homogenicznej twierdzy. Kraje Europy Środkowej są najlepszym przykładem tego,

że ksenofobia i zamykanie granic prowadzą do największej dezintegracji społecznej.

Zatem jeszcze raz podkreślę, że Europa powinna dostrzec rolę Turcji nie tylko w rozwiązywaniu kryzysu imigracyjnego, ale może przede wszystkim w przezwyciężaniu napięć kulturowych i budowaniu nowej europejskiej narracji, w której nie może zabraknąć kultur islamu.

UNIA EUROPEJSKA JAKO PROJEKT KULTUROWY

Od samego początku myśleliśmy o tym, że Unia Europejska musi wyjść poza Europejską Wspólnotę Węgla i Stali i stać się projektem kulturowym. Zawsze wyglądało to dosyć utopijnie i było spychane na margines, ale dzisiaj jesteśmy w sytuacji, w której to wymiar kulturowy rozstrzygnie kryzys w UE. Albo uda się nam zbudować Europę jako projekt kulturowy i poradzimy sobie z tym kryzysem, albo dojdzie do dezintegracji. Nie są bowiem najważniejsze te zewnętrzne granice ani europejskie, ani państw narodowych. Najważniejsze są wewnętrzne granice europejskie, które przebiegają w naszych miastach i społecznościach, granice kulturowe, które są bardzo głębokie. Obecność imigrantów tylko je intensyfikuje i stawia nas w sytuacji, w której musimy sobie poradzić ze sztuką współistnienia różnych ludzi, kultur i tradycji. Nie wiem, jaką cenę przyjdzie nam zapłacić, nie lekceważę tych zagrożeń, których jesteśmy teraz świadomi, ale wierzę, że z tego kryzysu powstanie Europa jako projekt kulturowy, a środkiem do tego jest mądre inwestowanie we współpracę ludzi tam, gdzie jest ona realna i przynosi zmianę społeczną.

Ktoś powiedział, że XXI wiek jest wiekiem migracji i wędrowek. Ja bym dodał, że jest wiekiem „Ty”, drugiej osoby liczby pojedynczej, a więc czasem empatii i dialogu z „Innym”. Czas współ/zależności i współ/istnienia przychodzi po wiekach panowania kartezjańskiego „Ja”, z którym dobrze współbrzmiały suwerenność narodowa i wolność indywidualna. Europejski kryzys to nam właśnie uświadamia – nadchodzi czas budowania „tkanki łącznej” i zgłębiania sztuki dialogu. Dla przyszłości potrzebujemy nowej alternatywy, ale nie jest nią ruch w rodzaju Alternatywy dla Niemiec, ale Europa jako projekt kulturowy.







David Kipp

Niemiecki politolog, badacz Fundacji Nauki i Polityki w Berlinie, ekspert ds. migracji. Głównymi obszarami jego działalności są europejska i międzynarodowa polityka imigracyjna oraz współpraca rozwojowa. Był m.in. pracownikiem naukowym Fundacji Rozwoju i Pokoju w Bonn [Stiftung Entwicklung und Frieden] i doradcą deputowanych Bundestagu [2009–2015].

Trudny proces otwierania granic



David Kipp

W 2015 roku do Niemiec przyjechało od 800 tys. do miliona uchodźców. 477 tys. osób złożyło podanie o azyl, czyli 135 proc. osób więcej niż w roku poprzednim. Pomimo że liczba nowych uchodźców przybyłych do Niemiec do lipca 2016 roku znacznie się zmniejszyła – do ok. 240 tys. – Federalne Biuro ds. Migracji i Uchodźców ma trudności z poradzeniem sobie z dużą liczbą spraw dotyczących uchodźców. To sprawia, że precyzyjne statystyki są trudne do zebrania.

STANOWISKO NIEMIEC

Początkowo liberalna deklaracja kanclerz Niemiec Angeli Merkel o „otwartych drzwiach” w kwestii przyjmowania uchodźców spotkała się z aplauzem na arenie międzynarodowej i w Niemczech. Teraz polityka Merkel znajduje się pod ostrzałem krytyki. Inne kraje członkowskie Unii Europejskiej były niechętne do naśladowania przewodnictwa Merkel, a w polityce krajowej skrajnie prawicowa partia Alternatywa dla Niemiec (AfD) kilkakrotnie wygrała w wyborach lokalnych, co doprowadziło do wzrostu krytyki kanclerz również ze strony jej własnej partii centroprawicowej – CSU oraz jej partnerów z koalicji – CDU. Kanclerz Merkel utrzymuje jednak swoją pozycję, twierdząc, że Niemcy sprostają wyzwaniom związanym z przyjmowaniem i integrowaniem uchodźców, podsumowując stanowisko jakże już znanym zdaniem: „We can do it”. Zdystansowała się jednak trochę od tej konkretnej frazy.

Pomijając zmagania polityczne Merkel, przyjęcie uchodźców na taką dużą skalę być może i jest wyzwaniem, ale jest także nadzwyczajnym osiągnięciem. Jak możemy wytłumaczyć zdolność Niemiec do przyjęcia tak znacznej liczby osób, biorąc pod uwagę, że większość krajów UE trudzi się z przyjęciem o wiele mniejszej liczby uchodźców?

POLITYKA OTWARCIA

Konieczne jest, aby spojrzeć na to zagadnienie poprzez pryzmat szerszego kontekstu historycznego Niemiec. Zaledwie 14 lat temu komisja pod przewodnictwem znanej niemieckiej polityk Rity Süssmuth uznała za fakt, że Niemcy są krajem imigrantów. Duża część establishmentu politycznego wcześniej temu zaprzeczała. Przekonanie to jest względnie nowe w Niemczech i niekoniecznie jest ono podtrzymywane w innych częściach Unii, w szczególności przez polityczny establishment w Europie Środkowej czy Wschodniej.

Dlatego w przyszłości konieczna będzie cierpliwość podczas podnoszenia tematów dotyczących migracji na poziomie europejskim: powinniśmy pamiętać, że otwieranie granic jest procesem i może być on trudny. Łatwo zaobserwować antyimigracyjną reakcję polskiej polityki, dojście do władzy prawicowej partii Prawo i Sprawiedliwość, ale nie powinno to zaburzyć naszego widzenia: nadal pewna część polskiego społeczeństwa jest otwarta na uchodźców.

Słyszałem na przykład, że w Gdańsku powstała oddolnie utworzona lokalna polityka integracji imigrantów. Tak samo jest w Niemczech. Nie wszyscy ludzie w Niemczech są otwarci na uchodźców, ale istnieją miasta i miasteczka, które chętnie przyjmą większą liczbę uchodźców oraz pomogą w integracji bardziej, niż się tego od nich oczekuje.

Unia powinna robić wszystko, co możliwe, by wspierać takie inicjatywy. A to wymaga większej elastyczności. Oznacza to proces o zróżnicowanej prędkości – nie przegłosowywanie i odgórne narzucanie, ale zachęcanie społeczeństwa do otwarcia się na uchodźców. Dlaczego na przykład komisja UE nie daje pozytywnej zachęty finansowej lokalnym samorządom i gminom za przyjmowanie uchodźców, a raczej je zniechęca? Jak spojrzymy na najnowsze propozycje reformy wspólnego systemu ds. azylu w Europie, zrozumiemy, jak trudno jest posuwać się naprzód.

POTRZEBY UCHODźCÓW

Przez dłuższy czas Niemcy, wraz z komisją UE i krajami Beneluksu, próbowały zbudować poparcie w Unii dla przesiedlenia 160 tys. uchodźców z Grecji i Włoch. Wszyscy wiemy, że ta inicjatywa nie doszła do skutku. Liczba uchodźców nadal spada, ponieważ zachodni szlak bałkański pozostaje zamknięty.

Sytuacja jest paradoksalna, ponieważ wydaje się, że kraje członkowskie zgadzają się na *status quo* i nie odczuwają presji, podczas gdy Grecja zмага się teraz z największym problemem, a nie ma możli-

wości oraz chęci politycznej zajęcia się 50 tys. zdanych na siebie uchodźców i emigrantów.

Pomimo krytyki umowa UE z Turcją pomogła już zmniejszyć liczbę uchodźców i emigrantów przedostających się do Grecji i pomogła ratować ich życie. Jednak wraz z ostatnimi zmianami w rządzie tureckim wątpliwe jest, że umowa ta zapewni rozwiązanie na przyszłość.

Nawet gdy zignorujemy sytuację w Turcji, umowa ta jest ryzykowna również z innych powodów. Unia nie sprostала trzem danym Turcji obietnicom. Po pierwsze – zgodziła się na relokację dużej liczby Syryjczyków z Turcji, a jak dotąd tylko 177 Syryjczyków zostało przesiedlonych do krajów członkowskich UE. Po drugie – UE nie wysłała obiecane go wsparcia technicznego do Grecji. W dużej mierze delegując jedynie ochronę graniczną. Potrzebni są specjaliści do spraw uchodźców oraz sędziowie w celu przetwarzania podań o status uchodźcy. Po trzecie – robi się zbyt mało, aby zapewnić respektowanie praw osób odsyłanych do Turcji, ich sytuacja jest mało przejrzysta.

TENDENCJE POLITYKI UE DS. UCHODźCÓW

Umowa UE z Turcją ilustruje trzy główne tendencje obecnej polityki ds. uchodźców w UE: tendencję do wzmacniania kontroli granicznej, osiedlania uchodźców w obozach i debaty skupiającej się na solidarnym podziale uchodźców pomiędzy krajami UE [relokacja uchodźców i ustalenie ich liczby przypadającej na każdy kraj]. Rozwiązania problemu uchodźczego, na które kraje członkowskie UE są w stanie się zgodzić, są ograniczone.

Komisja UE w mniejszym lub większym stopniu ponownie wykorzystuje postanowienia konwencji dublińskiej do stworzenia nowej, wspólnej dla wszystkich krajów UE polityki azylowej, która zapewniłaby korekcyjny mechanizm alokacji dla krajów członkowskich, doświadczających nieproporcjonalnie wysokiej presji na system przyjmowania uchodźców. Kraje członkowskie, które nie chcą brać udziału w mechanizmie relokacji, będą musiały solidarnie wyłożyć kapitał w wysokości 250 tys. euro na każdego wnioskodawcę, który jest uchodźcą politycznym.

Nie jesteśmy pewni, czy ten mechanizm będzie działał. Ważne jest, by proces relokacji został zorganizowany priorytetowo, tak aby kraje członkowskie mogły uznać go za wartościowy instrument regulujący napływ uchodźców.

Również Grecja powinna przyjąć te rozwiązania, a mechanizm relokacji powinien zyskać zaufanie uchodźców. Najważniejsze, by przekazywano uchodźcom informacje o możliwości udania się do krajów docelowych, mogą być bowiem wśród nich osoby, które nie mają

”

W przyszłości konieczna będzie cierpliwość podczas podnoszenia tematów dotyczących migracji na poziomie europejskim: powinniśmy pamiętać, że otwieranie granic jest procesem i może być on trudny.

jasnej preferencji, który kraj wybrać na podstawie języka czy więzi rodzinnych. W dalszej przyszłości relokacja mogłaby brać pod uwagę kwalifikacje uchodźców, które mogą być zgodne z zapotrzebowaniem na rynku pracy w indywidualnych krajach członkowskich UE.

KOSZTY

Komisja Europejska słusznie proponuje masywne wzmocnienie europejskiego biura wsparcia azylowego – European Asylum Support Office (EASO), w celu wypracowania środków administracyjnych do rozwinięcia mechanizmów wspólnego przetwarzania procedur dotyczących uchodźców. Byłoby to bardziej opłacalne, jak również wspierałoby kraje, które nie mają jeszcze systemów wsparcia dla uchodźców. Zgodnie z badaniami Centre for European Economic Research, pomogłoby to zaoszczędzić około 5–12 mln euro w ciągu roku!

Nadal natomiast mało prawdopodobne jest, że nastąpi przemiana w sercach obywateli krajów członkowskich, którzy przeciwni są wprowadzaniu w życie unijnej kultury gościnności. Wręcz przeciwnie, stanowiska jeszcze bardziej się nacjonalizują, co już jest dużym obciążeniem dla funkcjonowania systemu Schengen. Krajom członkowskim należy przypomnieć, że – zgodnie z decyzją Komisji UE – brak wypracowania wspólnej decyzji w kwestii uchodźców zmusza kraje UE do wygenerowania bezpośrednich kosztów w wysokości 5–18 mln euro rocznie. Dla Niemiec i Polski powstanie dodatkowy koszt w wysokości 500 mln euro za transport drogowy i handel dobrami.



EUROPA

WYSZŁOŚĆ

OF FUTURE

CONFERENCE



Dialog pokoleń





Basil Kerski

Menedżer kultury, politolog, redaktor i eseista. Dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Redaktor naczelny dwujęzycznego „Magazynu Polsko-Niemieckiego DIALOG”. Redaktor „Przeglądu Politycznego”. Autor i redaktor wielu książek niemieckich, polskich i ukraińskich na tematy historyczne, polityczne i literackie. Jako ekspert w dziedzinie polityki międzynarodowej pracował m.in. w amerykańsko-niemieckim Aspen Institute w Berlinie i w Bundestagu.

Równoległe transformacje

Basil Kerski



Konflikty rozstrzygają się w głowach i sercach – to teza Setha G. Jonesa, którą przedstawił podczas jednej z konferencyjnych debat na temat polityki bezpieczeństwa. Zgadzam się z tą tezą. *Soft power*, kultura polityczna, postawy obywateli są decydującym, często słabo docenionym przez ekspertów od bezpieczeństwa czynnikiem polityki międzynarodowej. Doświadczyliśmy znaczenia wymiaru obywatelskiego podczas europejskich rewolucji lat 1980–1991. Także i dziś doświadczamy, chociażby w Wielkiej Brytanii, znaczenia subiektywnych percepcji, zbiorowych postaw czy tradycji kulturowych wobec polityki europejskiej.

TRUDNE ZADANIE ZBUDOWANIA POZYTYWNEJ I WIARYGODNEJ OPOWIEŚCI

Coś złego się wydarzyło w ostatnich latach, że czerpiemy negatywne inspiracje z wyzwań, nie dostrzegamy w nich szans rozwoju, nasze społeczeństwa są pełne obaw i niechęci wobec elit politycznych, wobec kompleksowych struktur państwa demokratycznego, które ograniczają władzę wykonawczą. Te obawy, ten strach nie ujawniają się jedynie w pasywnej obserwacji, ale także w działaniach, które niszczą fundamenty naszej demokracji i europejskiej współpracy. Krytykuje się demokrację, głosi konieczność wprowadzenia polityki silnej ręki, krytykuje Unię Europejską, idealizując państwa narodowe, szczególnie model kulturowo i etnicznie homogenicznego narodu. Powrót do narodu i silnej władzy ma nas uchronić przed wyzwaniem XXI wieku.

Bardzo trudnym zadaniem jest zbudowanie dzisiaj pozytywnej i wiarygodnej opowieści o tym, co posiadamy, co osiągnęliśmy w Europie

na przestrzeni ostatnich dekad: o pokoju w obszarze Unii Europejskiej, o dobrobycie, gdy porównamy go z majątnością mieszkańców innych kontynentów, czy porównamy z odległymi czasami. Dlaczego tak trudno jest dziś przekonać obywateli do pozytywnej narracji na temat europejskiej integracji, szczególnie w Europie Środkowej, w tej części kontynentu, która tak bardzo korzystała w ostatnich latach na tym procesie?

Wydaje mi się, że w ostatnich dwóch, może trzech latach świadomie odnaleźliśmy się w procesie, który intelektualnie rozpoznaliśmy już 10–15 lat temu, jednak czymś innym było rozpoznanie, a czymś innym jest odnalezienie się w skutkach tego procesu. Co mam na myśli? Jesteśmy dziś w procesie dwóch transformacji, które zaskoczyły nasze społeczeństwa. Na początku lat 90., krótko po upadku bloku sowieckiego, Jürgen Habermas pisał o tym, iż transformacja w Europie Środkowej i Wschodniej to proces opóźnionej modernizacji. Wielu europejskich politologów, filozofów i publicystów tak wówczas myślało, oczekiwało, że nasza część Europy powtórzy gospodarcze i polityczne procesy demokratyzacji i budowy państwa dobrobytu [*welfare state*], które nastąpiły po wojnie. Nieco mniej wówczas Habermas irytował, ponieważ odnosiłem wrażenie, że za jego tezą kryje się pewien brak zainteresowania naszymi rewolucjami. Odnosiłem wrażenie, że część zachodnich intelektualistów uważała, iż tak naprawdę rewolucje przełomu lat 80. i 90. nie są fundamentalną przemianą dla całego kontynentu, nie wniosą żadnego nowego doświadczenia w kulturę polityczną Europy, nie są przełomem cywilizacyjnym.

Dobrze, że pojawiła się na początku lat 90. teza o późnej modernizacji, która przyłączy Europę Środkową i Wschodnią do Zachodu. Ona nie była tylko wyrazem myślenia zachodnich elit, także wielu w naszej części kontynentu myślało wówczas, że proces transformacji to adaptacja i próba przyłączenia się do tej Europy, która integruje się i modernizuje. Otwartą kwestią pozostawało, jak długo to potrwa, jakimi metodami dokonać modernizacji? Okazało się jednak, że nikt z nas nie zdawał sobie sprawy z zachodzącego na naszych oczach nowego procesu cywilizacyjnego – z tego, że rewolucje 1989–1991 zbiegły się z radykalną i głęboką rewolucją technologiczną.

DWIE REWOLUCJE

Przygotowując wystawę w Europejskim Centrum Solidarności, przygotowując się datom rewolucji w sferze mediów i opinii publicznej,

zauważyliśmy, że nakładają się one na daty, które dobrze znamy z naszej historii. Ciekawą datą jest na przykład lato 1980 roku, początek rewolucji Solidarności. W czerwcu tego roku w Atlancie rozpoczęło działalność CNN, pierwszy telewizyjny kanał informacyjny, który zmienił media i sferę publiczną nie tylko w USA, ale w dekadzie rewolucji Solidarności także na świecie. W styczniu 1989 roku, kilka dni przed rozpoczęciem w Polsce obrad Okrągłego Stołu, zainaugurowała działalność ogólnosiwiatowa sieć World Wide Web. Okrągły Stół przyspieszył radykalnie upadek komunizmu, a World Wide Web przyspieszył globalizację, pogłębił rewolucję cyfryzacji i zasadniczo zmienił sferę publiczną, fundamenty naszej demokracji. Nałożyły się dwie rewolucje, podobnie jak po 1789 roku, kiedy rewolucja oświeceniowa spotkała się z procesem wczesnej industrializacji.

I jeszcze jeden symbol głębokich przemian. Wielu z nas Polaków zna zdjęcie ze stycznia 1990 roku, na którym uwieczniono, jak na tarczy z polskim godłem kobieta domalowuje orłowi koronę². Dzięki ustrojowym zmianom zniknęła nazwa PRL i staliśmy się Rzeczpospolitą. Nie wszyscy jednak wiemy, że w tym samym czasie, kiedy dokonano zmiany nazwy państwa i godła, Polska otrzymała swoją tożsamość internetową i słynny skrót „.pl”. Nie mieliśmy tej świadomości, ale okazało się, że staliśmy się uczestnikami podwójnego nowego procesu.

Podwójna rewolucja – upadek ładu jałtańskiego i rewolucja komunikacyjna przyspieszająca globalizację – spowodowała, że cały kontynent przeszedł głębokie przemiany. Zmieniła się gospodarka i polityka nie tylko na wschód od Łaby. Europę postkomunistyczną objęła zaś nie tylko fala demokratyzacji, ale także globalizacji. Tyle przemian naraz stało się prawdziwym, niespodziewanym wyzwaniem dla Europejczyków. Jedni postrzegli je jako szansę, wielu jako zagrożenie dla świata dobrze znanego. Wydaje mi się, że przyczyną nowego kryzysu tożsamości europejskiej, nowej fali populizmu jest nasz mentalny, kulturowy i polityczny brak przygotowania do podwójnej transformacji.

MŁODA GENERACJA MA PROBLEM Z EUROPEJĄ?

Często pojawia się w naszych debatach publicznych teza, że młoda generacja ma problem z Europą, nie rozumie sukcesów transformacji, domaga się jeszcze szybszych przemian. Rzeczywiście na scenie politycznej silnie zaistniało pokolenie ludzi urodzonych w 1989 roku lub później, którzy nie pamiętają katastrofalnej sytuacji ekonomicznej i społecznej późnego komunizmu ani uwarunkowań geopolitycznych



Zdjęcie prezentowane jest na wystawie stałej ECS oraz w: Wystawa stała Europejskiego Centrum Solidarności. Katalog, red. Paweł Gołak, Basil Kerski, Konrad Knoch, Gdańsk 2014, s. 180–181.

transformacji. Również mam synów w tym wieku i od roku przysłuchuję się bardzo uważnie ich rozmowom z rówieśnikami. Powiem szczerze, że nie odkrywam w nich „problemów z Europą” i niepokoju. Oni czują, że świat wymaga od nich permanentnej edukacji i niełatwo im zbudować swoją wizję rozwoju, ale u mało kogo z tych ludzi usłyszałem populistyczne wypowiedzi na temat Unii Europejskiej. Nawet postawiłbym tezę, że dzisiaj najsilniejsze głosy antyeuropejskie, w których pobrzmiwa marzenie o przemocy, padają raczej z ust przedstawicieli generacji, która przeżyła rewolucję 1989 roku, należała do zwycięzców procesów przemian w Europie ostatnich dwóch dekad – Cameron, Le Pen, Orbán... Teza, że młodsza generacja ma „problem z Europą” jest chybiona.

Żyjemy w ciekawych czasach, bowiem mamy wybór. Proponowane są nam bardzo różne tożsamości polityczne. Niepokojącym fenomenem jest jednak to, że istnieje coś takiego jak oferta, która w atrakcyjny sposób mówi o przemocy. Uważam, że jest to nowa europejska choroba. Ja jako dziecko trochę doświadczyłem wojny, ktoś, kto choć jej liźnął, nie marzy o wojnie jako o rozwiązaniu kryzysów albo nowym początku. Zaskakujące jest to, że te marzenia pojawiają się w kulturze, publicystyce... To nie są jednak głosy dwudziestolatków. Czy Jarosław Marek Rymkiewicz ma 20 lat?

Dzisiaj oczywiście jest, że dwudziesto-, trzydziestolatkowie wchodzą w sferę publiczną i chcą mieć w niej swój udział, ale ten proces odbywa się w nowym konflikcie generacyjnym. Dużym problemem transformacji w Polsce było to, że nie udało się przekazać doświadczenia cywilizacyjnego młodym. Wynika to z faktu, że język edukacji w Polsce jest bardzo autorytarny. Młody człowiek musi najpierw spotkać swojego wieszca, autorytet i poczuć swoją niższość wobec niego. Nie udało nam się przekazać kompetencji historycznych ludziom, którzy po prostu nie mogą wiedzieć, jak wyglądała Europa przed 1989 rokiem. Bardzo wielu młodszych publicystów zaczyna się w związku z tym buntować. Buntują się przy tym przeciwko temu, co generacja protagonistów transformacji uważa za sukces, za dobry ład.

MUSIMY SIĘ ROZEJRZEĆ W POSZUKIWANIU NADZIEI

Należy uważać, byśmy się nie zamknęli w naszych zbiorowych, samonapędzających się debatach publicznych. Specjalnie nie mówię „narodowych”. Gdy śledzę doniesienia polskich mediów, odnoszę wrażenie, że one tworzą sztuczną rzeczywistość. Miesiąc temu byłem na zjeździe

reprezentantów muzeów i instytucji kultury z 49 państw Europy, który odbył się z okazji przyznania europejskich nagród muzealnych. Najbardziej przekonały mnie i zaimponowały mi najbardziej niebezpieczne instytucje, które żadnych nagród nie zdobyły. Te instytucje z Chorwacji, Bośni, Serbii i innych państw regionu opowiadały o transformacji połączonej z ideologią wielkiej nadziei, która była metodą starych elit, by odnaleźć swe miejsce w nowej rzeczywistości. Komunizm zastąpiono mitami narodowymi. Efektem była straszna rzeź w sercu Europy.

Rozmawiałem z rówieśnikami, Europejczykami z państw postjugosłowiańskich, żyjącymi jedynie kilkaset kilometrów stąd. To generacja młodych Europejczyków, która doświadczyła wojen i krwawych konfliktów etnicznych i religijnych. Byłem zaskoczony, jak różnią się nasze spojrzenia, ale i tym, ile w nich jest świeżości, entuzjazmu dla wspólnego działania Europejczyków, dla integracji europejskiej oraz chęci przeciwstawiania się polityce wrogości i nacjonalizmom. Oni mieli w sobie to przeświadczenie, które można było zaobserwować u polskich opozycjonistów w latach 80., że przyszłość jest otwarta, że można pozytywnie wpłynąć na dynamikę polityczną. Ta nadzieja jest w Europie, tylko trzeba się rozejrzeć, a nie zamykać we własnych narodowych czy środowiskowych debatach, narzekając na brak entuzjazmu europejskiego.

POTRZEBA NOWYCH ELIT

Najtrudniejsza może być rekonstrukcja polityki, która mierzy się z prawdziwymi wyzwaniami i jest odważna, bo wie, że dalekowzroczne, dobre dla naszych państw i społeczeństw rozwiązania mogą być dziś mało popularne. Obywatele ufają odważnym politykom, którzy proponują na pozór niepopularne rozwiązania, pokojowe działania i potrafią zbudować zaufanie poprzez dialog z obywatelami. Populizm, głośna retoryka to nie odwaga, obszerne programy partyjne często nie są propozycjami kompleksowej naprawy państwa, a dobra promocja to nie dialog z obywatelami. Brakuje dziś w europejskiej polityce odwagi, propozycji reform i skupionego na merytorycznych wyzwaniach dialogu z obywatelami. Rolą elit jest ochrona pokojowego języka dialogu, jest takie kierowanie debatą publiczną, aby była ona przestrzenią sporu o naprawę naszej gospodarki i demokracji, a nie sceną do wygłaszania populistycznych przekonań.



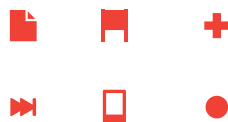


Urszula Doroszevska

Socjolożka, doradca prezydenta RP. Działaczka opozycji w PRL. Kierowała programami pomocowymi na Krymie i w krajach Kaukazu Południowego. Od sierpnia 2006 roku pracowała w Kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego jako ekspertka, a od kwietnia 2007 roku jako zastępca dyrektora Biura Spraw Zagranicznych. Sprawowała funkcje ambasadora RP w Gruzji [2008–2013] oraz dyrektora Instytutu Polskiego w Mińsku [2013–2015].

Przybyliśmy, poznaliśmy, zaprzyjaźniliśmy się

Urszula Doroszevska



Od kilku lat jestem urzędnikiem państwowym, ale od początku lat 90. bardzo aktywnie brałam udział we wszystkich działaniach prowadzonych przez Polskę na Ukrainie i w innych państwach ZSRR, związanych z naszym projektem demokratyzacji. Od początku lat 90., przede wszystkim wspólnie z Amerykanami, polskie organizacje rządowe i pozarządowe rozwijały współpracę z krajami byłego ZSRR – z Ukrainą, Kaukazem Południowym, Białorusią.

Później ta współpraca była blisko związana z Unią Europejską, a my ten zachodni sposób myślenia o państwie i demokracji, za pomocą różnych projektów, próbowaliśmy przenieść do krajów, które wyzwoliły się z sowieckiego modelu ustrojowego, jak nam się wtedy wydawało – na zawsze. Część społeczeństw tych krajów przyjmowała to z entuzjazmem. Polacy byli tam często traktowani jako specjaliści od wprowadzania zmiany ustrojowej.

Mija 25 lat i człowiek zaczyna je podsumowywać – co nam się udało zrobić? Udało nam się zrobić bardzo wiele, ale nie wszystko, co zakładaliśmy. Projekt demokratyzacji, jak sami widzimy, w różnych krajach nie wygląda tak, jak nam się to śniło, ale bliska współpraca z sąsiednimi krajami przyniosła nam dobre sąsiedztwo. Myślę, że jest to nasz ogromny sukces, że jesteśmy znani i prowadzimy ożywioną współpracę tak z Ukrainą, jak z Białorusią czy obwodem kaliningradzkim.

W zasadzie większość polskich miast ma miasta partnerskie na Ukrainie i ta wymiana myśli, ludzi i młodzieży postępuje. To jest coś, co jest

dla nas ogromnie ważne – budowanie stabilności w naszej części Europy. Zagrożenie niestabilnością, którą w ostatnich miesiącach obserwujemy, jest również zagrożeniem dla naszych dobrych relacji z sąsiadami. Mam na myśli antyukraiński hejt czy farmy trolli, które możemy znaleźć w Internecie. To jest rosyjska odpowiedź na integrację w naszym regionie. Oczywiście jednocześnie musimy podkreślać dobrą współpracę z rosyjskimi środowiskami intelektualnymi, które są nam duchowo bliskie, takimi jak choćby Memoriał.

Upadek Związku Radzieckiego oznaczał w rzeczywistości przywrócenie nam sąsiadów, ponieważ byliśmy przez wiele lat odcięci od Ukrainy, Białorusi, Litwy i innych krajów. Nie znaliśmy tych społeczeństw, co mogło skutkować nienawiścią. Przez te 25 lat udało się nam wzajemnie poznać. Kiedy rozpoczął się ten proces, wyjeżdżaliśmy tam i zaczynaliśmy podejmować pewne działania, jeszcze się obawiając, że stereotyp polskiego pana wciąż jest tam żywy. Okazało się, że już go nie ma. Trzeba było jednak włożyć wiele pracy w to, żeby nie powrócił. Myślę, że dzięki temu, iż od samego początku pojawialiśmy się tam z chęcią pomocy i przyjaźnią, mogliśmy na tym budować współpracę.







Wojciech Duda

Historyk, redaktor, wydawca. Współzałożyciel „Przeglądu Politycznego”, a od 1991 roku redaktor naczelny tego kwartalnika. Doradca wice-marszałka Sejmu i Senatu [1998–2006], główny doradca premierów Donalda Tuska i Ewy Kopacz [2007–2015]. Współautor serii wydawniczej „Był sobie Gdańsk”.

Wybłakłe doświadczenie pokoleniowe

Wojciech Duda



Mówiąc o doświadczeniu pokoleniowym, odwołam się do własnej biografii. Dla mnie 1989 rok, podobnie jak dla części tutaj obecnych, jest doświadczeniem konstytuującym pamięć pokoleniową. Wówczas nazwano ten czas Jesienią Ludów. Timothy Garton Ash określił ten rok „rokiem cudów”. Niektórzy widzieli w wydarzeniach tamtej jesieni imitację dokonań innych, lecz dla nas rok 1989 był rokiem wolności, której smak poznaliśmy w 1980 roku. Przypominam to doświadczenie dlatego, że oświetla ono całą perspektywę późniejszych lat. Punktem odniesienia dla tej wolności była Europa. Kiedy mówimy, że „polska droga wiodła do Europy przez Berlin”, w istocie mamy na myśli wielkie marzenie, które spełniło się w 2004 roku, kiedy nasz kraj przystąpił do Unii Europejskiej. Dzisiaj to doświadczenie pokoleniowe blaknie. Żyjemy w czasach posttraumatycznych, gdy zagubiono wręcz pamięć o źródłach traumy, która naznaczyła powojenną epokę.

Uczestniczyłem w maju 2010 roku w bardzo symbolicznej uroczystości, gdy premier polskiego rządu został wyróżniony Nagrodą Karola Wielkiego [mowa o Donaldzie Tusku – przyp. red.]. Po raz pierwszy miałem wtedy okazję zobaczyć, jak polskiego premiera może przyjmować Europa. Polskiego premiera powitali w Akwizgranie wielcy i utytułowani politycy, których wielkość odmierzają hasła w encyklopedii. Widziałem, jak go słuchano, z jaką uwagą. Jednocześnie miałem w pamięci poranną mszę świętą w akwizgrańskiej katedrze, gdzie znajduje się grób Karola Wielkiego. To wtedy Polska – mówiąc metaforycznie –

zawarła kolejne przymierze z Europą. Była to rzecz absolutnie symboliczna i odnoszę wrażenie, że tego typu emocje i obrazy mogą konstytuować i odnawiać europejskie myślenie. Takie oczekiwanie wybrzmiało w dzisiejszych debatach, zwłaszcza wtedy, gdy podkreślono, że polska racja stanu jest zakorzeniona w Europie. Nie ma dla nas innego odniesienia.

Problem, przed którym stoi każde pokolenie, wiąże się z polemicznym charakterem wartości. Nie ma szansy na to, aby uzgodnić, czym jest Europa. Jeśli jednak mamy tworzyć wspólnotę europejskiego losu, to jestem przekonany, że przeznaczeniem Polski jest tylko Europa i te wartości, które ją konstytuują. Powinniśmy je traktować jako absolutnie pierwszorzędne, bo nie ma innej demokracji jak ta, którą wyznaczają rządy prawa, sąd konstytucyjny, prawa człowieka i jeszcze kilka innych fantastycznych wynalazków Zachodu, które przyjęliśmy za własne w 1989 roku.

Optymizm dziś możemy czerpać ze zdrowego rozsądku. Coraz częściej odnoszę wrażenie, że ten wielki kwantyfikator – doświadczenie pokoleniowe – przesądza i generalizuje. Czas podpowiada, że spojrzeń może być bardzo wiele. Tym się też charakteryzują nasze czasy. Pytanie o przyszłość jest pytaniem o wspólny mianownik. Czy potrafimy go znaleźć?

Można zaobserwować dwa zasadnicze niebezpieczeństwa. Z jednej strony widzimy ogromną potrzebę radykalnej nadziei, czyli przekonanie, że możemy zawładnąć przyszłością, przykroić ją do naszych oczekiwań, słowem urzeczywistnić jasną perspektywę jutra. Ale radykalna nadzieja – obojętnie czy w wersji prawicowej, czy lewicowej – zawsze kończy się przemocą symboliczną, a później rzeczywistością.

Nie zgadzam się więc z przekonaniem, że jesteśmy wrzuceni w strumień czasu i poddani władzy fatum, które wiedzie nas ku nieuchronnej zgubie. Jest to jeden z najbardziej zwodniczych przejawów głębokiego kryzysu, który dziś rzeczywiście obserwujemy w niemałej części opinii publicznej. Opinia publiczna poddana jest ogromnemu wpływowi demagogów, którzy twierdzą, że można zakłąć rzeczywistość i poddać ją woli politycznej charyzmatycznego przywódcy. Z drugiej strony dostrzegam ułomność naszego języka, za pomocą którego opisujemy świat. Gdy mówimy o dzisiejszej rzeczywistości, pojawiają się najróżniejsze analogie, szukamy metafor, by oswoić i zrozumieć dokonujące się zmiany. Każda z nich bez wątpienia mówi część prawdy o naszym położeniu. Ktoś mówi „Weimar”, ktoś pyta „ile faszystów jest

w faszyzmie”, myśląc o rzeczywistości za oknami w Polsce czy Europie Środkowej. Nie umiemy nazwać doświadczenia, które pozostaje naszym udziałem, ale najgorszą rzeczą jest poddanie się mitologicznym zabiegom, w następstwie których znika rzeczywistość, a umysłami zaczynają rządzić mity polityczne.

Nasz czas nie jest czasem wielkich wizji. Kiedy spojrzymy na całościowe projekty XX wieku, to za każdym z nich stała radykalna nadzieja, czyli radykalna zmiana. Chciałbym więc przestrzec przed próbami urzeczywistnienia radykalnej nadziei. Sztuka polityczna polega na braniu odpowiedzialności za swe czyny oraz szukaniu bardzo złożonych i trudnych odpowiedzi.

Podczas dzisiejszej debaty jaskrawo dało o sobie znać zjawisko, które dziś nazywamy pięcioma wielkimi kryzysami Unii Europejskiej. Ktoś inny może jednak powiedzieć, że owszem, jest takie zjawisko, ale przede wszystkim mamy do czynienia ze złożonymi problemami geopolitycznymi i wewnętrznymi w Unii. Czy to jest koniec świata, który znamy? Wierzę, że tak nie jest i tak nie będzie.





Piotr Andrusieczko

Etnolog, politolog, dziennikarz i publicysta, specjalizuje się w tematyce ukraińskiej. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”. Od grudnia 2013 roku relacjonuje wydarzenia na Ukrainie dla polskich mediów. W kwietniu 2014 roku został korespondentem „Gazety Wyborczej” na Ukrainie. Dziennikarz Roku 2014 w konkursie Grand Press.

Ukraińcy wciąż patrzą z nadzieją na Unię Europejską

Piotr Andrusieczko



Po protestach na Majdanie na Ukrainie pojawiła się niesamowita energia do działania, a jej pokłady wciąż są zauważalne. Wydaje mi się, że w pewnym sensie ona inspirowała nawet poza granicami Ukrainy, jednak nie wiem, na ile tej energii może wystarczyć. Rzeczywiście mamy do czynienia z bardzo trudnym przypadkiem. Ukraina znalazła się w stanie wojny, zabrano jej część terytorium, a w dodatku boryka się z tymi wszystkimi problemami, z którymi borykała się przed wojną – przemianami, transformacjami, problemami z tożsamością i budową społeczeństwa obywatelskiego, a nawet narodu politycznego, który się wykształcił dopiero teraz, kształtował się zaś w bardzo ciężkich warunkach.

Dzisiaj silnie zaakcentowana została kwestia konieczności podjęcia dialogu z Rosją. Ja, oczywiście, jak wszyscy zdroworozsądkowi ludzie, jestem za dialogiem i dyskusją, jednak nie mogę sobie odpowiedzieć na pytanie, jak ta dyskusja ma wyglądać i z kim ma być prowadzona po tamtej stronie w sytuacji, gdy mamy do czynienia z działaniami agresywnymi i agresorem, który zabrał kawałek terytorium obcego państwa?

Być może mój problem polega na tym, że w 1989 roku miałem 18 lat i dosyć dobrze pamiętam, jak wyglądała sytuacja. Pamiętam, czym był ZSRR, jak wyglądała wtedy geopolityka... Być może moja perspektywa

jest również zaburzona w związku z tym, że bardziej zwracam uwagę na to, co się dzieje na Wschodzie. Jestem bardziej na to wyczulony i zdaję sobie sprawę, czym jest współczesna Rosja i co proponuje światu. Ja nie widzę w rosyjskiej wizji zbyt wielu pozytywów.

Nie zdajemy sobie przy tym sprawy z tego, że tam na Wschodzie patrzą na nas i moim zdaniem wciąż wiążą swe nadzieje właśnie z Unią Europejską. Obserwuję jednak niepokojące sygnały. W młodym ukraińskim pokoleniu rośnie liczba osób, którym już nie wystarcza cierpliwości. Oni wciąż mają nadzieję związaną z Unią Europejską, ale realizują ją w ten sposób, że nie walczą o europeizację Ukrainy, lecz po prostu wyjeżdżają do Unii Europejskiej. Możemy też dostrzec rosnącą liczbę młodych Ukraińców w naszym kraju. Oni nie chcą wracać, lecz integrować się z polskim społeczeństwem. To jest pozytywne zjawisko dla nas, jednak negatywne dla Ukrainy. Stawia to ją przed pytaniem, jak będzie się dalej rozwijało społeczeństwo ukraińskie? W naszych rozmowach na temat Europy musimy zatem patrzeć w szerszym kontekście, zwracając również uwagę na to, jakie nadzieje są związane z Unią Europejską również poza jej granicami.







EUROPA

Z WIDOKIEM NA PR. ŻŁOŚĆ
EUROPE WITH A VIEW FUTURE
ЕВРОПА - С ИЩЕ



Polityka sąsiedzka

PANEL IV

JAK ZMieniŁA SiĘ POL
NA SKUTEK KONFLIKT
HOW HAS CHANGED T
DUE TO CONFLICTS IN

I. I. Bennich-Rijkman / Iris
Patrycja Sasnal / Łew Zach





Patrycja Sasnal

Politolożka i publicystka. Stypendystka Fundacji Fulbrighta, badaczka stowarzyszona na Amerykańskim Uniwersytecie w Bejrucie (Liban), a wcześniej studentka na Sorbonne Nouvelle Paris III w Paryżu. Publikowała na temat polityki USA i Unii Europejskiej na Bliskim Wschodzie, wyzwań transformacji państw arabskich, konfliktu arabsko-izraelskiego, m.in. w „Al-Ahram”, „LeMonde.fr”, „EUobserver”, „Polityce” i „Gazecie Wyborczej”.

Czym jest sąsiedztwo?

Patrycja Sasnal



Zawodowo zajmuję się południowym sąsiedztwem Europy. W ostatnim czasie rozwoju polityki sąsiedztwa mamy do czynienia z przechyłem w stronę państw południowych ze względu na to, co się tam dzieje. Wcześniej priorytetem był Wschód. Po przemianach w Europie Środkowo-Wschodniej i rozpadzie ZSRR największym wydarzeniem polityki sąsiedztwa było przecież włączenie sąsiedzkich państw do Unii Europejskiej, co się ostatecznie wydarzyło w 2004 roku. Wówczas termin „sąsiedztwo” oznaczał raczej sąsiadów z jednego bloku mieszkalnego – sąsiadów, którzy są rdzennie podobni, mieszkają w podobnym otoczeniu, których dzieci chodzą do wspólnej szkoły, są podobnie bogaci lub biedni.

Polityka wspólnego rdzenia, wspólnego „bloku mieszkalnego”, zmieniła się w politykę strefy buforowej. Sąsiedztwo rozumiane jest jako strefa przejściowa, która ma nas oddzielić od czegoś „innego”, „obcego”. Następuje w tej polityce gradacja inności. Chyba o to dzisiaj chodzi w polityce sąsiedztwa. Muszę się odwołać do dokumentów, choć właściwie nie do dokumentów europejskiej polityki sąsiedztwa, tylko w ogóle globalnej wizji Europy.

Pierwszy z nich pochodzi z 2003 roku i jest to Europejska Strategia Bezpieczeństwa Javiera Solany, w której rozwijana jest teza, że sąsiedztwo Europy, czyli tak Południe, jak i Wschód, mają być pasem dobrobytu i stabilności. Ta wizja teraz, w 2016 roku, się zmienia, bowiem Federica Mogherini zapowiedziała przegląd tej strategii i w czerwcu ma zostać zaprezentowana nowa strategia bezpieczeństwa, w której sąsiedztwo oznaczać będzie partnerstwo. To oznacza, że Unia Europejska będzie współpracować z państwami sąsiedztwa na zasadach

partnerskich. Ma się ono opierać na pięciu filarach: rozwoju gospodarczym i tworzeniu miejsc pracy, współpracy w dziedzinie energetyki, bezpieczeństwie, wspólnym podjęciu problemu migracji oraz wreszcie współpracy z sąsiadem sąsiada, czyli ze wszystkimi tymi, którzy znajdują się poza pasem buforowym, mowa tu o Afryce Subsaharyjskiej, czy też Rosji.

PUŁAPKA STABILIZACJI

Jakie widzę problemy związane z tą koncepcją? Po pierwsze w wystąpieniach Mogherini czytamy, że ponownie będzie chodziło o stabilizację, tylko tym razem wielowymiarową – społeczną i gospodarczą, a nie tylko o stabilizację polityczną, o której była mowa wcześniej. Jest problem z pojęciem „stabilizacja”. Bardzo często bowiem „stabilizacja” to tylko przebrana w stabilizacyjne piórka stagnacja. Obserwowaliśmy takie zjawisko na Południu, na przykładzie polityki europejskiej wobec rządów takich państw jak Egipt, Tunezja czy Libia. Jakiegokolwiek one by nie były, dopóki nie było tam społecznych rozruchów, było w porządku. Stabilizacja oznaczała brak zmian i spokój. Tymczasem moim zdaniem w słowo „stabilizacja” wpisana jest pewna tymczasowość. W naukach politycznych jest co najmniej pięć definicji „stabilizacji”. Trzy z nich podkreślają wagę społeczeństwa – wszystkich nas, którzy tę stabilizację dajemy, czyli chodzi o to, że stabilizację gwarantuje podmiotowość, a nie struktura. Stabilizację gwarantuje pewien rodzaj dynamiki między podmiotowością a strukturą.

Drugi problem związany z taką polityką polega na jej nieświeżości, niejako odświeża ona stare. Myśli się, że stabilizacja zapewni Europie bezpieczeństwo. Dlaczego uważam, że to jest złe? Dlatego, że my nie odrobiliśmy swoich wewnętrznych europejskich lekcji, żeby zacząć globalną politykę europejską. Wewnątrz Europy nie ma wystarczającego poczucia jedności ani wspólnego bezpieczeństwa, a już chcemy zacząć działać poza naszymi granicami. Jesteśmy bardzo łatwą ofiarą do rozgrywania, gdy sami jesteśmy podzieleni. Po pierwsze więc: jedność.

SZACHIŚCI I BOKSERZY

Chciałam wspomnieć o dwóch przesłankach dotyczących zachowania Rosji i europejskiej polityki sąsiedztwa. Wielu nawołuje do dialogu z Rosją, co może wyglądać jak zdejmowanie winy z Rosji za to, co się dzieje w niektórych częściach sąsiedztwa, i może okazać się kosztowną grą, przynajmniej na razie. Oczywiście krąży niebez zasadny stereotyp

Polaka rusofoba i naturalne, że zachodnioeuropejskie myślenie raczej skłania się w kierunku porozumienia, bo wartość jest w samym dialogu. Wydaje mi się jednak, że aby zobaczyć wartość dialogu w samym dialogu, trzeba najpierw po obu stronach wyznawać tę wartość. Nie widzę, aby strona rosyjska również ją uznawała za cenną. Oczywiście należy utrzymywać kontakt ze społeczeństwem rosyjskim, ale dialog z władzami jest niezwykle ryzykowny.

Nawiasem mówiąc, państwa europejskie i Europa jako całość przypominają trochę szachistów w otoczeniu bokserów. Rosja nie jest jedynym bokserem. Egipt, Arabia Saudyjska, Iran, Izrael – to obóz bokserów. Oni uznają prymarną wartość twardej siły, a nie siły miękkiej, w której celuje Europa. My żyjemy w swoim świecie pokoju i dialogu, intelektualnych rozrywek, zdrowego trybu życia, demokratycznych wyborów. Lecz gdy tylko Europa, ci idealistyczni szachiści otoczeni państwami-bokserami, wyjdą poza swoje terytorium, padają ofiarami bokserów. Potrafimy sobie wyobrazić, co się dzieje w wypadku konfliktu szachisty z bokserem, szachista jest bezbronny, po prostu dostaje cios. Jakie jest na to lekarstwo? Niestety, najpierw w Europie powinniśmy się wspólnie nauczyć boksować, a boksera nauczyć gry w szachy. Może jest to zbyt daleko posunięta metafora, ale podam jeden przykład, jak bokser tłucze szachistę. Naszą wartością wspólną jest właśnie wspólnota w łonie Unii Europejskiej oraz niedoskonała, ale mimo wszystko jedność wartości. Działania Rosji są ukierunkowane na maksymalne osłabienie tej jedności. Na przykład w Syrii Rosja zajmuje pole w naszym najbliższym sąsiedztwie, może jątrzyć w kryzysie migracyjnym i podgrzewać zagrożenie terrorystyczne. W samej Europie ślady rosyjskie widać w próbach osłabienia kanclerz Angeli Merkel, rosyjskie flagi powiewają na demonstracjach Pegidy i innych skrajnie prawicowych ugrupowań, rosyjscy wysocy urzędnicy skandalicznie wypowiadają się po wydarzeniach w Kolonii. To wszystko są działania jątrzące podziały wewnątrz Europy. Nie widzieć tego, odwracać głowę i siadać do stołu rozmów jest zachowaniem niepoważnym, „pies zawsze wyczuje słabość i ugryzie”. Dopóki sami nie pokażemy siły, nie możemy oddawać pola.

NIE ABSOLUTYZUJMY DIALOGU

W dyskursie politologicznym ma miejsce mityzacja dialogu. Wiadomo, że w dialogu jest wartość. W filozofii mówi się wręcz o dialogu, czyli „ja” relacyjnym w stosunku do drugiego człowieka, jako o czymś tak prymarnym jak podmiot i przedmiot, a jednocześnie bardzo swoistym.

”

Potrafimy sobie wyobrazić, co się dzieje w wypadku konfliktu szachisty z bokserem, szachista jest bezbronny, po prostu dostaje cios. Jakie jest na to lekarstwo? Niestety, najpierw w Europie powinniśmy się wspólnie nauczyć boksować, a boksera nauczyć gry w szachy.

Ważne jest jednak to, co stoi za tym dialogiem. Mamy zatem rozróżnienie w naukach politycznych, że stosunki rząd – rząd to jest jeden rodzaj dialogu, natomiast „dyplomacja drugiego biegu”, czy „dyplomacja publiczna” rząd – społeczeństwo czy społeczeństwo – społeczeństwo, to inne poziomy dialogu. Jeżeli mówimy o dialogach rząd – rząd, to musimy wiedzieć, z jakimi rządami mamy do czynienia. To dotyczy tak Rosji, jak i Egiptu, Algierii, Chin i każdego innego państwa. Akurat my żyjemy szczęśliwie jeszcze w demokracjach w Unii Europejskiej, gdzie w większości przypadków nie ma aż takiej różnicy między społeczeństwem a rządem. One są reprezentatywne. Jeżeli natomiast mówimy o innych państwach, to często są niereprezentatywne, a nawet gdy tak nie jest, to przedstawiają wartości, z którymi się nie zgadzamy.

Na świecie są dzisiaj trzy wielkie ogniska zapalne: Bliski Wschód, polityka Rosji wobec Ukrainy i Morze Południowochińskie. Z tych trzech dwa są w naszym bezpośrednim otoczeniu. Jeśli nie uświadomimy sobie jako Europa, że jesteśmy w ogromnym zagrożeniu i powinniśmy się natychmiast zjednoczyć, dążyć do większej integracji, stworzyć armię europejską i iść w kierunku jedności, a nie podziałów, to zginiemy. Okaze się, że jesteśmy aberracją w historii, a pokój w Europie – tylko powojennym wybrykiem.





Wołodymyr Pawliw

Ukraiński dziennikarz i publicysta, wykładowca Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie. Felietonista prasy ukraińskiej i polskiej. W 2014 roku uhonorowany przez prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi za długoletnią działalność na rzecz pojednania ukraińsko-polskiego.

Ukraina - sąsiad irytujący, ale nieszkodliwy



Wołodymyr Pawliw

Na początku chciałbym powiedzieć, że pan konsul generalny z urzędu musi mówić dobrze o naszym państwie, natomiast ja jako dziennikarz nie muszę. Z tego powodu pozwolę sobie wygłosić kilka nieprzyjemnych dla Ukrainy tez, aczkolwiek świadomie kontrowersyjnych.

Po pierwsze, gdy mówimy o sąsiedztwie, to należy zadać sobie pytanie – jakim sąsiadem było państwo Ukraina dla Unii Europejskiej i dla Polski na przestrzeni 25 lat istnienia? Powiedzmy sobie szczerze – był to sąsiad irytujący, ale nieszkodliwy. Sąsiad, który nie wiedział, czy chce na Zachód, czy na Wschód, który nie wiedział, czy chce demokracji, czy jej nie chce. I wszystko było dobrze i mogłoby trwać jeszcze bardzo długo, lecz nagle to państwo, a raczej wydarzenia w tym państwie, stały się problemem całej Unii Europejskiej i jeszcze szerzej całej Europy. Dlaczego? Teoretycznie winna jest putinowska Rosja. Ja bym się z tym jednak nie zgodził. Sukces putinowskiej Rosji na Ukrainie na przestrzeni ostatnich dwóch lat był po pierwsze skutkiem nieudolnego rządzenia państwem przez wszystkie elity czasów niepodległości, poczynając od Krawczuka przez Kucznię, Juszczenkę, a na Janukowyczu kończąc. Po drugie, jak można obecnie mówić o sąsiedztwie Unii i Ukrainy, gdy Ukraina sama nie może być dobrym sąsiadem? Na przestrzeni 25 lat nie była dobrym sąsiadem ani dla Unii Europejskiej, ani dla Rosji. Po trzecie, jak można uregulować sprawę sąsiedztwa zewnętrznego, jeśli mamy wielki problem z sąsiadami z Doniecka, z części nieznajdującej się pod kontrolą Kijowa, jak i tą, nad którą panujemy. Już nie mówię o Krymie. To są kwestie, które przez 25 lat nie zostały rozwiązane. Ukraińscy intelektualści zawsze mówili, że te regiony Ukrainy, które znalazły się w ramach jednego państwa, przedtem będąc przez stulecia częściami innych, często wrogich

wobec siebie imperiów, nie mogą być tak po prostu mechanicznie złączone. Musi się odbyć narodowa dyskusja o tym, na jakich zasadach ludzie z Doniecka i ze Lwowa mogą mieszkać w jednym państwie. Tej dyskusji nie było i to częściowo doprowadziło do tych wydarzeń, które obserwujemy. Co gorsza, tej dyskusji nadal nie ma na Ukrainie.

Takim sąsiadem była Ukraina, a jakim sąsiadem może być? Ja jako dziennikarz z 20-letnim stażem jestem zaszokowany tym, że na Ukrainie postmajdanowej po raz pierwszy dziennikarze siedzą w więzieniach. Nie za wrogie działanie wobec państwa, a za wygłaszanie opinii, które państwo ukraińskie uznało za wrogie! Tego nie było za Janukowycza, Kuczmy ani Juszczenki. Druga rzecz, która mnie przeraża, to organizacje paramilitarne, które stały się nagle organizacjami militarnymi. Mam na myśli bataliony ochotnicze. To są po zęby uzbrojone grupy, ich członków znam jako ludzi o poglądach nacjonalistycznych, neonazistowskich, a często wręcz rasistowskich. Według różnych danych na Ukrainie w posiadaniu ludzi jest około 4 mln sztuk broni.

Jeszcze jedna bardzo ważna kwestia – jeśli spojrzymy na współczesną scenę polityczną Ukrainy, dostrzeżemy, że nie ma na niej lewicy. Nie ma partii komunistycznej, nie ma partii socjalistycznej, lewicowe młodzieżówki zostały rozbite przez prawicowe bojówki... Czy to jest państwo? Jeżeli ktoś w najbliższym czasie dojdzie do władzy w wyniku wydarzeń, nie daj Boże, radykalnych, to będą to siły prawicowe. Nie tylko prawicowe w sensie politycznym, ale też nacjonalistycznym. Czy takie państwo rzeczywiście może być dobrym sąsiadem dla Unii Europejskiej? Ja wiem, że przesadzam. Taki jest zawód dziennikarza. Jednak ja obserwuję to z przerażeniem.

NA DRODZE KU DEMOKRATYZACJI?

Z Panem Lwem Zacharczyszynem znamy się dłużej, niż istnieje niepodległe państwo ukraińskie. Razem działaliśmy w młodzieżowych organizacjach antykomunistycznych we Lwowie. Teraz jestem pracownikiem Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, jestem osobą wierzącą. W moich publikacjach też można znaleźć niemało treści o charakterze rusofobicznym. Ja nie jestem przedstawicielem lewicy. Mnie niepokoi jedynie to, że nie ma równowagi na scenie politycznej na Ukrainie, co z mojego punktu widzenia jest bardzo niebezpieczne. Wszystkie wygłaszane przeze mnie kontrowersyjne tezy miały dwa zadania. Pierwsze zadanie, to abyśmy wszyscy zrozumieli, że Ukraina dopóty nie będzie w stanie zorganizować rzetelnego

i efektywnego dialogu z Rosją, dopóki nie nawiąże wewnątrzpaństwowego, wewnątrzpaństwowego dialogu z różnymi grupami z różnych regionów Ukrainy. A to jest niemożliwe bez decentralizacji, delegowania znacznych części pełnomocnictw ze stolicy do regionów. Teraz każda taka inicjatywa jest postrzegana jako zdrada i piętnowana jako separatyzm. W związku z tym nie ma możliwości nawet rozmowy na ten temat.

Drugi powód, dla którego ja to wszystko mówiłem, jest taki, że chciałbym, aby budowanie polityki dobrosąsiedztwa między Unią Europejską i Ukrainą nie było traktowane mechanicznie i instrumentalnie, tylko jako wsparcie legalnych władz na Ukrainie. Jeżeli Unia będzie wspierała legalne władze na Ukrainie, to trzeba sobie zadać pytanie, kto sprawuje legalną władzę na Ukrainie? To są klany oligarchiczne. Jeżeli zaś klany oligarchiczne, to dbają wyłącznie o swój interes, będą wykorzystywać ruchy prawicowe i bojówki radykalne do zdławienia resztek demokracji. Nawet jeżeli rozmowa toczy się o takich prostych rzeczach jak wolność słowa, prawo do decydowania o lokalnych sprawach przez samorządy. Nawet tego już nie wolno, bo to jest od razu piętnowane przez media centralne jako przejaw separatyzmu. Od razu na tego typu konferencji pojawiają się ludzie w kominiarkach i kamuflażu, którzy mówią: Nie, to zdrada, won! Żadnej dyskusji! Takich przykładów jest mnóstwo.

Chciałem jedynie zwrócić uwagę na to, że żadnego państwa nie należy traktować jak niepełnosprawnego dziecka i pomagać mu jak dziecku. Trzeba z nim rozmawiać jak z osobą dorosłą. Pomagać tam, gdzie ta pomoc coś daje, lecz nie pomagać tam, gdzie jest to szkodliwe.

GDY NIE MOŻEMY SIĘ BIĆ, MUSIMY ROZMAWIAĆ

Bardzo chętnie byłbym patriotą niekrytycznym. To jest miłe, bezpieczne, wszyscy tak myślą, ale pod takim warunkiem, żeby Ukraina mogła militarnie pokonać Rosję. Czy może? Nie! Jeżeli mówimy o bokserach i szachistach, to kto ma być tym bokserem po stronie ukraińskiej – Unia Europejska? Chcecie się bić z Rosją? Amerykanie też się nie palą. A jeżeli nie ma tego drugiego boksera, to znaczy, że trzeba rozmawiać. A jak może nastąpić dialog, jeżeli strona ukraińska – która jest stroną słabszą wobec Rosji, bo jest państwem skorumpowanym, bez zjednoczonego narodu – zawsze zaczyna od oskarżeń pod adresem Putina i Rosjan, że oni na nas napadli? Nawet jeżeli jest to prawda, to trzeba zacząć od wymiany własnych grzechów. Za to, co się stało na Krymie

i w Donbasie, odpowiedzialność spoczywa po równo na Moskwie i Kijowie. Aby prowadzić dialog, Kijów powinien uznać swoją winę. Gdyby dało się to rozwiązać sposobem siłowym, to ja bym nawet nie proponował dialogu, który będzie długi i upokarzający. Jednak w sytuacji, gdy nie możemy się bić, to musimy rozmawiać.







Lew Zacharczyszyn

Ukraiński dyplomata, polityk, samorządowiec, działacz społeczny, przedsiębiorca. Konsul Ukrainy w Gdańsku. Przewodniczący Towarzystwa Lwa [1989–1990], jednej z pierwszych niezależnych ukraińskich organizacji społeczno-kulturalnych, wiceprzewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej [2006–2008], dyrektor Departamentu Współpracy Międzynarodowej i Turystyki Obwodowej Administracji Państwowej we Lwowie [2009–2015].

Ukraina to nie sąsiad, tylko krewny

Lew Zacharczyszyn



Moim zdaniem nieskuteczność polityki sąsiedztwa wynika z tego, że była ona budowana w sposób bardzo schematyczny. Pomysł polegał na tym, aby narysować pierścień dookoła Unii Europejskiej, zainwestować tam pieniądze, zdobyć lojalne reżimy, które ochronią Unię Europejską. Tylko od czego? Tego teraz dotyczy dyskusja tocząca się nie tylko w Unii Europejskiej – przed czym miałyby chronić polityka sąsiedztwa?

Unia Europejska nie tylko nie jest równoznaczna z kontynentem europejskim, ale również nie jest równoznaczna z cywilizacją europejską. Elementami cywilizacji europejskiej są również Stany Zjednoczone, Kanada, Australia i inne państwa powstałe z tej cywilizacji. Co łączy je wszystkie? Moim zdaniem trzy zasadnicze elementy: demokracja grecka, prawo rzymskie i etyka chrześcijańska. O wielu rzeczach możemy dyskutować, ale nie podlega dyskusji to, że właśnie te trzy elementy legły u podstaw cywilizacji europejskiej. Pod tym kątem musimy patrzeć na politykę sąsiedztwa – jakie państwa leżą obok nas. Jeżeli mówimy o Ukrainie, to ja jestem przekonany, że ona również należy do cywilizacji europejskiej. Nie jest członkiem Unii Europejskiej, ale jest państwem europejskim. Wydarzenia, jakie zaszły na Majdanie w 2005 i 2013 roku są potwierdzeniem faktu, że to państwo kieruje się trzema wartościami europejskimi, co spaja je z cywilizacją europejską. W tym przypadku trudno jest mówić o polityce sąsiedztwa, bo jest to raczej jakaś daleka rodzina, a nie sąsiad. Ukraińcy nie przylecieli z odległej planety czy kontynentu, lecz wyrosli tutaj. Tragedia, którą Ukraina przeżywa, nie jest tragedią ukraińską, lecz europejską. Rosja nie napadła bowiem na Ukrainę, tylko na Unię Europejską i cywilizację europejską, trzeba mówić o tym otwarcie. Ukraina przelewa krew swoich

żołnierzy nie tylko na wschodzie kraju, ale na wschodzie cywilizacji europejskiej.

UKRAINA JEST POTRZEBNA EUROPIE

Według mnie największy błąd w polityce sąsiedztwa polegał na schematyzmie w podejściu – do jednego kosza wrzucono wszystkie państwa dookoła Unii Europejskiej. Czy to były państwa Europy Wschodniej, czy Południowej, czy Afryki Północnej. To był bardzo polityczny schemat, nieoparty na historii i realnej analizie. Sytuacja zmieniła się kardynalnie po II wojnie światowej, ponieważ ZSRR uzyskał broń jądrową i bilans sił na świecie uległ zmianie.

Teraz mamy nowych liderów globalnych – Indie, Chiny... Teraz Unia Europejska musi myśleć nie tylko o tym, jak utrzymać to, co ma, ale w ogóle o tym, jak przetrwać w tej rywalizacji z innymi wartościami. Pod tym względem Ukraina jest jednym ze strategicznych elementów europejskiej tożsamości i cywilizacji. Pod wieloma względami możemy mówić o wielu pragmatycznych aspektach. Nie tylko wartości formułują politykę UE, ale też konkretne interesy. Ukraina pod tym względem jest dużym państwem europejskim – ok. 50 mln obywateli – z dość dobrze wykształconym i rozwiniętym pod względem kulturalnym społeczeństwem, które jest obecnie potrzebne Europie może nawet bardziej niż Europa Ukrainie. Nie na darmo tylu Ukraińców przyjeżdża pracować do Polski. Jest zapotrzebowanie na ręce do pracy. Demografia to jednak tylko jeden z aspektów.

ROSJA WOBEC EUROPY

Ostatnią kwestią, jaką chciałbym poruszyć, jest kwestia rosyjska. Co z Rosją? – to pytanie nieustannie wisi w powietrzu. Sądzę, że Rosja nie należy do cywilizacji europejskiej, chociaż w XVIII i XIX wieku rzeczywiście do niej dążyła. Gdy Rosja była monarchią, istniała szansa na jej przyłączenie się do cywilizacji europejskiej. Rewolucja bolszewicka w 1917 roku, reżim Putina i to, co się dzieje teraz w Rosji, są symptomami porażki tego modelu. Ja nie chcę odbierać Rosji szansy na bycie członkiem cywilizacji europejskiej, ale obserwuję, że ani demokracji greckiej, ani prawa rzymskiego, ani wartości chrześcijańskich w Rosji nie ma. Uważam, że jest to diagnoza, na której musimy się opierać. Dla cywilizacji europejskiej i Unii Europejskiej Rosja jest konkurentem, i to konkurentem agresywnym, dysponującym bronią jądrową oraz mającym pretensje terytorialne, również w stosunku do Unii Europejskiej.

Na czym polega różnica między Ukrainą a Rosją? Po pierwsze – kiedy na Ukrainie rząd podjął decyzję, która się nie spodobała społeczeństwu, to milion ludzi wyszło na centralny plac stolicy i zaprotestowało. W Rosji jest to obecnie niemożliwe. Różne sondaże wskazują, że ponad 80 proc. społeczeństwa wspiera politykę rządu. Ta polityka podoba się Rosjanom.

Po drugie – jeden z największych kryzysów Unii Europejskiej jest związany z tendencjami odśrodkowymi, które nabierają mocy w Europie. Jeżeli spojrzymy dokładnie, co za nimi stoi, to okaże się, że stoi za nimi Rosja. Dlaczego idee narodowe są obecnie tak popularne w Unii Europejskiej? Moim zdaniem jedną z obiektywnych przyczyn jest to, że przez 70 lat Europa nie doświadczyła wojny. Wyrosło pokolenie, które w ogóle nie wie, co to wojna. Ta iluzja narodowej siły i poczucie bycia lepszym, ten nacjonalizm miękki, który może się przekształcić w nacjonalizm twardy, bierze się stąd, że ludzie nie rozumieją, ile może kosztować wojna. Moim zdaniem trzeba w Europie rozpocząć specjalny program edukacyjny, aby każde dziecko, każdy polityk, każdy obywatel Unii Europejskiej zwiedził Majdanek, Oświęcim i inne wytwory wojny, aby poznać, jaka jest cena radykalnych nacjonalizmów.

Trzecia kwestia: Na Ukrainie, jak i wszędzie, istnieją nurty radykalne i nacjonalistyczne. Nie mają one jednak szerokiego poparcia, ponieważ ukraińskie społeczeństwo wie, co to wojna i się jej obawia. My znamy wojnę nie z telewizji czy książek, lecz z codziennego życia. Dlatego w ostatnich wyborach przedstawiciele radykalnych partii uzyskali poniżej 1 proc. poparcia. Jeden z liderów Prawego Sektora uzyskał mniej głosów niż lider społeczności żydowskiej na Ukrainie. Dlatego też mit o organicznym antysemityzmie ukraińskim nie wytrzymuje krytyki.

Powinniśmy postawić najważniejsze pytanie, na jakie musi odpowiedzieć Unia Europejska, w tym Polska: Co będziemy robić z procesami odśrodkowymi, Brexitem i innymi? Obecnie trwa wojna. Wojna na wielu płaszczyznach – politycznej, militarnej, informacyjnej. Te tendencje odśrodkowe są jednym z elementów wojny i ktoś bardzo się stara, aby rozbić i rozerwać Europę, by zwyciężyły w niej reżimy nacjonalistyczne. Wtedy wrócimy do punktu, w którym zaczęła się Unia Europejska. Możemy stracić jedną z najważniejszych cech zjednoczonej Europy – zapobieganie wojnom. Dlatego trzeba się skupić na tym, by do tego nie dopuścić.

ROZMAWIĄĆ, CZY NIE?

Jestem gorącym zwolennikiem dialogu. Dialog jednak jest wtedy, gdy szachista gra z szachistą, a bokser walczy z bokserem. Kiedy na ringu przeciw sobie staje bokser i szachista, to już nazywa się rozbój. Ja jestem zwolennikiem dialogu, ale wtedy, gdy bazuje on na regułach. Rada regionalna Wenecji podjęła decyzję o uznaniu Krymu jako części Rosji. I to rodzi pytanie do Unii Europejskiej o konsekwentność jej polityki zagranicznej, o to, co się dzieje w jej wnętrzu? Unia Europejska musi odpowiedzieć na wyzwanie, jakim jest budowa europejskiej polityki zagranicznej.

Do agresji rosyjskiej na Ukrainę Unia Europejska mogła podchodzić bardzo liberalnie. Obecnie trzeba na sprawę spojrzeć inaczej, aby za stołem siedział szachista, a bokser był na ringu. Jestem zwolennikiem dialogu, ale dialogu skutecznego.







Li Bennich-Björkman

Szwedzka profesor politologii na Uniwersytecie w Uppsali, ekspertka w dziedzinie rozwoju politycznego postkomunistycznej Europy i post-sowieckiej przestrzeni. Przewodnicząca Komitetu Nagrody im. Johana Skytte, zwanej potocznie „politologicznym Noblem”. Od 2010 roku dyrektor badawczy w Centrum Badań Rosji i Eurazji w Uppsali. Jest członkiem prestiżowej Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk.

Niepewna przyszłość partnerstwa europejskiego

Li Bennich-Björkman



Walka o geopolityczną przestrzeń krajów Partnerstwa Wschodniego dramatycznie się zaostrzyła. Jedną z najbardziej nieoczekiwanych zmian, jaką powinno się wymienić, jest zbieżność w poglądach wielu „liberałów” oraz twardogłowych w Rosji na temat Partnerstwa Wschodniego i przyszłości współpracy z Unią Europejską. Prowadzi to do wniosku, że znacząca część politycznej elity Rosji obecnie podziela opinię, że Partnerstwo Wschodnie jest narzędziem używanym przez Zachód przeciwko Rosji. Jednocześnie Kreml otwarcie deklaruje, że nie zawahałby się przed użyciem siły w obronie swojej strefy wpływów. Stwarza to zupełnie nowy kontekst geopolityczny dla Partnerstwa Wschodniego, który trudno porównać do wcześniejszych różnic zdań w kwestii programu z Rosją czy nawet presji wywieranej na kraje Partnerstwa przez Rosję w 2013 roku.

ZMIENIAJĄCA SIĘ ROLA UNII EUROPEJSKIEJ

Unia Europejska powstała, by promować pokój między państwami członkowskimi. Dziś jednak Unia jest coraz bardziej aktywna w dziedzinie handlu, dyplomacji, rozwoju, obronności, pomocy humanitarnej i konsularnej oraz cywilnego i wojskowego zarządzania kryzysowego. Ponad dekadę od inauguracji programu Europejskiej Polityki Sąsiedz-
twa potrzeba nam wiedzy technicznej na temat struktur unijnych

i tego, czym kieruje się Unia w kwestiach współpracy, interwencji i wspierania reform poza jej granicami. Nadal ograniczona wiedza o czynnikach wpływających na działania Unii Europejskiej sprawia, że do tej pory trudno było zaprojektować reformy, które przyczyniłyby się do zwiększenia efektywności Partnerstwa Wschodniego.

JEDEN KROK DO PRZODU, DWA DO TYŁU?

Badania pokazują, że rozszerzenie Unii, polityka sąsiedztwa i Partnerstwo Wschodnie w dużym stopniu były mozaiką tworzoną głównie w odpowiedzi na wydarzenia i oczekiwania. Rozszerzenie Unii na początku XXI wieku jest prawdopodobnie najlepszym przykładem udanej promocji unijnych praw mniejszości, zarządzania kryzysowego i praktyki dobrego sprawowania rządów wśród decydentów, którzy wcześniej nie należeli do ponadnarodowych społeczności praktyków. Jednak próby promocji praktyk unijnej wspólnoty bezpieczeństwa na Bałkanach w latach 90. poniosły klęskę. Europejskie praktyki zapobiegania konfliktom poza granicami Unii nie zatrzymały wybuchu wojny i przemocy oraz nie znalazły zastosowania w sytuacji wojny domowej w regionie. Unijna praktyka pokojowego rozwiązywania sporów nie została uznana za skuteczną przez ponadnarodowe społeczności pomocowe, dyplomatyczne i wojskowe. Unia poniosła porażkę również w kwestii promowania praktyk dyplomatycznych i budowania pokoju w Rosji, gdyż nie była w stanie wpłynąć na zmianę rosyjskich praktyk stosowania polityki siły.

PRAKTYKI DYPLMATYCZNE I ZARZĄDZANIE KRYZYSOWE

Porażka na Bałkanach pomogła zbudować kompetencje unijnych przedstawicieli i przyczyniła się do powstania nowego działu zadań Unii Europejskiej: praktyk dyplomatycznych i zarządzania kryzysowego. W 1999 roku, by działać zgodnie z zasadami międzynarodowej społeczności pomocowej, dyplomatycznymi i zarządzania kryzysowego, Unia wypracowała Europejską Politykę Bezpieczeństwa i Obrony. W wielu krajach bałkańskich operacje zarządzania kryzysowego były ściśle połączone z innymi narzędziami wsparcia dostarczonymi przez Unię Europejską, dzięki czemu funkcjonowały one jako instrumenty przejściowe między stabilizacją a integracją. Połączenie wielu różnych praktyk unijnych w krajach bałkańskich umożliwiło rozpoczęcie reform stanowiących pierwszy krok na drodze do pełnego członkostwa.

ZALEŻNOŚCI POSTSOWIECKIE

Dlaczego kraje postsowieckie, które są dziś członkami Partnerstwa Wschodniego, nadal są tak związane z Rosją i wspólnotą, którą ta reprezentuje, nawet 25 lat po upadku Związku Radzieckiego? Żeby zrozumieć trudności, z jakimi boryka się sześć krajów Partnerstwa, należy uznać różnice w kontekstach historycznych i podobieństwa w dziedzictwie totalitaryzmu oraz stosunku do dawnej siły kolonialnej Rosji. Te czynniki stanowią podstawowe przeszkody dla możliwości wpływania Unii na zmiany w praktykach (i wartościach) krajów Partnerstwa Wschodniego i regionu. Gdy Związek Radziecki zaczął się chylić ku upadkowi, pojawiły się trudności, mimo że „kwestia naroduwa” była powracającym problemem przez cały okres jego istnienia. Konflikty, które rozgorzały z powodów lokalnych, przeistoczyły się w międzynarodowe lub też zregionalizowane spory i istnieje coraz większe ryzyko ich umiędzynarodowienia. Coraz bardziej widoczne powiązania, a nawet współzależności pomiędzy konfliktami w regionie Partnerstwa Wschodniego, wskazują na słabość regionu i potrzebę przyjrzenia się nie tylko stosunkom pomiędzy Unią, krajami Partnerstwa Wschodniego i Rosją w kwestii konfliktu, ale również temu, jak mikrodynamika przemocy wpływa na kształtowanie się modeli konfliktu. Spuścizna carskiej Rosji w połączeniu z sowiecką polityką narodowościową (celowe przerysowanie granic w czasach sowieckich), przejściowym okresem zwiększonej niepewności – a nawet chaosu późnych lat 80. oraz postsowiecką rekonfiguracją, która obejmowała również nowych aktorów międzynarodowych, przyczyniła się do wysokiego stopnia skomplikowania tych konfliktów.

ZNACZENIE MENTALNOŚCI

Jako że mentalność stanowi podstawę działania i podmiotowego sprawstwa (ang. *agency*) nie tylko wśród elit, istnieje pilna potrzeba lepszego jej zrozumienia. Chociaż rozwój sytuacji politycznej w poszczególnych krajach Partnerstwa Wschodniego ma charakter jednostkowy, geopolityczny wybór pomiędzy Rosją a Unią jest kluczowy we wszystkich przypadkach.

Co ważniejsze, priorytety większości tych krajów są jasne. Gruzja, na przykład, wyraźnie zaznaczyła chęć członkostwa w Unii, a Armenia, odwrotnie, zadeklarowała chęć dołączenia do Unii Celnej.

Istnieją pewne dowody na to, że deklarowane i postrzegane unijne wartości nie są powszechnie atrakcyjne. Unia Europejska powinna zrozumieć i docenić konkurencyjne systemy wartości i norm, by skutecznie

”

Unijna praktyka pokojowego rozwiązywania sporów nie została uznana za skuteczną przez ponadnarodowe społeczności pomocowe, dyplomatyczne i wojskowe.

poradzić sobie z problemami w obecnych inicjatywach publicznej dyplomacji.

CIĄGŁA ZMIANA

Postawy w krajach Partnerstwa nie są jednolite ani wśród ogółu społeczeństwa, ani wśród elit politycznych, kulturalnych i biznesowych. Ponadto, jak wskazują dane, poziom wiedzy na temat faktycznych możliwości i wyzwań, korzyści i zagrożeń związanych z wyborem pomiędzy Rosją a Unią Europejską i – mówiąc ogólnie – wyzwań dotyczących bezpieczeństwa, które wpływają na subiektywny i obiektywny stopień narażenia, jest bardzo niski. Partnerstwo Wschodnie jest obecnie w stanie ciągłej zmiany. Przedmiotem najwyższej wagi jest, by takim nie pozostało, by poddać je rewitalizacji, tak by móc udzielać autentycznego wsparcia, szczególnie tym trzem krajom, które podpisały układ o stowarzyszeniu: Ukrainie, Gruzji i Mołdawii.







25 lat
traktatu
polsko-
niemiec-
kiego



Jan Krzysztof Bielecki

Polityk, ekonomista. Dawny działacz opozycyjny w PRL. Kawaler Orderu Orła Białego. Były premier [1991], członek Rady Ministrów ds. kontaktów z Europejską Wspólnotą Gospodarczą [1992], członek Rady Ministrów ds. integracji z Europejską Wspólnotą Gospodarczą [1992–1993]. Prezes zarządu Banku Pekao [2003–2010], przewodniczący Rady Gospodarczej przy prezesie Rady Ministrów [2010–2015].

Dostrzec partnera

Jan Krzysztof Bielecki



Moje pierwsze spotkanie z ówczesnym kanclerzem Niemiec Helmutem Kohlem odbyło się 17 czerwca 1991 roku. Co znamienne, zamiast zaplanowanej godziny trwało półtorej, co ponoć oznaczało, że to była dobra rozmowa. Prawdę mówiąc, było to jednak przede wszystkim trudne spotkanie. I już wtedy doszło między nami do wyjaśnienia istoty i znaczenia relacji dobrosąsiedzkich. Rozmawialiśmy przez tłumaczy, co zawsze zabiera dużo czasu, a mnie przede wszystkim zależało na tym, aby szybko wyjaśnić swoje racje. Oprócz „Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” mieliśmy wtedy jeszcze jeden duży wspólny problem, kwestię Związku Radzieckiego.

Chodziło o wycofanie wojsk radzieckich z Niemiec i Polski oraz o to, w jaki sposób te 300 tys. żołnierzy ma się przemieścić do swojej ojczyzny. My Polacy odnosiliśmy takie wrażenie, że na ten temat, który nie jest do rozwiązania bez nas, Niemcy rozmawiają bezpośrednio z Rosjanami. Ten fragment rozmowy jest wspomniany w autobiografii kanclerza, aczkolwiek tylko część tej rozmowy jest przytoczona. Nie chcąc być zbyt obcesowy, nie powiedziałem, że „skoro pan, panie kanclerzu mówi, że teraz budujemy nową jakość w stosunkach i wszystko teraz będzie pięknie, to dlaczego pan mnie stawia w takiej trudnej sytuacji?”. Żeby użyć bardziej dyplomatycznych słów, powiedziałem: „Tutaj jest wielki Związek Radziecki, tutaj są wielkie Niemcy zjednoczone, a pomiędzy nimi jest mała Polska. Ja sobie siedzę w tej Polsce, patrzę na niebo, a na niebie latają samoloty z Bonn do Moskwy”. A więc niejako ponad polskimi głowami Niemcy i Rosjanie dyskutują, mówiąc: „ci żołnierze przez Polskę przejdą tym szlakiem, a tamci tamtym”. Zapytałem więc, czy to jest właśnie dobre sąsiedztwo? A kanclerz na to odrzekł, że rozumie, o co chodzi, zaznaczając

przy tym, że „z niemieckiej perspektywy to wygląda tak, że tutaj jest wielka Francja, tutaj jest wielka Polska, a tu są małe Niemcy i wy do tej Europy tylko tak ponad tymi Niemcami latacie”.

To w jakimś sensie była prawda, bo Tadeusz Mazowiecki powiedział, że droga do Europy wiedzie przez Paryż. Było to słuszne stwierdzenie, ale zakładało właśnie ten przeskok nad Niemcami. Niestety, w autobiografii Helmuta Kohla jest opisana tylko ta część rozmowy, jak kanclerz tłumaczy mi, że jeśli chcemy iść do Europy, to musimy jakoś uwzględnić na tej trasie Niemcy, ale nie zawarto mojej obserwacji, która rozpoczęła tę dyskusję. Moim przesłaniem było to, że jeśli mamy być dobrymi partnerami, to musimy ze sobą rozmawiać. W Polsce też nie byliśmy co do tego zgodni, ale młodsze pokolenie uważało, że nie można stawiać na szali jako równych partnerów ZSRR i Niemcy. Niemcy były dla nas demokratycznym i europejskim krajem, a ZSRR sowieckim imperium.

STAĆ SIĘ CZŁONKIEM EUROPEJSKIEGO KLUBU

W 1991 roku udało nam się na arenie międzynarodowej sfinalizować jednocześnie kilka spraw. Podstawowa była jednak ta, że znaleźliśmy w regionie partnerów do współpracy, której celem jest integracja europejska. A krótko mówiąc, sytuacja wtedy wyglądała tak, że Węgrzy w ogóle by z nami nie usiedli do stołu, gdyby celem współpracy regionalnej nie była integracja europejska. To samo dotyczyło Czechów i Słowaków, i to *expressis verbis* zapisaliśmy w traktacie wyszehradzkim w lutym 1991 roku. Dla nas wszystkich wtedy Wyszehrad był instrumentem współpracy regionalnej w celu integracji europejskiej. Potem w kwietniu podpisaliśmy traktat z Francją, o którym można by powiedzieć, że jest piękny w formie, a słabszy w treści. Traktat odnosi się do *amitié et solidarité* (franc. przyjaźni i solidarności), ale sama jego treść nie zawiera zbyt wielu konkretów. Nawet poparcie dla naszego dążenia do członkostwa nie jest tak mocno zaakcentowane jak w traktacie polsko-niemieckim, który przecież jedynie dotyczy dobrego sąsiedztwa i współpracy.

Głównym celem Polski w tym okresie było wydostanie się ze strefy buforowej pomiędzy ZSRR i Europą. Chcieliśmy po prostu dostać się do europejskiego klubu i stać się jego członkiem.

NOWA ARCHITEKTURA EUROPEJSKA

XXI wiek to już jest zupełnie co innego – Polska już nie tylko jest członkiem klubu europejskiego, ale staje się wartościowym członkiem. To jest ta fundamentalna różnica. Polska nie znajduje się w strefie

buforowej, nie jest gorszym uczestnikiem, który wciąż wiele chce, a niewiele może dać, lecz jest ważnym graczem klubu, który w dodatku ma dosyć wyraziste poglądy w kwestii jego organizacji. Trochę w tym klubie brakuje jednak takich ludzi jak Helmut Kohl. Należy mu się naprawdę wiele uznania za jego myślenie o tak zwanej architekturze europejskiej. To był człowiek, którego cechowały czyny, a nie tylko słowa.

16 grudnia Wilfried Martens, bliski przyjaciel Kohla i wieloletni premier Belgii, obchodził urodziny. W Dreźnie odbywał się właśnie zjazd CDU, na który jubilat został zaproszony. Kohl postanowił urządzić Martensowi urodzinową niespodziankę. Było nas trzech – Kohl, Martens i ja. Kiedy przyszedłem do restauracji, okazało się, że osobisty kucharz kanclerza przygotował „troszeczkę” potraw do zjedzenia. Na przystawkę zaserwowano nam *deutsche Wurst* [niem. niemiecką kiełbasę], po którym już ledwo żyłem, a to był dopiero początek. Po daniu głównym i butelce szampana na cześć jubilata kanclerz, który był w doskonałym humorze, nakreślił swoją wizję Europy. Co ciekawe, nasz dialog prowadziliśmy w swoistym esperanto – mieszaninie niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Kanclerz powiedział wyraźnie, że Polska musi stać się członkiem Wspólnot Europejskich oraz, co najbardziej mnie zaskoczyło, że Litwa, Łotwa i Estonia, mają szansę na szybkie rozpoczęcie negocjacji na temat stowarzyszenia.

Pamiętajmy, że rozmowa ta odbyła się w grudniu 1991 roku, kilka miesięcy wcześniej doszło do puczu Janajewa, potem uznaliśmy jako pierwsi na świecie niepodległość Ukrainy... I w tym momencie Kohl mówi: „W Europie ta architektura jest bardzo prosta. Polska musi być pełnym członkiem Europy, ale musimy też spróbować podpisać umowy stowarzyszeniowe z państwami bałtyckimi”. Ja na to, że przecież jeszcze dwa tygodnie wcześniej wchodziły one w skład ZSRR! Na co on precyzuje: „Nie, nie mówimy o członkostwie – może za 10–20 lat – ale stowarzyszyć ich trzeba”.

Dlaczego wtedy ta wizja architektury europejskiej brzmiała tak zaskakująco? Polska dopiero w tych dniach podpisała układ europejski, ustanawiający stowarzyszenie między naszym krajem a Wspólnotą Europejską. Pomimo starań strony polskiej w dokumencie tym udało nam się jedynie zapisać, że członkostwo Polski we Wspólnocie Europejskiej jest naszym celem, a nie wspólnym celem obydwu stron. Dopiero trzy lata później nastąpiło oficjalne potwierdzenie, że są to dążenia obustronne. Ta kolacja była ukoronowaniem naszej współpracy w tamtym okresie, ale wizjonerstwo Helmuta Kohla mogłem poznać już o wiele wcześniej.

”

*Choć mówimy
o wartościach
europejskich,
to mamy problem
z nakreśleniem
choćby kilku
fundamentów
swojej wizji.*

Wielokrotnie w tamtym czasie w wielu kwestiach spotykaliśmy się z przychylnością kanclerza wobec Polski. Szczególnym zdarzeniem było zniesienie dla Polaków wiz na wjazd do Niemiec w kwietniu 1991 roku. Była to pierwsza wolność europejska, której doświadczyliśmy w sposób bardzo namacalny.

Udało nam się również w tamtym okresie załatwić błyskawiczną decyzję w sprawie odszkodowań dla osób najbardziej poszkodowanych podczas II wojny światowej – ofiar eksperymentów medycznych prowadzonych w obozach koncentracyjnych.

Ogromną rolę osoby kanclerza dla stosunków polsko-niemieckich, niestety w sposób najbardziej dotkliwy, kilka lat później uświadomił mi ówczesny sekretarz generalny CDU. W jednej z rozmów powiedział, że nasza uprzywilejowana pozycja w relacjach z Niemcami wynika ze szczególnych przekonań Helmuta Kohla, który poza sympatią do nas jest również pełen poczucia winy za okropności II wojny światowej. Dodał również: „Gdy zabraknie kanclerza w osobie Helmuta Kohla, ta relacja będzie bardziej oparta jedynie na zwykłej międzypaństwowej grze interesów. Dla następnego kanclerza, reprezentanta kolejnego pokolenia, kwestie przeszłości nie będą odgrywały tak dużej roli, ponieważ nie będą to sprawy tak silnie związane z osobistymi doświadczeniami tej osoby”.

Helmut Kohl miał swoją wizję architektury europejskiej i świadomość tego, że Europa ma swoje granice, ale w tych granicach mieści się wiele krajów. Dla niego takie zagadnienia jak architektura europejska, zjednoczenie Europy, wspólne wartości – nie były tylko tematami jego przemówień. On żył swoimi przekonaniami od rana do nocy i realizował te wizje każdego dnia bardzo skutecznie oraz z pełną determinacją.

Dziś to wygląda gorzej, bo choć mówimy o wartościach europejskich, to mamy problem z nakreśleniem choćby kilku fundamentów swojej wizji.





Sebastian Płóciennik

Ekonomista i prawnik, współprzewodniczący zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej [od 2015]. Specjalizuje się w badaniach nad gospodarką niemiecką oraz jej rolą w procesach integracji gospodarczej w Europie. Pracował m.in. w Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta we Wrocławiu i Instytucie Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kapitał społeczny i polityczny, zbudowany przez ostatnie lata, procentuje



Sebastian Płóciennik

W latach 90. należałem jeszcze do generacji, którą dzisiaj nazywa się czule gimbazą. Owcześniejszej młodzieży wydawało się, że proces demokratyzacji i europeizacji, którego częścią było także pojednanie i który współtworzyli twórcy polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, był przesądzony, oczywiście w pozytywnym sensie. Sądono, że siły popychające nas w tym kierunku są zbyt potężne, by cokolwiek mogło się im przeciwstawić.

Okazał się to jednak obraz zbyt optymistyczny. Ów proces był dużo bardziej skomplikowany, było w nim wiele niewiadomych, ryzyk, niebezpieczeństw. Inaczej mówiąc – nic nie było przesądzone.

Przekonał mnie do tego nawet nie tyle dyskurs o pojednaniu prowadzony w Polsce i Niemczech, ile przykład z nieco innego obszaru – gospodarki. Na początku lat 90., a więc w tym samym mniej więcej czasie, Polska podjęła próbę redukcji długów. Jeffrey Sachs, który wspierał polską delegację, wspominał, że niemiecka strona bardzo długo nie chciała zgodzić się na redukcję długów i ustąpiła jako ostatecznie. RFN broniła swoich interesów ekonomicznych i zasady, że dług należy w całości spłacać. Sachs twierdzi, że ustępstwo po części zawdzięczamy jemu, ponieważ udał się do biblioteki Kongresu USA, wyciągnął z niej umowę z 1953 roku o redukcji niemieckich długów, którą

pokazał delegacji niemieckiej. W ten sposób uświadomił przedstawicielom RFN, że stoją przed momentem historycznym, takim samym, przed jakim Niemcy były kilkadziesiąt lat wcześniej. Niewiele jednak brakowało, by porozumienie nie zostało zawarte.

Wspominam o tym, by pokazać, jak trudne były wszelkie rozmowy i negocjacje, które miały umożliwić Polsce demokratyzację, transformację i europeizację. Mogę sobie tylko wyobrazić, że równie trudne były też negocjacje dotyczące „Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” [1991].

POLSKA I NIEMCY MOGĄ WSPÓLNIE ZMIENIĆ UNIĘ EUROPEJSKĄ

Jak ważne są obecnie Niemcy dla Polski? To jest pytanie, na które można odpowiedzieć bardzo krótko: ich znaczenie jest trudno przecenić. Można przytoczyć masę danych gospodarczych, 30-procentową zależność od eksportu itd. Ale liczy się także, a może przede wszystkim, rola Niemiec w Europie.

W ostatnich latach Niemcy stały się krajem, który powszechnie określa się mianem lidera w Europie. Sytuacja jest jednak nieco paradoksalna, ponieważ nie tylko Europa nie chce zaakceptować tego niemieckiego liderowania, ale również Niemcy nie mają ochoty być liderem. Częściowo wyjaśnia to słabość Unii Europejskiej, która dryfuje od kryzysu do kryzysu. Dla Polski kluczową sprawą jest to, by ów dryf nie doprowadził do powstania Europy różnych prędkości – kręgów integracyjnych, które byłyby zamknięte i dzieliły kraje członkowskie na „lepsze” i „gorsze”.

Ja zachowuję ostrożność wobec zapewnień, że Europa wielu prędkości jest nieunikniona i obawy są przesadzone, ponieważ będzie ona zawsze otwarta. Kryzysy, które w tej chwili demolują Unię Europejską, są bezprecedensowe i mają ogromną siłę niszczenia. Nie wiemy, jakie będą skutki referendum w Wielkiej Brytanii, nie wiemy, jakie siły uruchomi. Nie wiemy też, co się stanie po kolejnych wyborach we Francji.

Dlatego dla Polski tak istotne jest, by przekonać Niemcy do tego punktu widzenia, nawet jeśli ona sama nie będzie należeć do strefy euro i nie będzie miała ochoty przyłączyć się do politycznych elementów integracji. W interesie obydwu krajów jest to, żeby Unia Europejska praktykowała metodę „otwartej awangardy”: by niektóre kraje – jeśli

chcą – mogły pogłębiać integrację, ale by drzwi do niej były otwarte na oścież. Dzięki takiej strukturze Unia mogłaby być – by użyć określenia, które ukuł amerykański ekonomista Nassim Nicholas Taleb – antykrucha. Kruche mają zwartą strukturę, są „twarde”, ale pod wpływem bardzo mocnego stresu pękają. Antykruche dostosowują się do zmieniającej się sytuacji i elastycznie reagują na presję. Między Polską a Niemcami powinna rozpocząć się dyskusja o tym, jak uczynić z Unii Europejskiej strukturę antykruchą. To materiał na nową wspólnotę interesów.

ŁĄCZY NAS WIZJA

Przez ostatnie dwa miesiące w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych zajmowaliśmy się problemem wizji Europy w pięciu największych krajach Unii Europejskiej, które po ewentualnym Brexicie pozostaną we wspólnocie. Zastanawialiśmy się, do czego będą one dążyć: czy będą zmierzać do utrzymania bliskich relacji z Wielką Brytanią i postawią tym samym na szerszą wizję Europy, czy będą raczej próbowały wykorzystać ten moment i rzeczywiście zbudować jej twarde rdzeń? Motywacją do napisania tego raportu były obawy, że niektóre państwa chciałyby zamkniętego rdzenia – ekskluzywnej awangardy, która pozwoliłaby na większą niezależność wybranej grupy państw, także w polityce wobec Rosji czy USA, oraz na spójną politykę gospodarczą. Badaliśmy te preferencje i zauważyliśmy sporą zbieżność poglądów właśnie między Polską i Niemcami. Pomimo różnic, o których dyskutujemy.

W niemieckiej polityce integracyjnej warto zwrócić uwagę na układ celów. Niemcy z jednej strony zainteresowane są politycznym pogłębieniem integracji, by Europa stanowiła efektywną i skutecznie działającą organizację. Ta skuteczność jest kluczowa. Jej brak sprawia, że Unia Europejska traci na popularności i pogrąża się w kryzysach, nie będąc w stanie szybko podejmować skutecznych decyzji. To się powoli zmienia, co widzimy choćby po kryzysie uchodźczym. Jednocześnie dla Niemiec ważne jest to, by integracja była szeroka. Źródłem tego podejścia należy poszukiwać już w pierwszych latach integracji, kiedy to rozszerzenie miało umożliwić w przyszłości zjednoczenie. Ten sposób myślenia – o zaletach otwartej, dużej Europy – jest w Niemczech wciąż aktualny.

W interesie Polski jest oczywiście taka szeroka perspektywa, także ze względów gospodarczych. Polska woli przestrzeń rynku europejskiego,

K. Szymański,
Ratujmy z Niemcami
Europę, rozmawiają:
J. Bielecki,
J. Haszczyński, rp.pl,
18.05.2016 [online],
<http://www.rp.pl/Rozmowy-czwartkowe/305189871-Ratujmy-z-Niemcami-Europe.html#ap-1>
[dostęp: 15.03.2017].

otwartych reguł, nie interwencjonizmu czy protekcjonizmu. Dlatego widzi w Brytyjczykach swoich sojuszników i dlatego tak niepokoi się ewentualnym Brexitem. Podobnie myślą Niemcy, którzy nie będą go dzić się na prosty etatyzm i interwencjonizm w polityce gospodarczej Unii Europejskiej. Tutaj powstaje wspólnota interesów między naszymi krajami. Wspomniał o tym nawet minister Konrad Szymański w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, którego tytuł brzmi „Ratujmy z Niemcami Europę”³. Jest to pierwszy, wyraźny sygnał ze strony rządu, że wyobraża sobie strategiczne działania na rzecz przyszłości integracji przede wszystkim z Niemcami.

ROZMAWIAC BEZ WZGLĘDU NA ROZBIEŻNOŚCI

W kwestii obecnych relacji polsko-niemieckich możliwe jest, że tkwimy w pułapce przyzwyczajenia do spektakularnych wydarzeń i przekonania, że może być tylko coraz lepiej. W ekonomii jest takie smutne prawo malejącej użyteczności krańcowej, które pasuje do tej sytuacji. Gdy uczymy się pływać, to pierwszego dnia płyniemy 10 metrów, a kolejnego 30: postępy są nieprawdopodobne. Później jednak, mimo że jesteśmy coraz bardziej skuteczni, to przyrosty efektywności już nie są takie wysokie. Być może osiągnęliśmy podobny stan w stosunkach polsko-niemieckich wraz z przystąpieniem do Unii Europejskiej. Nasze relacje są bardzo intensywne, ale nie ma co oczekiwać wielkich zmian, widowiskowych przełomów.

Rodzi się pytanie, co robić z tą normalnością? Gdzie szukać kolejnych inspiracji? W 2011 roku pojawił się dokument rządu, który opisywał detalicznie, w wielu obszarach, pomysły na to, jak zintensyfikować współpracę. Powinniśmy przy tym zdawać sobie sprawę, że będą obszary, w których będziemy mieli bardzo różne poglądy i w różnym stopniu będziemy nimi zainteresowani. Podam trzy przykłady.

Po pierwsze gospodarka. Niemców przede wszystkim interesuje strefa euro i jej kondycja. Polski to nie interesuje w tym stopniu, ponieważ w dającej się przewidzieć przyszłości nie zamierza przystąpić do obszaru wspólnej waluty. Interesuje ją natomiast problem tzw. pułapki średnich dochodów, czyli kwestia tego, jak pobudzić innowacyjność i odejść od modelu niskich kosztów pracy.

Drugą płaszczyzną jest polityka energetyczna. Niemcy chcą *Energie-wende*, dokończyć wielką rewolucję. To częściowo wyjaśnia chęć pogłębienia relacji gazowych z Rosją. Ta perspektywa nie jest w Polsce akceptowana. Więcej mówi się o pełnej niezależności energetycznej.

Trzeci element to polityka bezpieczeństwa. My np. stawiamy na odstraszanie Rosji. Niemcy są natomiast zdania, że zbyt ni nacisk na odstraszanie uniemożliwi dialog, który w dłuższym okresie będzie niezbędny dla normalizacji relacji z Rosją.

O każdym z tych obszarów musimy rozmawiać, dzielić się perspektywami, doświadczeniami, wątpliwościami i szukać konsensusu. Sądzę, że jesteśmy na bardzo dobrej drodze. Kapitał społeczny i polityczny zbudowany przez ostatnie lata procentuje.





Markus Meckel

Niemiecki teolog i polityk (SPD). Działacz opozycyjny w NRD. W 1989 roku był jednym z założycieli Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SDP) w NRD. Rok później pełnił funkcję przewodniczącego wschodniej SPD. Po wolnych wyborach w 1990 roku wszedł w skład Izby Ludowej NRD i piastował stanowisko ministra spraw zagranicznych NRD. Był posłem do Bundestagu (1990–2009) i przewodniczącym Niemiecko-Polskiej Grupy Parlamentarnej Bundestagu (1994–2009).

Idee Okrągłego Stołu przejęliśmy z Polski



Markus Meckel

Tamtego wieczoru byłem w Magdeburgu, gdzie mieszkałem. Prowadziłem spotkanie ekumeniczne w kościele. Zobaczyłem w telewizji upadający Mur Berliński i w przeciwieństwie do większości ludzi na świecie nie byłem zbyt szczęśliwy. Pierwsze zdanie, które wypowiedziałem do mojej żony, brzmiało: „Teraz będzie trudniej”. Dwa dni wcześniej, 7 listopada 1989 roku, założyliśmy w NRD Partię Socjaldemokratyczną [SDP].

Potem przyszedł triumf. Doświadczyliśmy tego i w Magdeburgu, i w Lipsku... Nie było strzałów, a na koniec modliliśmy się, świętowaliśmy. Jeden młody człowiek powiedział: „Mam nadzieję, że nie spotkam dziś mojego ojca”, ojciec był wojskowym. Jego modlitwa została wysłuchana. Od tamtego dnia wiedzieliśmy, że demokracją możemy zwyciężyć.

Na początku przyszła demokracja i stało się jasne, że istnienie dwóch demokratycznych niemieckich krajów podzielonych murem byłoby szaleństwem.

Najpierw demokracja. Zjednoczenie musiało zostać wynegocjowane. Ale kto mógł negocjować za Wschodnie Niemcy, jeśli nie rząd wybrany w wolnych wyborach – wolna i suwerennie obrona droga wschodnich Niemców w kierunku zjednoczenia.

Zburzenie muru 9 listopada oznaczało zjednoczenie. Rozpoczęliśmy nasz Okrągły Stół, który przejęliśmy z Polski, gdyż do tego dążyli ludzie. Ważne jest, by mieć świadomość, że to był całościowy proces.

Zazwyczaj w przemówieniach słyszymy o upadku muru i o tym, jak profesjonalni politycy z Zachodu przyjechali do nas, by zrobić porządek. To jest nieprawdziwy obraz, nie pokazuje on bowiem najważniejszego początku, jakim był Okrągły Stół w Polsce.

9 listopada przypomina szturm na Bastylię, to europejska rewolucja. To symbol zmian, jakich dokonaliśmy razem z pomocą Polski, Węgier, Czech i demokratów z byłego bloku wschodniego.

Myślę, że w Europie musimy nauczyć się jeszcze sporo o wspólnej pamięci. Teraz należy wprowadzić w życie zwycięstwo wolności, czego skutkiem powinno być zjednoczenie Europy.

W latach 90. niełatwo było przekonać zachodnioeuropejskich polityków do rozszerzenia Unii Europejskiej o kolejne kraje. Świadczą o tym kulisy pierwszej wizyty Gerharda Schrödera w Polsce w latach 90. Były pewne wątpliwości – czy Niemcy nadal będą wspierać integrację Polski? Wiele osób starało się przekonać Schrödera, że nasze przesłanie powinno brzmieć: „Chcemy, by Polska była częścią Europy”.

To jest pytanie dla Polski, czy Polska nadal będzie w grze. My chcielibyśmy by tak było, zatem jest to pytanie do Polski...







Rolf Nickel

Niemiecki dyplomata, ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Polsce. Wcześniej pełnił funkcje m.in. pełnomocnika rządu federalnego ds. rozbrojenia i kontroli zbrojeń [2011–2014], zastępcy dyrektora Departamentu Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa w Urzędzie Kanclerza Federalnego [2006–2011]. Pracował w ambasadach Niemiec w: Moskwie [1983–1986], Nairobi [1986–1989] oraz Waszyngtonie [2002–2005].

O wiele więcej nas jednoczy, niż dzieli



Rolf Nickel

Współpraca regionalna przeciwko dalszej integracji jest kwestią niepokojącą, gdyż koniec końców mamy tylko jedną Unię Europejską. O wiele więcej nas jednoczy, niż dzieli i nie powinniśmy zbaczać z obranej drogi.

W owym czasie miałem zaszczyt być współpracownikiem kanclerza Helmuta Kohla i wspólnie z kilkoma kolegami przygotowywać „Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” [1991]. Nikt wówczas nie oczekiwał, że kiedykolwiek ujrzy to, co widzimy teraz. Pracowaliśmy na to, by zamknąć przeszłość, przezwyciężyć podziały i trudności na drodze do współpracy i zaufania.

Dziś przeszłość jest zamknięta, układ graniczny został podpisany i nikt go już nie kwestionuje, podziały zostały pokonane. Owszem, być może one nadal istnieją dalej na wschód, ale wśród nas podziałów już nie ma. Współpracujemy w wielu dziedzinach. Szczególnie w kwestii podstawowej, jaką jest współpraca młodzieży: 2,5 mln osób wzięło udział w programach młodzieżowych od chwili ich inauguracji w 1991 roku. To 2,5 mln ambasadorów stosunków polsko-niemieckich. Mamy Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej. Mamy konsultacje międzyrządowe zapisane w traktacie, które odbywają się regularnie na najwyższym szczeblu, a czasem przybierają formę wspólnej rady ministrów. Dyskutujemy na wszelkie tematy. Traktat wprowadził nas w nową erę współpracy.

To naprawdę początek nowej ery. Oczywiście ta nowa era nie jest skończona, nadal mamy dużo do omówienia i nie zgadzamy się we wszystkim. Przeciwnie, spieramy się na wielu płaszczyznach. Na przykład

”

*W Unii Europejskiej
złożonej z 28 krajów
potrzebne jest
przewodnictwo.
Niemcy nie są gotowe,
by przewodzić
samodzielnie,
ale są gotowe
współpracować
z innymi.*

w kwestii migracji czy Nord Stream 2 obie strony mają inny punkt widzenia. Omawiamy jednak te różnice w odpowiedni sposób, jak partnerzy i przyjaciele.

Chcemy, by Polska była ważnym partnerem w Europie. Chcemy, by Polska razem z nami Niemcami przewodziła Europie. Potrzebujemy Polski jako partnera i uważam, że Trójkąt Weimarski wspaniale umożliwia Polsce spełnianie tej roli. Mam nadzieję, że nowy rząd [mowa o rządzie premier Beaty Szydło – przyp. red.] widzi wiele korzyści z uczestnictwa w nim.

Konsekwencje prawdopodobnego wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej będą katastrofalne. Zarówno pozostanie, jak i wyjście Wielkiej Brytanii stanowi wyzwanie dla Europy. Osobiście uważam, że dyskusja o rdzeniu Europy lub dyskusja o awangardzie będą odsunięte na bok przez tę debatę. To nie jest wyłącznie kwestia Brexitu. To również pytanie o to, czego chce strona polska. Jeśli właściwie odczytuję bieżące komentarze, mówi się o mini-Europie, która jest terminem używanym przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Oczywiście musielibyśmy zdefiniować, co oznacza mini-Europa. Jeśli to tylko tak zwane cztery wolności lub jednolity rynek, jeśli to są jedyne cele, to dla nas to trochę za mało. Musimy również przedyskutować temat rozszerzenia i pogłębienia. Helmut Kohl mawiał, że to są dwie strony medalu. Dziś jest to nieprawda. Być może było to prawdziwe wówczas, ale nie dziś, gdyż Unia Europejska jest blokiem ponad 20 krajów i nie może jednocześnie się rozszerzać i utrzymywać wewnętrznej spójności.

Nierealistyczne jest myślenie, że akcesja nowych państw członkowskich spoza zachodnich Bałkanów w najbliższej przyszłości stanie się faktem i nie jest to wola Niemiec. Dzieje się tak dlatego, że niektóre kraje posiadają regulacje wymagające konsultacji rządowej, a wiecie, co się dzieje, gdy rządy pytają o opinie swoich obywateli.

W Unii Europejskiej złożonej z 28 krajów potrzebne jest przewodnictwo. Niemcy nie są gotowe, by przewodzić samodzielnie, ale są gotowe współpracować z innymi.



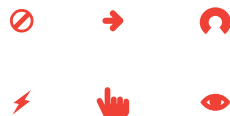


Rita Süßmuth

Niemiecka polityk i profesor pedagogiki porównawczej. Była minister do spraw rodziny, osób starszych, kobiet i młodzieży w rządzie Helmuta Kohla [1986-1988], przewodnicząca Bundestagu [1988-1998], deputowana Bundestagu [1987-2002]. Przewodnicząca prezydium Deutsches-Polen Institut w Darmstadt (od 2006). Autorka licznych publikacji o tematyce społecznej. Aktywna działaczka w walce z AIDS.

Mniej konfrontacji i więcej współpracy

Rita Süßmuth



Naszym obowiązkiem jest trzymać się razem, bez względu na niewygodne rozmowy. Osobiście ufam obywatelom. Można twierdzić, że jest to trudne, ale taka jest demokracja. Musimy pokazać naszym obywatelom, że mają możliwości, że mają wpływ na wprowadzanie ich w życie. To jest moment, w którym musimy się reaktywować.

Warto przypomnieć, że w 1981 roku było tylko kilku odważnych polityków. Powołując się na ostrożność, wielu radziło, aby nie wchodzić w drogę Związkowi Radzieckiemu, nie prowokować, bo może stać się agresywnym partnerem albo zaatakować Polskę.

To Polska otworzyła drzwi dla wielu uchodźców z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. 9 listopada 1989 roku Helmut Kohl był w Polsce. Wsparcie obywateli Niemiec w czasie, gdy Polacy byli w potrzebie, stało się pierwszym krokiem na drodze do budowy konstruktywnej relacji. To znaczyło więcej niż traktaty.

Wiele w naszych relacjach zmienił „Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” [1991], szczególnie po 2005 roku. To były bardzo szczęśliwe lata.

Zburzenie muru było dniem wielkiej radości, która ostatnio trochę gaśnie. Wiele zmieniło się również w umysłach Polaków, zarówno młodego pokolenia, jak i osób starszych. Wystarczy jednak tylko spojrzeć na ulice, by zobaczyć, co osiągnęliśmy przez ten czas.

Dzisiaj Polska pełni ważniejszą rolę niż w przeszłości. Jest istotnym przykładem dla innych krajów, że mogą zmienić sytuację polityczną nie tylko we własnym państwie, ale i w całej Europie. Nadal mamy szansę, gdyż to, co zdarzyło się w latach 90., przygotowało nas.

Naszym obowiązkiem jest trzymać się razem, bez względu na niewygodne rozmowy. Osobiście ufam obywatelom. Można twierdzić, że jest to trudne, ale taka jest demokracja. Musimy pokazać naszym obywatelom, że mają możliwości, że mają wpływ na wprowadzanie ich w życie. To jest moment, w którym polscy i niemieccy intelektualiści muszą się reaktywować.

Tylu uchodźców jest nieprzyjmowanych. Szukają drogi zmiany. Pragną lepszego życia. Wiele się nauczyłam od uchodźców, którzy tyle przecierpieli. Myślę w związku z tym, że w kwestii migracji stać nas na więcej. Obecnie w moim kraju dyskutujemy głównie o liczbach. O tym, czy rosną, czy maleją. Owszem, liczby są istotne, ale istotne jest również to, by patrzeć do przodu i patrzeć na ludzką kreatywność. A także zastanawiać się nie tylko nad tym, gdzie jesteśmy, ale i dokąd idziemy. To nie jest moment, by mieć zbyt wiele wątpliwości i poczucie, że wszyscy jesteśmy bezsilni. Trudno jest zgromadzić wspólnie Francję, Niemcy i Polskę wokół tego problemu. Moim zdaniem w tym momencie Polska jest nawet ważniejsza od Francji.

Świat poza Unią Europejską oczekuje na europejską odpowiedź, lecz ta jest inna na Wschodzie i na Zachodzie. Wypracowanie wspólnej odpowiedzi stanowi wyzwanie, niełatwo wypracować rozwiązania dla problemów świata, społeczności świata, dużych terenów, gdzie brak możliwości zatrudnienia i perspektyw. Nie zatrzymamy migracji, zamykając granice. Potrzebujemy mniej konfrontacji i więcej współpracy. Naszym obowiązkiem jest poszukiwać konstruktywnych odpowiedzi.

Helmut Kohl umiał jednoczyć ludzi – był Europejczykiem z przekonania. To nie jest kwestia jedynie dobrych intencji, ale również nietuzinkowych osobowości, które są w stanie poprowadzić za sobą ludzi. Solidarność była w stanie to zrobić. Pośpiech w rozszerzeniu Europy byłby błędem, na początku należy zastanowić się nad jej pogłębieniem, potrzebna jest wizja. Dlatego ta dyskusja trwa nadal.

Poza Europą zazdrośczą nam, że mamy Unię Europejską, jeśli stracimy Unię i jej idee, stracimy wiele.







ast

EUROPA

OKIEM PRZYSZŁOŚĆ
TO THE FUTURE
БУДУ

Upadek imperium





Łukasz Adamski

Historyk, politolog specjalizujący się w historii krajów Europy Wschodniej. Prowadzi badania historyczne w Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Stały współpracownik dwumiesięcznika „Nowa Europa Wschodnia”. Pracował w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (2006–2011). Autor monografii: „Nacjonalista postępowy. Mychałło Hruszewski i jego poglądy na Polskę i Polaków” (2011).

Rosja a integracja europejska

Łukasz Adamski



Używając gry słów, mogę powiedzieć, że Związek Radziecki nie rozpadł się, bo nigdy się nie narodził. Nigdy się nie narodził dlatego, że próba przekształcenia Związku Sowieckiego w Związek Radziecki nigdy się nie powiodła. Istotą pierestrojki było przebudowanie Imperium Sowieckiego, będącego kontynuacją Imperium Rosyjskiego, w rzeczywistości demokratyczną federację, która ze względu na więzy historyczne miałyby tworzyć współczesną, nowoczesną, lewicową konfederację – związek rzeczywistości radziecki, ponieważ oparty na instytucjach wybieralnych, czyli radach. To się nie powiodło z wiadomych powodów. Po 1991 roku mało kto, może za wyjątkiem Rosji, żałował rozpadu ZSRR.

Pytanie, do którego chciałbym się odnieść, brzmi inaczej: jak ocenić 25 lat transformacji i demokratyzacji Europy Środkowo-Wschodniej oraz jak oceniać politykę Rosji wobec integracji europejskiej. Uważam, że 25–27 ostatnich lat naszej historii należy oceniać bardzo pozytywnie. Nie oznacza to oczywiście, że cała transformacja przebiegła w sposób idealny, natomiast jest to bez wątpienia okres, który historycy ocenią jako bardzo korzystny dla naszego regionu, bowiem ugruntował się system demokratyczny. To, co obserwujemy w wielu państwach, w tym w Polsce, to spór między zwolennikami demokracji konsensualnej, wywodzącej się z Europy Zachodniej, zakładającej, że wszelkie ważniejsze decyzje polityczne powinny być podejmowane na zasadzie konsensusu w ramach jednego paradygmatu, z tymi, którzy uważają, że to nie jest jedyny model demokracji i można wyobrazić sobie dyskusję na temat zmiany paradygmatu.

DWIE WIZJE INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

Pytanie dla mnie najciekawsze i najważniejsze brzmi: jak do tego sporu odnosi się Rosja? Wiąże się ono bezpośrednio z działalnością moją i mojej instytucji – Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Rosja faktycznie próbowała włączyć się do integracji europejskiej, zarówno po 1991 roku, jak i nawet jeszcze za prezydentury Dmitrija Miedwiediewa. Wszystkie te pomysły i idee rosyjskiej dyplomacji sprowadzały się jednak do tego, że Rosja i Europa Zachodnia, względnie Unia Europejska, powinny razem sięść do stołu i zastanowić się nad docelowym, optymalnym dla wszystkich modelem integracji europejskiej.

Innymi słowy, Rosja uważała się za partnera, który powinien być traktowany na równi z całą Unią Europejską, natomiast nie rozważała możliwości dołączenia do Unii jako jedno z państw członkowskich, które zaakceptowałoby zasady, normy, prawo wypracowane przez dużo bardziej zaawansowane w procesie integracji państwa zachodnio- i środkowoeuropejskie. To była jedna z fundamentalnych przyczyn nieporozumień i konfliktów. Unia Europejska mówiła, że obowiązują pewne zasady, *acquis communiteae* (łac. dorobek społeczności), prawo międzynarodowe i Rosja musi ich przestrzegać. Dopiero wtedy będzie można rozważyć ewentualne formy uczestnictwa Rosji w procesie integracji europejskiej. Oczywiście nigdy nie chodziło o takie członkostwo jak ma Polska, kraje bałtyckie czy Europa Środkowa, ale raczej o formy współpracy znane nam z takich przykładów jak Szwajcaria czy Norwegia. Rosyjscy politycy nie byli tym jednak zainteresowani. Uważali wręcz, że ten model współpracy, jaki się wytworzył w Europie, jest niekorzystny dla Rosji. Oczywiście z punktu widzenia jej interesu definiowanego tak, jak robi to Władimir Putin i jego bliscy towarzysze.

W ostatnich dwóch latach obserwowaliśmy praktyczne konsekwencje takiego myślenia wśród rosyjskich elit. Rosja chciałaby w jakimś stopniu uczestniczyć w integracji europejskiej, ale na zasadach raczej XIX-wiecznych – na zasadzie koncepcji koncertu mocarstw wypracowanego na kongresie wiedeńskim, promując pewne sfery wpływu i pogląd, że prawo międzynarodowe i w ogóle prawo nie są normami bezwzględnie obowiązującymi i wymagającymi przestrzegania, ale ogólnymi wytycznymi, które mogą być naruszane lub zmieniane w sytuacji, gdy uzasadnia to rosyjska racja stanu.

Po 2014 roku idea projektu europejskiego dla Rosji jest martwa, dopóki nie zmienią się tam elity polityczne. W tym kierunku trzeba pracować i myśleć. Do przestrzegania prawa natomiast trzeba Rosję bezwzględnie zmuszać.

EPOKA DEMOKRACJI

Trend jest taki – i z perspektywy historycznej wyraźnie to widać – że demokracje się wzmacniają i jest ich coraz więcej na świecie. Nie widzę niebezpieczeństw mogących prowadzić do wyhamowania tego zjawiska. Demokrację natomiast można różnie interpretować. Minimalistyczna definicja zakłada, że jest to kraj, w którym co cztery lata odbywają się wybory, uczestnicy rywalizacji wyborczej mają mniej więcej równy dostęp do mediów, a wybory nie są fałszowane. Można do tego dokładać konieczność przestrzegania prawa, standardów kultury politycznej, utrzymywania dyskusji w ramach jednego paradygmatu itd.

W związku ze zróżnicowaniem kulturowym, im więcej będzie demokracji, tym bardziej będą one zróżnicowane. W Europie Środkowej wyraźnie widać, że zakwestionowany został paradygmat demokracji rozumianej jako przyjęcie norm i wartości wypracowanych w ostatnich kilkudziesięciu latach na Zachodzie. Czy jest to korzystne dla Polski, czy nie, to jest inna kwestia, podlegająca ocenie politycznej. Uważam, że niezależnie od naszej negatywnej oceny rozwoju sytuacji w Rosji, na Białorusi i w kilku innych krajach wraz z odchodzeniem pokolenia pamiętającego Związek Sowiecki nastroje demokratyczne będą się wzmacniać. W tej kwestii jestem optymistą.





Irina Borogan

Rosyjska dziennikarka śledcza, współzałożycielka i zastępczyni redaktora naczelnego portalu Agentura.Ru [2000]. W 1999 roku relacjonowała operację NATO w Jugosławii. Pracowała m.in. na miejscach klęsk żywiołowych oraz w obozach uchodźców w różnych punktach na mapie Rosji i świata, relacjonując wydarzenia m.in. dla „Moscow News”, „Nowaja Gazieta” czy „Moscow Times”.

Permanenty stan przejściowy

Irina Borogan



ZSRR się rozpadł, moim zdaniem, bo w przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. Sowiecka mentalność jest jednak w naszym kraju wciąż żywa, zaczęła odżywać zwłaszcza na początku XXI w., kiedy do władzy doszedł Władimir Putin. To był jego projekt – ożywić Związek Radziecki w umysłach ludzi. Okazał się bardzo popularnym i bardzo skutecznym politykiem. ZSRR był przedstawiany jako państwo powszechnej równości i szczęścia.

Nawet starsze pokolenie, które dobrze wie, czym był ZSRR, wie również, że nigdy nie był to kraj dla wszystkich, nawet ono dało się ponieść tej koncepcji. Dla mnie gorsze jest jednak to, że młodzi ludzie, którzy nie żyli w tamtych czasach, są tą ideą zauroczeni. Włożono wiele wysiłku w jej rozpowszechnianie. Na przykład rosyjski minister kultury mocno wspierał finansowo filmy opowiadające o wielkim Związku Radzieckim i jego wspaniałych ludziach. Szkoda tym bardziej, że w latach 90. znacznie mniej ludzi popierało sowieckie ideały i mentalność. Ludzie byli gotowi brać odpowiedzialność za swoje życie i nie chcieli przerzucać jej na przywódców takich jak Putin. Sytuacja jednak uległa zmianie i chyba właśnie dlatego Putin zyskał tak duże poparcie w sprawie aneksji Krymu i wojny na Ukrainie. Mam nadzieję, że w przyszłości uda się to zmienić.

W latach 90. wielu Rosjan, zwłaszcza młodych i przedstawicieli inteligencji, czuło duże pokrewieństwo z Europą. Mieli nadzieję, że integracja z Unią Europejską okaże się możliwa. Po kryzysie finansowym w 1998 roku ludzie przeżyli rozczarowanie i stracili ten entuzjazm. Myślę jednak, że on wciąż gdzieś się tli, bo choć sytuacja polityczna jest trudna i znaleźliśmy się równie daleko od Europy co w czasach sowieckich, klasa średnia w dużych miastach zachowuje się i myśli

po europejsku. To może być szansa na przyszłość, choć jest jeszcze oczywiście mnóstwo ludzi na prowincji, tych słabiej wykształconych, którzy popierają Putina. W tej chwili to ok. 70 proc. populacji. Nie są oni jednak bardzo skuteczni, ponieważ nie są aktywni, wciąż istnieje więc nadzieja, że stanimy się częścią Europy. Nie powiedziałabym jednak, że Rosja w naturalny sposób przynależy do świata zachodniego. Jesteśmy w permanentnym stanie przejściowym.

Kryzys ekonomiczny w Rosji narasta bardzo powoli – sankcje są skuteczne, a w 2008 i 2010 roku pozbyto się z rządu wszystkich mądrych ludzi, teraz Rosjanie płacą za te błędy, a także za aneksję Krymu i wojnę hybrydową na Ukrainie – nie da się tego kryzysu porównać jednak z tym z 1998 roku. Teraz jest inaczej. Ludzie nie postrzegają kryzysu jako poważnego, ale ceny rosną i myślę, że to będzie miało na nich wpływ. Wreszcie zaczną się zastanawiać nad tym, co ich władze robią na Ukrainie i co się dzieje w ich kraju.

Myślę, że straciliśmy demokrację z powodu prywatyzacji. Wszystkie narodowe wartości znalazły się w rękach siedmiu czy ośmiu oligarchów, którzy wobec słabości Borysa Jelcyna postanowili mianować nowego prezydenta, i tak wybrali Putina. Gdyby tych wpływowych biznesmenów było stu, łatwiej byłoby dokonać demokratycznego wyboru, ale tak się nie zdarzyło. Uważam, że wielki wpływ na proces demokratyzacji w Europie Wschodniej ma gospodarka. Biednym ludziom łatwiej mieszać w głowach. Robi to Putin, robi to Donald Trump, a także nacjonalistyczni politycy we wschodniej Europie.







Paweł Kowal

Polityk, doktor nauk politycznych, historyk, publicysta. Poseł na Sejm [2005–2009], sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych [2006–2007], były deputowany do Parlamentu Europejskiego [2009–2014]. Pracował jako ekspert ds. polityki wschodniej w Centrum Stosunków Międzynarodowych [2001–2003]. Był dyrektorem Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki [2003–2005]. Współtwórca koncepcji Muzeum Powstania Warszawskiego.

Koniec pewnej epoki

Paweł Kowal



Mamy unikatową szansę na to, by dyskutować o rozpadzie ZSRR nie tylko dlatego, że ZSRR formalnie przestał istnieć 25 lat temu. Można by zadać pytanie, czy w ogóle w historii coś kończy się w taki sposób, że Szuszkiewicz z Jelcynem i Krawczukiem decydują, by tego wieczoru nie pić wódki, tylko pójść do bani, a następnego dnia podpisać dokument? Oczywiście w historii nigdy tak nie bywa, więc pierwsza istotna do ustalenia kwestia dotyczy tego, kiedy się skończył Związek Radziecki? Amerykańska i brytyjska literatura są pod tym względem szczególnie bogate. Każdy uczoony ma swoją teorię na ten temat, ponieważ kończenie się takiego wielkiego organizmu musi trwać w czasie. Niektórzy twierdzą, że Związek Radziecki zaczął się kończyć już w latach 70., podczas gdy inni są zdania, że skończył się kończyć dopiero w 2000 roku. Dlatego, mówiąc o 1991 roku, odnosimy się do symbolicznej daty, która ma znaczenie prawne, jednak jest punktem dosyć umownym. Rozpadł się Związek Sowiecki, ale nie sowiecki system imperialny.

Możemy mówić albo o Białowieży, albo o końcu grudnia 1991, jednak jest o wiele poważniejszy powód, dla którego się tutaj dziś spotykamy. To, co jest ciekawe dla polityków, historyków, politologów, to to, że na naszych oczach domyka się pewna epoka. Ja od jakiegoś czasu lansuję tezę, że ci, którzy chcą zrobić karierę w polskiej politologii lub historiografii, już teraz powinni zacząć pisać historię III RP, niezależnie od tego, kto wygra w następnych wyborach. Ta koniunktura, to co nazywam megatrendem, który przechodzi przez świat zachodni, dotyka Polskę, ale również wiele innych krajów.

MITY I TEORIE

Troszeczkę bawią mnie dyskusje na temat Polski, które traktują ją jak wyizolowaną klatkę, w której dzieje się coś, czego nikt inny nie zna. To trochę nam mówi o naszej mentalności. Polacy lubią być wyjątkowi i można powiedzieć, że te 25 lat zaczęło się właśnie od wmówienia Polakom, że są wyjątkowi, że to, co się działo w 1989 roku, było niepowtarzalne i nikt niczego podobnego pod słońcem nie przeżył. Pedagogicznie to miało sens, ale historycznie to bardziej złożona sprawa. Teraz próbuje się wmówić Polakom, że to wszystko, czyli wspaniała epoka po komunizmie, w równie wyjątkowy sposób się kończy.

Myszę, że rzeczywiście wyjątkowy był 1980 rok. Takiego czegoś większość krajów Europy nie przeżyło – w przeciwieństwie do innych wydarzeń, które odbyły się w Polsce w XX wieku. Rozpad Imperium Rosyjskiego po I wojnie światowej, komunizm po 1945 roku, a szczególnie 1989 rok należy jednak postrzegać z perspektywy megatrendu, który idzie przez Zachód. W tym wszystkim jest tylko jedna nuta optymizmu dla nas: te trendy pokazują, że jesteśmy częścią Zachodu. To, co się teraz dzieje, stanowi swoistą klamrę dla tego, co się zaczęło w 1989 roku. Uważam, że istotną kwestią jest, by nie patrzeć na 1989 rok przez pryzmat teorii spiskowych mówiących o tym, że wszystko zaczęło się od Andropowa; ani przez pryzmat huraoptymizmu i kwietyzmu, że wszystko zaczęło się od Okrągłego Stołu; lecz aby popatrzeć na to przez pryzmat masterplanu politycznego, który zrodził się w moim przekonaniu w USA na gruncie idealizmu Ronalda Reagana po wprowadzeniu stanu wojennego.

Mnie zawsze zastanawia kilka dni zwłoki, gdy Reagan nie wie, co zrobić po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Wiele dokumentów wskazuje nawet na to, że Jaruzelski cieszył się z tego, że reakcja USA była niezdecydowana. Reagan, który był naładowany swoim idealizmem, postanowił jednak skorzystać z okazji i wygłosił wystąpienie dotyczące stanu wojennego, choć w istocie będące wypowiedzeniem wojny Związkowi Radzieckiemu. Zresztą dość szybko, bo już w 1982 roku, wysłał on swoich emisariuszy, którzy próbują nawiązać kontakt z Jaruzelskim. Nie chodziło mu o Polskę, lecz o rozbięcie ZSRR i jego imperialnych wpływów.

W 1982 roku Reagan spotyka się ze swoim głównym partnerem polityczno-duchowym. Dochodzi do słynnej rozmowy w czerwcu w Watykanie, gdzie omawia on z Janem Pawłem II aspekty etyczne tego,

co należy zrobić w polityce, ale również i aspekty praktyczne, czyli na przykład kanały kontaktu między Stolicą Apostolską i Waszyngtonem. Następnie krok po kroku jest realizowany pewien polityczny masterplan, który częściowo się udaje, a częściowo nie, ale zasadniczo przynosi sukces – rozpad Sowieców. A jak się to wszystko kończy? Kończy się tak, jak skończyła się piękna epoka Prus i Francji po 1871 roku. Ta piękna epoka to także 25 lat rozproszonej władzy i pewnych kodów polegających na tym, że władza musi być stale kontrolowana przez jakieś rady, nie może być koncentrowana w jednych rękach itp., epoka przekonania młodych pokoleń, mniej więcej trzech generacji, że będzie im lepiej niż ich rodzicom, to się wszystko na naszych oczach kończy. Mamy do czynienia z powrotem do kolektywizmu, brakiem nadziei na lepsze życie nowego pokolenia i przekonaniem, że świat znów nie jest bezpieczny. Tak zaczyna się nowa epoka.

OPRZEĆ SIĘ WICHROWI ZMIAN

Wraz z modelem demokratyzacyjnym, który przyszedł z Zachodu jako model rozbitcia Związku Radzieckiego, na Zachodzie – czego często nie doceniają specjaliści – pojawił się model ścisłej integracji. Nie było wtedy Unii Europejskiej, a koordynacja polityczna NATO, w przeciwieństwie do wojskowej, była chyba nawet mniejsza niż dzisiaj. Mimo to koordynacja Zachodu, jeżeli chodzi o rozbijanie ZSRR, choć nie była idealna, bowiem czasami wyłamywali się Niemcy czy Włosi, była bardzo dobra.

Z drugiej strony istniał kompletnie niedoceniany aspekt duchowy końca komunizmu w światowej skali, czyli postać Jana Pawła II jako polityka. To przyniosło pewien model ustrojowy do Europy Środkowo-Wschodniej. Był to, mówiąc żartobliwie, „imperializm konstytucyjny”, polegający na oparciu wszystkiego na bardzo jasnych zasadach konstytucyjnych i prawnych. Za tym miały iść pewne zmiany instytucjonalne i zmiany w kulturze politycznej tej części Europy. Ceną za ten system było niejednokrotnie ograniczenie tempa oczekiwanych zmian, ich mniejszy radykalizm itd. Mieliśmy do czynienia z wyścigiem, czy nasz proces transformacji się uda, czy też nie. Wiele rzeczy się udało, natomiast na pewno nie udało się zakorzenić pewnych zmian instytucjonalnych. W tej kwestii gramy na czas – jeśli nie zdążymy, to kolejny wicher, który wieje po Zachodzie, a wieje wicher nowego kolektywizmu, może nam zagrozić, zanim wsiąkniemy w zachodnie struktury kultury politycznej i zdomowimy się na Zachodzie na dobre. Jeśli się jednak okaże, że wystarczająco dobrze, a przynajmniej minimalnie

”

Przekaz polityczny do młodych jest następujący:

„Rozumiemy, jest wam bardzo ciężko, nie jesteście w stanie nic z tym zrobić, będziemy się starali jakoś pomagać”.

Z tym powinno się natychmiast skończyć, bo to nas prowadzi na kompletne manowce.

zakorzeniliśmy instytucje demokratyczne, jeżeli się okaże, że kultura polityczna jest już wystarczająco silna, żebyśmy ostali się na Zachodzie, to po prostu ten nowy świat, który nastanie, będzie trochę inny, oparty na bardziej skoncentrowanej i zintegrowanej władzy, ale będzie to świat demokratyczny i nas już z tego Zachodu szczęśliwie nikt nie wykurzy.

POLSKA JEST W EUROPEJSKIM TRENDZIE

Obecnie mamy do czynienia z zakwestionowaniem roli elit. Na czym ono polega? Polega na tym, że ktoś wyskakuje z garniturą, schodzi z podium, wkłada sweterek i mówi „ja teraz walczę z wami, burżuazje”. Taką figurą jest oczywiście bogacz Trump, *crem de la crem* elity, ale też Hillary Clinton, która przychodzi i mówi „ja wam pokażę tym w Nowym Jorku”. To, co się dzieje obecnie w Polsce – sposób myślenia o gospodarce, pewne elementy etatyzmu czy też powrót do tzw. patriotyzmu gospodarczego – jest charakterystyczne dla tego, co się dzieje na Zachodzie. Następnym krokiem zapewne będą elementy nacjonalizmu gospodarczego. Powraca też dyskusja o nacjonalizmie oraz w wielu przypadkach niezdecydowanym stosunku Kościoła do tej kwestii.

Proszę zwrócić uwagę na wyniki wyborcze. My historycy i politolodzy często zapominamy, że mamy świetny mechanizm, który mówi o wiele więcej, niż by się nam wydawało – geografę wyborczą. To jest konkretna wiedza, z której dużo wynika. Trudno dowodzić, że w Polsce dzieje się coś bardzo oryginalnego. We Francji 25 proc. poparcia uzyskał Front Narodowy! Tylko ze względu na to, że dobrze jest skonstruowana ordynacja wyborcza, nie rządzi on dziś w kilku istotnych regionach francuskich. Podobna sytuacja jest w Niemczech, Wielkiej Brytanii i wielu innych miejscach. Polska jest absolutnie w trendzie. Po prostu zmienia się, co wynika z pewnych ograniczeń w rozwoju, a najlepiej zdiagnozowali to lewicowi intelektualiści. Nie przypadkiem Jarosław Kaczyński podkreśla, że czytał Piketty'ego i do niego się tak często odwołuje. On najlepiej zdefiniował pewne zjawiska ukazujące trend, któremu podlegamy.

DEMOKRACJA W ODWRÓCIE?

Myślę, że faktycznie są różne modele demokracji i bez wątpienia będziemy w najbliższych latach obserwowali koncentrację władzy także w krajach demokratycznych. Nie mogę natomiast się zgodzić

z założeniem szybko postępującego rozwoju demokracji. Wracamy do Arystotelesa i obserwujemy go na co dzień w praktyce. Zresztą obok „Sztuki wojny” to „Polityka” jest właśnie tą książką, która się nie zestarzała ani o jeden dzień przez setki lat. Poważnym zagrożeniem dla demokracji jest oligarchia i wypłukiwanie klasy średniej. Na przykład obserwatorzy systemu szkolnego w Ameryce podkreślają, że uległ on olbrzymiej oligarchizacji. Pojawia się również problem związany z nastrojami młodego pokolenia. Dotychczasowy model rozwoju się załamał i to jest powiązane z problemem słabnięcia demokracji.

Być może w nowej epoce będzie jedynie bardziej skoncentrowana władza i to będzie główna zmiana, to mnie nie przeraża. Uważam nawet, że to dziwne, iż tak rozproszona władza przetrwała przez 25 lat. Może być jednak też tak, że procesy, które się zaczynają, mogą prowadzić do powstawania autorytaryzmów, oligarchii, a nawet tyranii w niektórych słabszych demokracjach zachodnich. Na Ukrainie za Janukowycza obserwowaliśmy zjawisko, gdzie formalna demokracja potrzebowała dosłownie dwa, trzy lata, aby zrealizować arystotelesowski schemat przekształcenia się demokracji w tyranie. Choć oczywiście jest to przykład państwa, gdzie demokratyczna kultura była wyjątkowo słabo zakorzeniona w porównaniu ze starymi europejskimi demokracjami. Podsumowując, rozwój demokracji będzie jednokierunkowy – ku lepszemu? Zapewne nie.

W OCZEKIWANIU NA WIELKĄ ZAWIERUCHE

Nasz problem polega na tym, że albo się oglądamy za siebie, żyjemy historią, a tak wygląda trochę debata polityczna w Polsce, albo patrzymy na to, co się dzieje teraz, lecz nie jesteśmy w stanie się z tym zmierzyć, nie potrafimy określić, co byłoby lekarstwem, bo zjawiska, które nas otaczają, nie są jeszcze nazwane. Nasza kultura poprzez swoje zakorzenienie w Biblii jest taka, że potrzebujemy, by to „słowo” padło i dopiero wtedy możemy się na nie powoływać i określać rzeczywistość. Teraz mamy do czynienia z czasem, gdy jeszcze nikt nie określił jednoznacznie, co się właściwie dzieje, nie nazwał zjawisk, które zachodzą.

W 1819 roku w Wilnie pewnemu zakonnikowi objawił się św. Andrzej Bobola i powiedział mu, że mniej więcej za 100 lat nastąpi wielka wojna i Polska znowu wróci na mapę Europy. W 1832 roku w „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” Mickiewicz już się modlił o taką wielką wojnę, która da niepodległość Polakom. Wtedy chodziło

o to, że ta wielka polityczna zmiana była Polakom potrzebna. Dzisiaj Polsce potrzebna jest stabilizacja. Tymczasem słucham wielu komentatorów i widzę to polskie *schadenfreude* [przyjemność czerpana z cudzego nieszczęścia bądź niepowodzenia – przyp. red.] z problemów Unii Europejskiej. „Wreszcie widać, jacy oni są beznadziejni”, „wreszcie ten Timmermans pokazał, jaki jest niecierpliwy”, „wreszcie obnażyliśmy tę biurokrację” – jak słucham tego *schadenfreude*, to mam wrażenie, jakby wszyscy czekali na wielkie zamieszanie i wręcz rozpad Unii. Tak jak to wielkie zamieszanie było Boboli i Mickiewiczowi potrzebne, dzisiaj jest odwrotnie, ale ktoś z takiego zniecierpliwienia, czasami wręcz przesytu, a czasami słusznej goryczy, również go oczekuje. Odnoszę wrażenie, że jesteśmy o krok przed nim i choć nie potrafimy go jeszcze zdefiniować, to niektórzy w lekkomyślnym pędzie są gotowi powiedzieć, że skoro jakieś konkretne, czasami drobne rzeczy się nie udały, to niech się dzieje, co się ma dzieć, choćby się rozpadły Unia i NATO.

KRYZYS WARTOŚCI

Warto mówić o nadziei, jednak do niej potrzebna jest realna podstawa. Pytanie brzmi, czy ją mamy? Mniej więcej 10 lat temu ukazała się książka „Ostatnie dni Europy”⁴. Tam zostały opisane nieszczęścia i wyzwania, wobec których dzisiaj stanęła Europa. Nie zmienimy faktu, że pesymizm i załamanie demograficzne dotyczy praktycznie wszystkich krajów w Europie. W dodatku mamy do czynienia z „kryzysem w nadbudowie” na poziomie ideologicznym i paradoksalnie jest on najbardziej widoczny wśród tych, którzy mają go przełamać. Mamy do czynienia z głębokim kryzysem tożsamości, który dotyczy przede wszystkim młodych, szczególnie młodych o narodowych poglądach. Często są pogubieni, nie zakładają firmy ani rodziny, mieszkają u rodziców i po meczu czy na demonstracji krzyczą „Polska dla Polaków”. Kiedy oni znajdą czas, by coś faktycznie zrobić dla tej skołatanego Polski? Na ten problem nie ma dobrej odpowiedzi. Politolodzy i politycy jeszcze długo będą szukali winnych. Krótkoterminową próbą odpowiedzi była koncentracja władzy. Można było bowiem tym ludziom powiedzieć, że czują się bezradni wobec koncernów, kolejek itd., ale to wszystko może wyregulować państwo. W Polsce ta koncentracja władzy zaczęła się za Donalda Tuska. On bał się o tym mówić, bo był liberałem, ale zaczął robić to, co teraz się dzieje, czyli np. założył, że państwo będzie bardzo aktywne w gospodarce. Przecież to nie jest idea obecnego rządu tylko poprzedniego. To było próbą jakiejś odpowiedzi na kryzys, który był już wtedy wyczuwalny.

4

W. Laqueura,
Ostatnie dni Europy:
epitafium dla Starego
Kontynentu,
Wydawnictwo
Dolnośląskie, 2008.

Możliwe, że nie ma na ten kryzys recepty i że są po prostu pewne trendy, których nie odwrócimy i musimy się z tym pogodzić. Do odwrócenia trendu w Europie musiałyby nastąpić bowiem zmiana demograficzna. Bez niej nic nie wyjdzie, a będzie tylko narastać poczucie frustracji i ksenofobia wobec przybyszów. Żeby ich dobrze przyjąć i na tym nie stracić, trzeba mieć mocną własną tożsamość. Kiedy spada przekonanie o własnej wartości i słuszności religii, przekonań i idei – rodzi się ksenofobia.

Jedna rada jest oczywista. Przede wszystkim należy zacząć poważnie rozmawiać z młodym pokoleniem. Poprzedni rząd uciekał od jego problemów. Dzisiejszy rząd na odwrót – kadzi młodym, robi coś najbardziej antykonserwatywnego, co można sobie wyobrazić. Kiedyś było bowiem tak, że mówiliśmy „faktycznie stary, masz problemy w szkole i częściowo nie są one spowodowane przez ciebie, ale musisz sobie z nimi radzić”. Tutaj w Gdańsku w 1987 roku papież mówił do młodych: „Musicie od siebie wymagać, nawet jeśli inni od was nie wymagają”. Dzisiaj natomiast przekaz polityczny do młodych jest następujący: „Rozumiemy, jest wam bardzo ciężko, nie jesteście w stanie nic z tym zrobić, będziemy się starali jakoś pomagać”. Z tym powinno się natychmiast skończyć, bo to nas prowadzi na kompletne manowce.

Z tą kwestią wiąże się sprawa druga – trzeba uruchomić mechanizmy społeczno-gospodarcze, które zatrzymają wypłukiwanie klasy średniej. W wielu krajach Zachodu, począwszy od USA, widać zjawisko oligarchizacji. Jarosław Kaczyński przeczytał Piketty’ego, tam wyczytał o pewnych zjawiskach i postawił słuszne diagnozy. Co to za sposoby, by klasa średnia była silniejsza? Są sposoby liberalne i socjalno-kolektywistyczne. Odnoszę wrażenie, że dzisiaj w Europie wybrano to drugie rozwiązanie. Przykładem jest Viktor Orbán, który kosztem wzrostu gospodarczego próbuje wzmacniać klasę średnią na Węgrzech. To rzeczywiście jest problem, jednak można na niego znaleźć rozwiązanie i niekoniecznie musi być ono kolektywistyczne.

Trzecią i najważniejszą sprawą jest to, że brakuje nam liderów. Osobiście wyznaję rolę jednostki w historii. Długo miałem nadzieję, że tym liderem będzie Angela Merkel, ale widzę, że ona się już wycofała i nie chce brać odpowiedzialności za nic ponad sprawy niemieckie. To przyniesie negatywne konsekwencje. Tę intuicję miał Radosław Sikorski, który podczas swojego wystąpienia w Berlinie postawił tezę o potrzebie przywództwa. Bez lidera nie będzie Europy. Czy można go wykreować? Takiego lidera, który byłby w stanie

pogodzić reguły gry demokratycznej w swoim kraju, wygrać wybory, ale jednocześnie wziąć odpowiedzialność za coś więcej w skali Unii? Na to nie ma technicznego sposobu. Mamy z tym ogromny problem. On zaczyna się w sferze ideologii, przechodzi w sprawy codzienne, na które możemy coś zaradzić i kończy się na kulawym przywództwie, na które łatwego sposobu już nie ma.





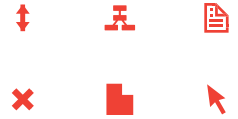
Serhij Płohij

Ukraiński historyk, profesor historii Ukrainy na Harvardzie. W latach 90. wyemigrował do Kanady, gdzie pracował jako wykładowca na Uniwersytecie Alberty. Autor wielu publikacji, głównie na temat Ukrainy i Rosji. Laureat m.in. Nagrody Lionela Gelbera za najlepszą anglojęzyczną książkę 2014 roku poruszającą tematykę stosunków międzynarodowych.

Laureat nagrody Ambasador Nowej Europy 2015 za książkę „Ostatnie imperium. Historia upadku Związku Sowieckiego”.

Dezintegracja imperium

Serhij Płohij



Odpowiedź na pytanie, kiedy rozpadł się Związek Radziecki, ściśle jest związana ze zmianą punktu widzenia na to, czym był. W latach 80. Związek Radziecki był postrzegany – zarówno przez tych, którzy nim rządili, jak i przez ludzi z zewnątrz – nie jako wieloetniczne imperium, ale jako państwo narodowe.

Dziś oceniamy sprawę inaczej. Związek Radziecki rozpadł się, zniknął z mapy świata w podobny sposób, w jaki zniknęły inne imperia, habsburskie czy osmańskie. Jeżeli więc przyjmujemy, że Związek Radziecki był tworem wieloetnicznym, odpowiedź na pytanie, kiedy się on rozpadł, prawdopodobnie nie będzie brzmiała: w 1991 roku. 1991 rok można określić jako początek rozpadu. To, co się dziś dzieje na Ukrainie, na Krymie, to właściwie ciąg dalszy tej samej historii dezintegracji imperium. Z historii innych imperiów wiemy, że często te procesy trwają przez lata, dekady, może nawet wieki.

Z tego punktu widzenia proces rozpadu Związku Radzieckiego wciąż jeszcze się nie zakończył. Nie chodzi tylko o to, że Rosja może przejąć tereny takie jak Krym. Istnieje również problem Czeczenii, *de facto* niezależnego kraju, który funkcjonuje pod parasolem Federacji Rosyjskiej.

Kolejna kwestia dotyczy demokratyzacji. Jeśli spojrzymy na mapę byłego Związku Radzieckiego, to terytoria, o których możemy mówić, że nastąpił tam sukces demokratyzacji, to mniej więcej te same obszary, które zostały włączone do ZSRR w wyniku paktu Ribbentrop – Mołotow: kraje bałtyckie, Ukraina oraz Mołdawia. Niektórzy twierdzą, że gdyby nie było paktu Ribbentrop – Mołotow, gdyby Stalin nie odniósł takiego sukcesu w Jaltie i na przykład Lwów wciąż należałby do Polski, to być może Związek Radziecki nadal by istniał? Uważam, że znaczenie tych krajów oraz polskiego wpływu na pogranicze



radziecko-zachodnie nie jest wystarczająco dyskutowane w literaturze opisującej upadek ZSRR.

Rosja jest bardzo mocno zainteresowana integracją terytoriów byłego ZSRR z Europą, ale pod warunkiem, że będzie ona przebiegała pod kontrolą Moskwy. Wydarzenia na Ukrainie miały swój początek w konflikcie między rosyjską i zachodnią wizją integracji. Rosjanie zajęli Krym i zaczęli działać w Europie Wschodniej, pragnąc odzyskać kontrolę na terytoriach postsowieckich. Zawarcie przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z UE – nie chodziło nawet o członkostwo, lecz umowę stowarzyszeniową – było przez Rosję postrzegane, być może słusznie, jako zagrożenie dla projektu Unii Eurazjatyckiej. Musimy się zastanowić, o jakiej Europie mówimy i o jakiej integracji? W zależności od definicji można postrzegać Rosję jako siłę działającą na rzecz integracji bądź po to, aby ten proces powstrzymać.





**XXI WIEKU.
CZYPIECZNE SĄ EUROPEJSKIE DEMOKRACJE?
THE 21ST CENTURY.
ARE EUROPEAN DEMOCRACIES?**

... / Sławomir Dębski / Dominik P. Jankowski
... / ... / Michael Lambert



NATO w XXI wieku



**Pierre Buhler**

Francuski dyplomata, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Republiki Francuskiej w Polsce. Autor wielu prac naukowych i publicystycznych dotyczących Polski, m.in. „Polska droga do wolności. 1939–1995” [1999]. Profesor wyższych uczelni. Kawaler francuskiego Orderu Zasługi oraz Legii Honorowej. W 2010 roku został uhonorowany Medalem Wdzięczności przez Europejskie Centrum Solidarności za wsparcie dla polskiej opozycji antykomunistycznej.

NATO w XXI wieku

DLACZEGO NIE ISTNIEJE EUROPEJSKIE CIA?

Pierre Buhler

– W Unii Europejskiej nie istnieje odpowiednik CIA z jednego prostego powodu: Unia nie jest jednym państwem. Po tym, jak Stany Zjednoczone stały się państwem, minęło jeszcze wiele dekad, żeby nie powiedzieć stuleci, zanim powstało CIA. Może nam to zatem zająć jeszcze trochę czasu.

Ataki w Paryżu i Brukseli obnażyły słabości i luki we współpracy wywiadowczej pomiędzy krajami Unii. Osobne sieci pracują niezależnie od siebie, gdy tymczasem terroryści korzystają z otwartych granic. I rzeczywiście, brak nam komunikacji między służbami policyjnymi poszczególnych państw. Nawet w tych poszczególnych państwach istnieją różne jednostki wywiadowcze, różne oddziały policji. I to z pewnością jest nie tylko problem europejski. Po 11 września ustalono, że również w USA brakowało takiej komunikacji. Uświadamiamy sobie zatem osłabiający efekt takiego stanu rzeczy.

Po ostatnich atakach podjęto pewne działania, ale to bardziej kwestia UE niż NATO. Po pierwsze wzmocniono współpracę międzynarodową, zwłaszcza między Francją a Belgią. Poza tym na początku kwietnia powstała propozycja, by poprawić systemy informacyjne wewnątrz Schengen: usprawnić system identyfikacji biometrycznej, przepływ informacji wśród służb zajmujących się bezpieczeństwem, czy zbieranie nazwisk pasażerów. To wszystko świetne inicjatywy mające na celu całościowe podejście do kwestii kontroli granicznej i bezpieczeństwa wewnętrznego. Po drugie komisarz ds. migracji, spraw wewnętrznych i obywatelstwa, Dimitris Avramopoulos, przedstawił strategię zakładającą ewolucję od osobnych polityk narodowych do całościowej ochrony terytorium UE. Projekt ten polega na łączeniu dyrektyw na rzecz walki z terroryzmem, ochronie danych, ale również ich przepływie, regulacjach dotyczących uzbrojenia, kontroli oraz ochrony granicznej. Chodzi o wypełnienie luki i wzmocnienie komunikacji pomiędzy poszczególnymi, istniejącymi już systemami. Oprócz tego KE zaproponowała uregulowanie migracji wzdłuż granic Unii. Wreszcie Komisja poparła pomysł stworzenia europejskiej straży granicznej oraz przybrzeżnej. Istnieje więc cała gama środków awaryjnych, które zarazem uszczelniają cały system.

**Sławomir Dębski**

Historyk, politolog, dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Redaktor naczelny i członek Rady Redakcyjnej „Intersection Project”. Członek Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych. Były dyrektor Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia (2011–2016). Autor książek, artykułów, a także zbiorów źródeł historii dyplomacji. Interesuje się m.in. polską polityką zagraniczną, polityką zewnętrzną UE, rosyjską polityką zagraniczną oraz NATO i bezpieczeństwem.

**Dominik P. Jankowski**

Szef działu analiz międzynarodowych w polskim Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, wcześniej w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego. W 2012 roku został członkiem Young Atlanticist NATO Working Group przy Atlantic Council oraz stypendystą German Marshall Fund. Redaktor naczelny „Komentarza Międzynarodowego Pułaskiego”, projektu Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, polskiego think tanku specjalizującego się w polityce międzynarodowej.

CZY WSPÓŁPRACA PAŃSTW EUROPEJSKICH W KWESTII BEZPIECZEŃSTWA JEST WYSTARCZAJĄCA?

Sławomir Dębski

– Nie jesteśmy jednym krajem, w związku z tym nie mamy i nie będziemy mieli jednej europejskiej agencji wywiadowczej. Pytanie brzmi: czy powinniśmy dzielić się większą liczbą informacji? Czy powinniśmy i czy możemy ściślej współpracować na rzecz przepływu informacji dotyczących zagrożeń z południa oraz z naszych krajów?

Członkowie sojuszu nie dzielą i nie chcą się dzielić informacjami z wielu różnych powodów. Chociażby dlatego, że musimy chronić własnych informatorów, a to domena wewnętrznych, państwowych służb. Poza tym szpiegujemy się nawzajem, takie jest życie. Oczywiście jako sojusznicy powinniśmy tego unikać. To się jednak dzieje i również stanowi problem. W ramach NATO, UE czy Interpolu dzielimy się wynikami działań niezależnych służb wywiadowczych, a także informacjami o potencjalnych zagrożeniach, więc w tym sensie sojusz działa, zarówno w przypadku UE, jak i NATO. Uważam, że jesteśmy również odpowiedzialni za bezpieczeństwo społeczeństw spoza sojuszu, zwłaszcza stojących przed zagrożeniami pochodzącymi ze źródeł, z którymi sami walczymy. Czy zatem powinniśmy współpracować jeszcze ściślej? Odpowiedź brzmi: tak. Nawet w ramach sojuszu niektóre kraje blisko ze sobą współpracują. Przykładem na to jest współpraca wywiadowcza między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. Jednak nawet na tym polu istnieją pewne ograniczenia.

Europa powinna skupić się na problemach pochodzących z Europy, NATO zaś na zapewnianiu pokoju i ochronie naszych społeczeństw przed niebezpieczeństwem z zewnątrz.

JAK UKŁADAJĄ SIĘ RELACJE UE – NATO?

Dominik P. Jankowski

– W zbieraniu informacji chodzi o wiedzę, ale również o pewien niezwykle ważny element, jakim jest dzielenie się nią oraz zaufanie pomiędzy partnerami. Chciałbym poruszyć dwie kwestie: potencjał wojskowy oraz wojnę hybrydową. Po pierwsze powinniśmy wzmocnić współpracę UE – NATO dotyczącą wymiany informacji. Druga kwestia to zasoby potrzebne do powiększania naszej wiedzy, zdolności wywiadowcze i rozpoznawcze [ang. *Intelligence, Surveillance and Reconnaissance*].

Od 2014 roku zarówno w UE, jak i w NATO wzrasta świadomość znaczenia zdolności wywiadowczych. Choć istnieje wiele ograniczeń, to jest wola, aby te zdolności wzmocniać. Czas więc się zastanowić, jak dzielić

”

*W ramach NATO
istnieją różnice zdań,
ale naszą siłą
jest i zawsze była
przede wszystkim
jedność.*

się tymi informacjami? Myślę, że to wykonalne i że podstawą jest tu pojęcie wojny hybrydowej. Wszyscy o niej mówimy, może definiujemy ją inaczej, ale w pewnym sensie możemy wykorzystać politycznie tę okazję, by wzmocnić współpracę wywiadowczą między UE i NATO.

Po pierwsze powinny istnieć standardy dotyczące przepływu dokumentów. Po drugie, aby wiedzieć, co się dzieje na północnej, wschodniej czy południowej flance, potrzebni są ludzie i narzędzia. Takowe istnieją, chociażby systemy AWACS [ang. *Airborne Warning and Control System*, Lotniczy System Ostrzegania i Kontroli – przyp. red.] i inne, które zwiększają naszą świadomość, np. dramatycznej sytuacji na granicy syryjsko-tureckiej. Wiemy, że należy z nich korzystać szerzej, tak aby działały również na wschodniej oraz północnej flance.

KTO POWINIEN PONOSIĆ KOSZTY OCHRONY MILITARNEJ I JAK WYSOKIE MOGĄ ONE BYĆ?

Sławomir Dębski

– Nie jestem ekspertem w sprawach militarnych, spróbuję więc podejść do tej kwestii pod innym kątem. Przed szczytem NATO w Warszawie [8–9 lipca 2016 – przyp. red.] zastanawiamy się nad tym, jak przystosować nasz sojusz do nowych warunków spowodowanych rozwojem technologicznym. Artykuł 3 Traktatu Północnoatlantyckiego [zwanego również waszyngtońskim, 4 kwietnia 1949 – przyp. red.] mówi o inwestowaniu w indywidualne zasoby sojuszników, aby wzmocnić pakt i wspólnie odpowiadać na zagrożenia. Zatem należy przystosowywać nasze możliwości obronne wobec nabywania przez Rosję nowych, zaawansowanych technologicznie narzędzi. NATO od zawsze działa według założenia, że sukces można osiągnąć jedynie wspólnymi siłami. Oczywiście istnieją nieliczne kraje, które nie są w stanie dorównać technologicznie możliwościom potencjalnych nieprzyjaciół. Nie zmienia to jednak faktu, że działać z powodzeniem można tylko razem. Dla takich krajów jak Polska sprawa jest dość jasna: jedyne, co możemy zrobić, to dołączyć do rozwiązań europejskich bądź amerykańskich. Istnieje program F-35 [projekt zbudowania przez Amerykanów jednomiejscowego, jednosilnikowego myśliwca zdolnego do wykonywania misji bliskiego wsparcia, bombardowań i innych zadań walki powietrznej – przyp. red.], do którego włączyli się już niektórzy europejscy sojusznicy, tacy jak Norwegia, Włochy czy Wielka Brytania. W ciągu następnej dekady trzeba będzie podjąć tę decyzję. Oczywiście istnieją problemy, F-35 to kosztowna inwestycja, jednak ten myśliwiec jest już na rynku, podczas gdy myśliwce produkowane przez konsorcjum europejskie wciąż pozostają na etapie planowania. To również wpływa na decyzję polskiego rządu.



Seth G. Jones

Amerykański specjalista ds. kontrwywiadu i zwalczania terroryzmu. Dyrektor Międzynarodowego Centrum Polityki Bezpieczeństwa i Obrony w RAND Corporation, amerykańskiego think tanku i organizacji badawczej non profit, oraz wykładowca Johns Hopkins University. Pracował dla asystenta sekretarza obrony ds. operacji specjalnych jako przedstawiciel dowódcy sił specjalnych oraz był doradcą generała dowodzącego amerykańskimi siłami specjalnymi w Afganistanie.

Owszem, Rosja Putina wiele inwestuje w potencjał wojskowy, i owszem, podobne inwestycje będą wymagały zmiany myślenia o budżecie europejskim. Ten trend już teraz lekko się odwraca. Przez ostatnie 25 lat mieliśmy skłonności do cięcia wydatków na obronność, tymczasem od 2014 roku to się zmienia i będziemy wydawać więcej. Również po to, by odpowiedzieć na argumenty wznoszone coraz częściej w USA, że zbyt wielu sojuszników nie bierze na siebie wystarczającej części kosztów. To się najprawdopodobniej zmieni.

JAK ZAPEWNIĆ BEZPIECZEŃSTWO KRAJOM BAŁTYCKIM, NIE WZBUDZAJĄC NIEPOKOJU ROSJI?

Seth G. Jones

– F-35 to ważny temat, ale istnieje również szersza kwestia. Jeśli spojrzymy na obecną sytuację NATO, zauważymy, że znajdujemy się w zupełnie innym miejscu niż kilka lat temu. Rosyjska aneksja Krymu i wspieranie bojowników w Europie Wschodniej wywołało niepokój, zwłaszcza wśród krajów bałtyckich i krajów Europy Wschodniej, w tym Polski. Sądzę, że prawdziwym wyzwaniem jest złagodzenie napięcia. W latach 80. podobna rzecz udała się w Reykjavíku prezydentom Reaganowi i Gorbaczowowi. Napięcia istnieją i sądzą, że w tej chwili mniej istotne są takie sprawy jak F-35, a bardziej te związane z naszą pozycją.

Wyzwaniem są wyniki symulacji przeprowadzonych przez organizacje, m.in. RAND [RAND Corporation – amerykański think tank i organizacja badawcza non-profit, pierwotnie sformowana na potrzeby Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych – przyp. red.] w Europie Wschodniej, zwłaszcza krajach bałtyckich. Okazało się – choć sam sądzą, że nie jest to szczególnie prawdopodobne – że w razie próby zajęcia ich przez Rosję NATO nie będzie w stanie skutecznie ich bronić. W większości takich symulacji Tallinn i Ryga zostały zajęte w ciągu około 60 godzin. Uważam, że prawdopodobieństwo takiego scenariusza jest niskie i chyba nie chcemy iść w tym kierunku. Podtrzymuję jednak, że mniej istotna jest kwestia F-35, a bardziej naszej pozycji w tej części świata.

Wyzwanie polega na tym, jak chronić kraje bałtyckie i Polskę, zapewnić im poczucie bezpieczeństwa, nie eskalując jednocześnie napięć w stosunkach z Rosją? A więc problem, z jakim przyjdzie nam się zmierzyć, to jak zapewnić długotrwałe bezpieczeństwo, nie wzbudzając niepokojów Moskwy.

**Paul W. Jones**

Amerykański dyplomata, ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Był m.in. wiceszefem amerykańskiej misji przy OBWE w Wiedniu [2004–2005] i na Filipinach [2005–2009], specjalnym przedstawicielem USA w Afganistanie i Pakistanie [2009–2010] oraz ambasadorem USA w Malezji [2010–2013]. Zajmował kierownicze stanowisko w Wydziale ds. Europy i Eurazji w Departamencie Stanu. Odznaczony m.in. Presidential Meritorious Service Award.

CO ROBIĆ, BY NIE ESKALOWAĆ KONFLIKTU?

Paul W. Jones

– W ramach NATO istnieją różnice zdań, ale naszą siłą jest i zawsze była przede wszystkim jedność. Uważam, że wykazujemy się nią w naszym podejściu do Rosji. Widzimy, do czego zdolni są Rosjanie, jak są nieprzewidywalni, widzimy to na przykładzie Ukrainy. Jako sojusz musimy zadbać o bezpieczeństwo, nie eskalować konfliktu, nastawiać się na dialog. I to właśnie robimy, nie zapominamy o obronności, ale nie ma również sensu zwiększać napięcia. Poza tym istnieją obszary, gdzie powinniśmy z Rosją współpracować. Do pewnego stopnia dzieje się to w Syrii, chociażby w sprawie usunięcia broni chemicznej, a także w niektórych rejonach Arktyki. Musimy robić, co w naszej mocy, żeby współpracować tam, gdzie mamy wspólny cel, nie przenosić konfliktów z jednego pola na drugie, a zarazem w razie konieczności prowadzić politykę obronną tak, by chronić państwa sojuszu.

CZYM SIĘ RÓŻNI POSTAWA STANOWCZA OD POSTAWY ODSTRASZAJĄCEJ?

Pierre Buhler

– Na problem należy patrzeć całościowo. To dotyczy również uzbrojenia, a więc to nie kwestia F-35, należy patrzeć na szerszy kontekst. Sądzę, że teraz staramy się posunąć pozycję NATO o krok do przodu, od stanowczej postawy do postawy odstraszałającej. *Clou* sprawy to nasza obecność na wschodniej flance. Zdecydowanie uważamy, że każdy z sojuszników powinien czuć się bezpiecznie, niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajduje. Natomiast wciąż pracujemy nad konkretnym kształtem tego zagadnienia. Środki, jakich użyjemy, muszą być politycznie akceptowalne, militarnie uzasadnione oraz długotrwałe. Polityczna akceptowalność znaczy, że w stosunkach z Rosją musimy osiągnąć balans między zdecydowaną postawą a utrzymaniem komunikacji i dialogu. Zachować stanowczość w sprawie integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich sojuszników, a zarazem utrzymać przewidywalną i transparentną pozycję na wschodniej flance. Z militarne punktu widzenia sądzą, że należy trzymać się parametrów określonych w lutym 2016 roku przez ministrów obrony NATO. Musimy także pilnować, by wszystkie decyzje były długotrwałe, również z punktu widzenia budżetów. Stan obronności na wschodniej flance prawdopodobnie nie polepszy się gwałtownie na przestrzeni najbliższych lat. Myślę, że koledzy z Polski zgodzą się ze mną, że nic nie podważyłoby wiarygodności NATO tak bardzo jak zobowiązania, które okażą się trudne lub niemożliwe

do spełnienia. Z drugiej strony polityka odstraszenia to nie tylko czołgi. NATO, którego troje członków posiada broń nuklearną, ma potencjał odstraszący, począwszy od najprostszego uzbrojenia po broń jądrową, i to właśnie, wraz z naszą zdecydowaną postawą, składa się na potencjał odstraszenia, będący elementem naszej pozycji. Moja odpowiedź brzmi: NATO składa się z silnych sojuszników, głównych sił militarnych świata, działających wspólnie w duchu jedności, co daje najwyższy możliwy potencjał odstraszący.

CZY KRAJOM BAŁTYCKIM POTRZEBNA JEST BROŃ NUKLEARNA?

Dominik P. Jankowski

– Chciałbym, aby było jasne, że Polska nigdy nie była przeciwna dialogowi z Rosją. Co więcej, uważamy, że jest on niezwykle ważny. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, czym się ten dialog skończy. Zasoby, polityka odstraszenia, Rosja – to są trzy najważniejsze przesłanki prowadzące do zrozumienia naszej obecnej sytuacji. Chcąc być efektywnymi i wiarygodnymi w polityce odstraszenia, musimy dysponować zasobami, różnymi zasobami. Z pewnością bronią nuklearną. Potrzebne nam są jednak również zasoby konwencjonalne, aby nie eskalować zagrożeniem konfliktem nuklearnym. Może się zdarzyć, że liczne oddziały potrzebne do obrony trzech krajów bałtyckich i Polski nie nadejdą. Dlatego ważne jest wzmacnianie obecności wojsk sojuszniczych na wschodniej flance. Trzeba pamiętać, że wzmacnianie obecności będzie wymagało także zasobów związanych z zagrożeniem spowodowanym przez system A2/AD [rozbudowany rosyjski system instalacji – systemy radarowe i pociski obrony powietrznej, pociski rakietowe przeznaczone do uderzania w cele lądowe i morskie, a także lotnictwo i marynarka – który tworzy rodzaj klosza, utrudniającego, czy wręcz uniemożliwiającego operacje NATO w obszarze jego zasięgu – przyp. red.].

Zasoby kosztują. Trudno jest nam przekonać społeczeństwo, że musimy inwestować w obronność, ale myślę, że to również zadanie polityków, dziennikarzy i mediów, aby spróbować wyjaśnić ludziom, że te inwestycje są konieczne, a także że mogą przynieść konkretne zyski.

Mam nadzieję, że nie dojdzie do sytuacji, kiedy trzeba będzie z tych zasobów korzystać. Polityka odstraszenia ma na celu utrzymanie pokoju, nie chcemy wojny. Dlatego też prowadzimy wciąż dialog, żeby nigdy nie doszło do konfliktu, który byłby katastrofą nie tylko dla Polski, ale i dla całego regionu.

CZY DIALOG OZNACZA KAPITULACJĘ?

Sławomir Dębski

– Istnieją różne rodzaje dialogu i z pewnością dialog z sojusznikami prowadzi się inaczej niż z partnerami z zewnątrz. Kulturowo słowo „dialog” ma pozytywne konotacje, w związku z czym w niektórych krajach sojuszu istnieje przeświadczenie, że dialog w jakiś sposób oznacza kapitulację. Chciałbym podkreślić, że tak nie jest. Dialog polega na informowaniu naszego partnera o tym, jakie mamy interesy i co sądzimy o istotnych kwestiach.

Istnieje jednak również rosyjska forma dialogu, którą w tej części Europy bardzo dobrze znamy. Dobry przykład to „Trzydzieści dni”, świetny film o kryzysie kubańskim. Jest w nim piękna scena. Sekretarz obrony, McNamara, rozmawia z amerykańskim admirałem. Obaj patrzą na wielką mapę z pozycjami amerykańskich i sowieckich frachtowców. Admirał chce pozwolić kapitanowi jednego z niszczycieli otworzyć ogień, ponieważ Rosjanie zbliżają się do wyznaczonej przez prezydenta czerwonej linii. McNamara go powstrzymuje, mówiąc: „Wie pan, co to jest?”. „Oczywiście, statki”. McNamara na to: „Nie! To język, w którym amerykański prezydent komunikuje się z Chruszczowem”. Kojarzy mi się ta scena z tym, jak zachowuje się w tej chwili NATO wobec Rosji. Komunikujemy naszym rosyjskim partnerom, że jesteśmy gotowi i zdolni się bronić, wysyłamy tę wiadomość w świat, aby zapobiec starciom i utrzymać pokój w Europie.

CZY NATO JEST JESZCZE SKUTECZNE?

Paul W. Jones

– Ważne jest, żebyśmy szerzej porozmawiali o sile NATO.

Celem istnienia NATO jest utrzymanie trzech filarów. Po pierwsze naszej demokracji i demokratycznych instytucji. Skoro już cytujemy traktat waszyngtoński, artykuł 2 mówi o tym, że wszyscy członkowie mają wkład we wzmacnianie wolnych instytucji sojuszu, ponieważ jest to nasza wspólna siła. Drugim filarem jest nasza jedność, jedność w ocenie zagrożeń i wspólna reakcja na nie. Oczywiście jedność wymaga intensywnej debaty, którą jednak staramy się prowadzić wewnątrz. Nie chcemy bowiem pokazywać, że są pomiędzy nami różnice zdań, które można by błędnie uznać za słabość. Tymczasem również w tym leży nasza siła. Ostateczne porozumienie polega na tym, że będziemy umieli rozpoznawać zagrożenia na wschodzie i południu oraz będziemy na nie reagować, wypełniać zobowiązanie dotyczące dwuprocentowych wydatków na obronność. Natomiast trzecim filarem są nasze zasoby,

to, co jesteśmy w stanie zaoferować jako członkowie sojuszu, który jest bez wątpienia najsilniejszym sojuszem na świecie i najsilniejszym w historii.

Uważam, że naszym dużym sukcesem w podejściu do kryzysu na Ukrainie jest jedność w ocenie tego, co się dzieje, ponieważ nie było to wcale takie jasne. Kiedy obserwowaliśmy te dziwne wydarzenia na Krymie i w Donbasie, wówczas wcale nie było oczywiste, co się dzieje i kto jest po czyjej stronie. Niemniej przyglądaliśmy się temu uważnie, wspólnie i dzieliiliśmy się obserwacjami, co nie zawsze było łatwe, bo nasze służby wywiadowcze nie zawsze chcą się dzielić wiedzą. Myślę, że to wspólne działanie sprawiło, że pozostaliśmy jednością, i widać ją również dziś w tym, jak reagujemy. Utrzymujemy sankcje przeciwko Rosji, póki nie wypełni założeń porozumienia w Mińsku, bo jak wspominaliśmy, Rosja stosuje wojnę hybrydową i prawdopodobnie tą samą metodą będzie posługiwać się w przyszłości. Polega ona na dezinformacji, szpiegostwie, manipulowaniu lokalnymi działaczami – którzy być może nie mieli wielkich możliwości, póki nie dostali zaopatrzenia i pomocy – oraz na działaniach w cyberprzestrzeni.

Sądzę, że NATO z pewnością może być skuteczne, ale jedynie we współpracy z innymi instytucjami oraz przy świadomości, że musimy wzmacniać zasoby wewnętrzpaństwowe. Dotyczy to chociażby cyberprzestrzeni. Budujemy więc wspólny obraz i potrafimy ocenić elementy, które należy wzmocnić, oraz miejsca, gdzie należy sobie nawzajem pomagać. Myślę więc, że NATO ma do odegrania ważną rolę.

JAK RADZIĆ SOBIE Z ZAGROŻENIEM HYBRYDOWYM?

Pierre Buhler

– Z pewnością wojna hybrydowa na Ukrainie zaskoczyła nas wszystkich. Zielone ludziki, a potem Donbas, to wszystko zdecydowanie należy brać pod uwagę, myśląc o pozycji NATO. Myślę jednak, że reagując na ostatnie wydarzenia, nie możemy stosować tych samych metod, ponieważ cenimy sobie przestrzeganie międzynarodowego prawa, cenimy przewidywalność i transparentność, na tym polega nasza pozycja polityczna. Jednak z pewnością należy podejść do tego zagrożenia kompleksowo, identyfikując słabe punkty, wzmacniając nasze społeczeństwa, infrastrukturę, komunikację. Potrzebujemy lepszej koordynacji, graczy jest wielu, wiele służb, więc koordynowanie tych służb i poszczególnych krajów z działaniem organizacji międzynarodowych, a także tych organizacji między sobą, jest niezwykle istotne. Należałoby również wypracować szczegółowe, powszechnie obowiązujące standardy postępowania w obszarach zagrożonych wojną hybrydową. Wspominałem

już o cyberprzestrzeni. Innym takim obszarem może być przestępczość zorganizowana. Na pewno dysponujemy w NATO szeroką gamą narzędzi, trzeba przystosować je do zagrożeń hybrydowych.

Jednak naszą najlepszą obroną są nadal polityczna stanowczość oraz jedność. To wszystko tworzy wiele nowych wyzwań na polu obronności i będzie kosztowało. Skłoni nas do zwiększenia wydatków na obronność, co zawsze jest politycznie trudne.

JAK WYKORZYSTAĆ POTENCJAŁ DOŚWIADCZEŃ?

Seth G. Jones

– Pozwólcie Państwo na trzy krótkie uwagi na temat wojny hybrydowej. Po pierwsze to nic nowego. Jeśli przyjrzeć się historii, wojna hybrydowa była stosowana zazwyczaj wtedy, gdy koszty konwencjonalnych metod były zbyt wysokie. Obserwujemy to w Indiach i Pakistanie. USA i Związek Radziecki również działały tak w czasach zimnej wojny. Po drugie myślę, że możemy nauczyć się w tej kwestii kilku interesujących rzeczy od państw europejskich, na przykład od Szwajcarów czy Finów. Po trzecie jedną z rzeczy, które stanowią o naszej przewadze, jest to, co pokazała nam kiedyś Solidarność, czyli triumf pokoju, wolności i demokracji. To właśnie nam kiedyś pokazali ci ludzie, że organizacje kierujące się tymi wartościami stoją po właściwej stronie. Myślę więc, że jeśli mowa o wojnie hybrydowej, o wojnie informacji, my wszyscy stoimy po właściwej stronie.

CZY WZMACNIAJĄC PARTNERÓW, BUDUJEMY WŁASNE BEZPIECZEŃSTWO?

Dominik P. Jankowski

– Jako sojusznicy zgodziliśmy się przestrzegać artykułu 5 Paktu Północnoatlantyckiego [gotowość do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony w przypadku zbrojnej napaści na jedno lub więcej państw w Europie lub Ameryce Północnej – przyp. red.]. Warto pamiętać, że połączenie wszystkich zagrożeń może doprowadzić do potencjalnie dużego kryzysu. Właśnie po to mamy również artykuł 4, mówiący o konsultacjach i próbach oceny sytuacji oraz ustalenia, czy jeden lub więcej krajów znajdują się w niebezpieczeństwie.

Chciałbym jednak, byśmy się skupiali nie tylko na sobie, nie tylko na NATO, UE, krajach członkowskich, sojusznikach, ale również na pomocy partnerom z zewnątrz, najbardziej narażonym na zagrożenia hybrydowe; wzmacniając ich, budujemy własne bezpieczeństwo. Zacznijmy więc nie tylko od siebie, ale także od naszych sąsiadów.

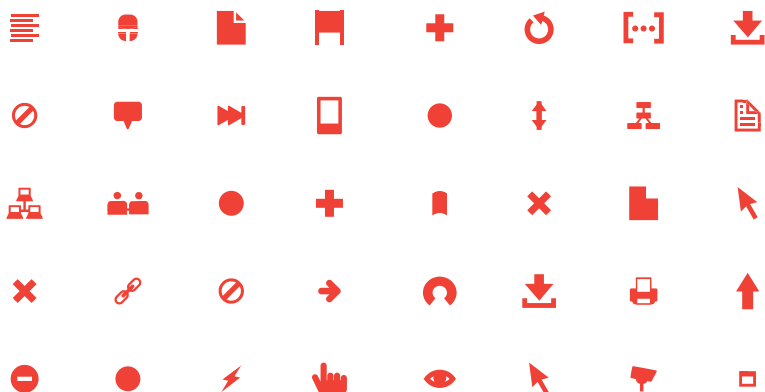
”

*Polityka odstraszania
ma na celu
utrzymanie pokoju,
nie chcemy wojny.
Dlatego też
prowadzimy
wciąż dialog,
żeby nigdy nie doszło
do konfliktu,
który byłby katastrofą.*

CZY URATUJE NAS DEMOKRACJA?

Sławomir Dębski

- W tej części Europy wojna hybrydowa to dla nas nic nowego. We wrześniu 1939 roku, kiedy Sowieci rozpoczęli atak na Polskę, radzieccy dyplomaci usprawiedliwiali tę agresję, rozpowszechniając koncepcję, że w Polsce nie ma demokracji, że w Warszawie rządzi faszystowska junta i że polskie instytucje zawiodły. Prowadzi mnie to do wniosku, że musimy bardzo uważać, by lekarstwo nie okazało się gorsze od choroby i by nie narobić sobie większych kłopotów niż te, które już mamy. Po drugie demokracja to samoregulujący się system. Wszystkie demokracje popełniają błędy i mają do tego prawo. Ale należy pamiętać, by próba uniknięcia konfliktu nie prowadziła do jego eskalacji.



Program forum



Kaarlo Raud ja teinegi
Vilho Heikkinen
Pöytäkirja, 1. marraskuuta 1900

Prinsessa Charlotta ja Vilho
Heikkinen ja hänen vaimonsa
17. marraskuuta, 1900

Foto: Pekka Heikkinen



IV MIĘDZYNARODOWE FORUM EUROPEJSKIE EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ

PROGRAM

19 maja 2016 | czwartek

14.00–16.00 | ECS, wystawa stała

REWOLUCJE EUROPEJSKIE 1980 – 1989 – 1991

zwiedzanie wystawy stałej ECS

.....

16.00–18.00 | ECS, sala wystaw czasowych

UROCZYSTE OTWARCIE FORUM

ORAZ WYSTAWY VÁCLAV HAVEL – OBYWATEL – PREZYDENT

Paweł Adamowicz – prezydent miasta Gdańska

Luc Luyten – prezes zarządu Fundacji Evens

Cornelius Ochmann – dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej

Małgorzata Kopka – p.o. dyrektor biura Fundacji im. Heinricha Bölla

Jan Andrzej Dąbrowski – dyrektor Kolegium Europy Wschodniej

im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Basil Kerski – menedżer kultury, politolog, redaktor i eseista,

dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności

wprowadzenie do wystawy

Alan Pajer – osobisty fotograf Václava Havla, Praga

rozmowa:

Petr Janyška – dyrektor Czeskiego Centrum w Warszawie,

były ambasador Republiki Czeskiej we Francji, Praga, Warszawa

Aleksander Kaczorowski – pisarz, autor biografii Václava Havla,

Warszawa

prowadzenie

Andrzej Jagodziński, filolog czeski i słowacki, dyplomata, tłumacz

literacki, publicysta, Warszawa

.....

18.00–20.00 | ECS, audytorium

GDAŃSKA PREMIERA FILMU „ZMIANA” (ang. „THE EVENT”)

reż. Siergiej Łoźnica

wprowadzenie merytoryczne do filmu

Łukasz Adamski – historyk i politolog, specjalizujący się w historii

krajów Europy Wschodniej, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu

i Porozumienia, Warszawa

20 maja 2016 | piątek

10.00–11.30 | ECS, sala wystaw czasowych

EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ

wprowadzenie merytoryczne

Lech Wałęsa – były prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Basil Kerski – dyrektor ECS

Luc Luyten – prezes zarządu Fundacji Evens

Cornelius Ochmann – dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej

.....

PANEL I | ECS, sala wystaw czasowych

EUROPA I KULTURA GOŚCINNOŚCI.

MIGRACJE TESTEM WIARYGODNOŚCI WARTOŚCI EUROPEJSKICH

- Europa wierna chrześcijańskim wartościom – rzeczywistość czy retoryka?
- Dlaczego „inny” dla niektórych jest wrogiem?
- Czy pragmatyzm polityczny i odejście od europejskich wartości pogłębia kryzys w Europie?
- Czy możliwa jest wspólna europejska polityka migracyjna?

paneliści

Krzysztof Czyżewski – współzałożyciel Ośrodka „Pogranicze”, Sejny

Marzenna Guz-Vetter – zastępczyni dyrektora Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, Warszawa

David Kipp – ekspert ds. migracji, Fundacja Nauki i Polityki, Berlin

prowadząca

Lidia Czikałowa – dziennikarka, publicystka, absolwentka Akademii Solidarności 2014, Biszkek, Petersburg

dyskusja z udziałem publiczności

.....

12.00–13.30 | PANEL II + PANEL III

PANEL II | ECS, sala wystaw czasowych

EUROPA ŚRODKOWA I WSCHODNIA 25 LAT

PO ROZPADZIE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO.

BILANS PROJEKTU DEMOKRATYZACJI

- Czy udała się demokratyzacja w Europie Środkowej i Wschodniej?
- Jak zmieniła się percepcja Związku Sowieckiego w Europie i na świecie?
- Jaka jest rola Rosji w procesach dezintegrujących Europę?

paneliści

Łukasz Adamski – historyk i politolog, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Warszawa

Irina Borogan – dziennikarka śledcza, współautorka portalu Agentura.ru, Moskwa

Urszula Doroszewska – socjolożka, dyplomata, doradca prezydenta RP

Andrzeja Dudy, Warszawa

Paweł Kowal – historyk, polityk, publicysta, były sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, Warszawa

Serhij Płohij – historyk, Uniwersytet Harvarda, Kijów, Boston

prowadzący

Matthew Luxmoore – dziennikarz, publicysta, absolwent Akademii

Solidarności 2014, Londyn, Warszawa

dyskusja z udziałem publiczności

.....
PANEL III | ECS, biblioteka

**NATO W XXI WIEKU. NA ILE BEZPIECZNE SĄ EUROPEJSKIE
DEMOKRACJE?**

- Czy państwa Europy Środkowej i Wschodniej są bezpieczne?
- Jakie są oczekiwania państw Europy wobec NATO?
- Jaki scenariusz pisze NATO – zimnowojenny wyścig zbrojeń czy realny konflikt?

paneliści

Pierre Buhler – ambasador Republiki Francuskiej w Polsce, Warszawa

Sławomir Dębski – dyrektor Polskiego Instytutu Spraw

Międzynarodowych, Warszawa

Dominik P. Jankowski – dyplomata, Task Force ds. Szczytu NATO,

Departament Polityki Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw

Zagranicznych, Warszawa

Seth G. Jones – dyrektor Międzynarodowego Centrum Polityki

Bezpieczeństwa i Obrony RAND, Waszyngton

Paul W. Jones – ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Warszawa

prowadzący

Michael Lambert – dziennikarz, publicysta, pracownik Ministerstwa

Obrony Narodowej Republiki Francuskiej, absolwent Akademii

Solidarności 2015, Paryż

dyskusja z udziałem publiczności

.....
15.00–16.30 | PANEL IV + PANEL V

PANEL IV | miejsce: ECS, sala wystaw czasowych

JAK ZMieniŁA SiĘ POLITYKA SĄSiEDZKA UNII EUROPEJSKIEJ

NA SKUTEK KONFLIKTÓW NA WSCHODZIE EUROPY I NA POŁUDNIU?

- Jaka jest dzisiaj wizja polityki sąsiedzkiej Unii Europejskiej?
- Południe kosztem Wschodu? Czy Europa jest w stanie zbudować spójną politykę sąsiedzką wobec swoich południowych i wschodnich sąsiadów?
- Jak powinien wyglądać dialog z Rosją?

paneliści

Li Bennich-Björkman – politolożka, ekspertka od Partnerstwa

Wschodniego, Uppsala

Iris Kempe – starsza doradczyni ds. kultury i edukacji w Radzie Państw

Morza Bałtyckiego, Sztokholm

Wołodymyr Pawliw – dziennikarz i publicysta, wykładowca w Szkole Dziennikarstwa Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, Lwów
Patrycja Sasnal – ekspertka ds. Bliskiego Wschodu, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa
Lew Zacharczyszyn – konsul generalny Ukrainy w Gdańsku, Gdańsk

prowadzący

William Schreiber – dziennikarz, doradca mera Kijowa, Uniwersytet Yale, absolwent Akademii Solidarności 2014, Nowy Jork, Kijów

dyskusja z udziałem publiczności

.....

PANEL V | ECS, biblioteka

POLSKA – NIEMCY. PARTNERSTWO DLA EUROPY.

25 LAT POLSKO-NIEMIECKIEGO TRAKTATU O DOBRYM SĄSIEDZTWIE I PRZYJAZNEJ WSPÓŁPRACY

- Jakie znaczenie dla relacji polsko-niemieckich miał traktat z 1991 roku?
- W jakich obszarach udało się współpraca między Polską a Niemcami, a w jakich nie?
- Jakie dziś znaczenie mają Niemcy dla Polski i Polska dla Niemiec? Czy nadal łączą je te same wartości i interesy, co w 1991 roku?

paneliści

Jan Krzysztof Bielecki – polityk, ekonomista, były premier Polski, Warszawa

Markus Meckel – były minister spraw zagranicznych NRD, Berlin

Rolf Nikel – ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Polsce, Warszawa

Sebastian Płóciennik – kierownik Programu Unia Europejska w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, współprzewodniczący Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, Warszawa

Rita Süßmuth – była przewodnicząca Bundestagu, Berlin

prowadzący

Wojciech Duda – historyk, były doradca prezesa Rady Ministrów, Gdańsk

dyskusja z udziałem publiczności

.....

17.30–19.30 | ECS, sala wystaw czasowych

AMBASADOR NOWEJ EUROPY

Uroczystość wręczenia nagrody za najlepszą książkę o tematyce europejskiej na polskim rynku wydawniczym w 2015 roku

oprawa muzyczna: Paweł Zagończyk, akordeon

EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ

Podsumowanie Forum Refleksji Europejskiej

Piotr Andrusieczko – etnolog, politolog, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, Poznań, Sewastopol

Wojciech Duda – historyk, były doradca prezesa Rady Ministrów, Gdańsk
Basil Kerski – menedżer kultury, politolog, redaktor i eseista,
dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności, Berlin, Gdańsk
Paweł Kowal – historyk, polityk, publicysta, były sekretarz stanu
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, Warszawa
Rita Süssmuth – była przewodnicząca Bundestagu, Berlin
prowadząca
Agnieszka Lichnerowicz – dziennikarka Radia TOK FM, Warszawa

21 maja maja 2016 | sobota

10.00–13.00

Autorski spacer ulicami Gdańska

z Pawłem Huelle – prozaikiem, poetą, scenarzystą i dramaturgiem

| organizatorzy



esc.gda.pl

| partnerzy



| patronat medialny



0 serii Raport

Celem serii RAPORT jest interpretacja współczesnych problemów społeczeństwa obywatelskiego, a także diagnoza przeobrażeń kultury politycznej i współpracy międzynarodowej w Polsce i Europie. Pragniemy przemyśleć zmiany, które zachodzą właśnie na naszych oczach, i poddać interpretacji procesy przemian ostatnich dziesięcioleci, które wpłynęły na ukształtowanie się demokracji w regionie. Seria prezentuje efekty debat publicznych i projektów badawczych zainicjowanych i realizowanych przez Europejskie Centrum Solidarności we współpracy z instytucjami partnerskimi. Naszą intencją jest, by wydawane na wolnych licencjach Raporty służyły szerokiemu kręgowi czytelników i czytelników oraz inspirowały do kształtowania nowej solidarnej kultury w społeczeństwach Europy.

W serii RAPORT ukazały się dotychczas

Jak daleko sięga demokracja w Europie? Polska, Niemcy i wschodni sąsiedzi Unii Europejskiej

Wohin reicht die Demokratie in Europa? Deutschland, Polen und die östlichen Nachbarn der EU

Obywatele ACTA

red. Ł. Jurczyszyn, J. Kołtan, P. Kuczyński, M. Rakusa-Suszczewski

Europa – czas przemian wspólnotowości

red. K. Dziekan, A. Fedas, B. Kerski

Solidarnie przeciw biedzie. Socjologiczno-pedagogiczny przyczynek do nowych rozwiązań starego problemu

M. Boryczko, K. Frysztański, A. Kotlarska-Michalska, M. Mendel

Lekcja Solidarności. Środkowoeuropejska antykomunistyczna opozycja i jej dziedzictwo

red. B. Kerski, P. Ruchlewski



Publikacje są dostępne na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Na tych samych warunkach

CC 4.0 Międzynarodowe



Wydawca

Europejskie Centrum Solidarności

pl. Solidarności 1, 80-863 Gdańsk

tel.: 58 772 40 00

fax: 58 772 42 92

e-mail: ecs@ecs.gda.pl

ecs.gda.pl

Redakcja

Kacper Dziekan

Anna Fedas

Basil Kerski

Koordynatorka wydania

Katarzyna Żelazek

Transkrypcja wystąpień w języku polskim

Maciej Zaniewicz

Transkrypcja wystąpień w języku angielskim i tłumaczenie

Agnieszka Pikulicka-Wilczewska

Martyna Tomczak

Korekta

Mirosław Wójcik

Zdjęcia

Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

Projekt graficzny serii Raport

banbangdesign.pl

Skład i łamanie

Emilia Miklikowska | morendo

Druk

Totem

ISBN

978-83-62853-73-1

Gdańsk 2017

ISBN 978-83-62853-73-1